Dzisiejsze ABC z dodatkiem (razem 12 str.) kosztuje 10 gr.

10 gr. **ABC** w 10 gr.

NOWINY CODZIENNE

„WIADOMEM JEST, ŻE NA NIESZCZĘŚCIE WARSZAWA MA WIELE ŻYDÓW, TEJ SZARAŃCZY, TEJ PLAGI POLSKI, LUDU BEZ OJCZYZNY, TEM SAMEM, BEZ ŻADNYCH UCZUĆ PATRIOTYCZNYCH I OBYWATELSKICH".

St. Barzykowski
„Historia powstania listopadowego".

Nr. 105 Warszawa, niedziela 4 kwietnia 1937 r. **Rok XII**

Dwoje oskarżonych uniewinniono

Kosiński skazany na śmierć

Wyrok w procesie krwawych bandytów

Drugi dzień procesu zuchwałych bandytów: Kosińskiego i Wąsikowskiego oraz ich kompanów rozpoczął się o godz. 10-ej rano przemówieniem dwóch naczelnych obrońców, występujących w imieniu pasera Rajzgolda. Następnie przewodniczący wiceprezes Posemkiewicz udzielił ostatniego słowa oskrżonym.

OSTATNIE SŁOWO OSKARŻONYCH

Kosiński oświadcza, że to co powiedział przed sądem, było szczere i prawdziwe, a teraz oczekując wyroku zdaje się na łaskę sędziów. Wąsiakowski prosił o najniższy wymiar kary, a siostra jego wybuchnęła płaczem nie mówiąc ani słowa. Pozostali oskarżeni krótko prosili o uwolnienie ich od kary.

Sąd udał się na naradę, trwającą dwie godziny. Przez ten czas do sali napłynęły nowe tłumy publiczności, pragnące ujrzeć krewnych bandytów oraz wysłuchać wyroku.

WYROK

O godz. 1 otwarto posiedzenie i przewodniczący odczytał sentencję wyroku, na mocy którego Kosiński uznany został winnym zbrodni i skazany na karę śmierci. Wąsiakowski otrzymał bezterminowe więzienie. Aleksa Malinowska półtora roku więzienia i 300 zł. grzywny. Lipa Rajzgold 2 lata więzienia i 500 zł. grzywny. Helena Wąsiakowska i Sieradzki zostali uniewinnieni z braku dostatecznych dowodów.

Ogłoszenie wyroku śmierci i dożywotniego więzienia na Wąsiakowskiego wywołało olbrzymie wrażenie na sali. Wśród publiczności widoczne poruszenie. Następnie przewodniczący odczytał krótkie uzasadnienie wyroku.

MOTYWY

Nie ma żadnych wątpliwości, że morderstwa dwóch osób dopuścili się Kosiński i Wąsiakowski. Trzecia ofiara napadu, sklepikarz Choiński cudem tylko uniknął śmierci, lecz i on zgodnie z zamiarami bandytów miał utracić życie. Nie ulega również dla sądu wątpliwości, że pobudką działania morderców była jak najniższa chęć zawładnięcia pieniędzmi, posiadanymi przez Choińskich, zwłaszcza Kosiński spodziewał się, że znajdzie w sklepie kilkanaście tysięcy złotych i ta okoliczność była decydująca, dla czego dokonał on napadu.

Wszystkie okoliczności przed, jak i po dokonaniu zbrodni wyświetlone były dokładnie podczas przewodu sądowego, zwłaszcza na podstawie zeznań naocznego świadka bestialskiego napadu, Józefa Choińskiego.

DLACZEGO ŚMIERĆ?

Przechodząc do wymiaru kary, sąd stwierdził, że karę śmierci stosuje się wyjątkowo, gdy zachodzi bezwzględna konieczność obrony społeczeństwa przed niebezpiecznymi i nieuleczalnymi złoczyńcami. Takim typem przestępcy jest właśnie Kosiński, człowiek o najniższych instynktach jak również i Wąsiakowski. Kosiński działał z pełną świadomością i nie można uznać, że był on w stanie zamroczenia. Zbrodni dokonano w sposób wyrafinowanie okrutny, wskazujący na to, że bandyci byli osobnikami o zezwierzęconej psychice, dla których obce są uczucia ludzkości. Żadna kara nie poprawi Kosińskiego, wobec czego sąd uznał za konieczne wydać wyrok śmierci i w ten sposób raz na zawsze w radykalny sposób odseparować go od społeczeństwa.

18 LAT

Przechodząc do roli drugiego oskarżonego, sąd policzył mu na korzyść to, że działał on pod wpływem starszego od siebie Kosińskiego, że dotychczas był nie karany i liczy zaledwie 18 lat życia. Malinowska i Rajzglid skazani zostali za paserstwo. Przewód sądowy niezbicie potwierdził ich winę. Jeśli chodzi o Wąsiakowską i Sieradzkiego, to wobec braku dostatecznych dowodów sąd wydał wyrok uniewinniający.

KAT NA SALI!

Po ogłoszeniu motywów wyroku, sąd polecił natychmiast zwolnić z więzienia Sieradzkiego i Wąsiakowską. Obu bandytów pod silną eskortą policyjną wyprowadzono z sądu do czekającej karetki samochodowej, która szybko opuściła dziedziniec. Malinowska i Rajzglid odjechali do więzienia drugim samochodem. Wyprowadzaniu skazanych przyglądały się tłumy publiczności z okien gmachu sądowego oraz z ul. Miodowej. Wśród publiczności krążyła uporczywa pogłoska, że na sali znajdował się kat Braun.

Dotychczas obrońcy skazanych nie zapowiedzieli jeszcze skarg apelacyjnych, lecz przypuszczać należy, że w przeciągu najbliższych trzech dni zapowiedzi takie wpłyną do sądu w formie podania.

Naszemu specjalnemu wysłannikowi dr. Janowi Wszeborowi udało się przedostać z pokonaniem szeregu trudności na teren Mazurów Polskich i Warmii i zbadać kraj bez „czułej" opieki władz niemieckich.

Swoje wrażenia z tej podróży opisał dr. Wszebor w cyklu barwnych reportaży p. t.

Mazury pruskie czy polskie?

które już w ciągu dni najbliższych rozpoczniemy drukować na łamach naszego pisma.

Asp. Speiser i 3 jego „agenci"

Wymuszali łapówki od kupców otwockich

Dochodzenie prowadzone w sprawie aresztowanego przed paru dniami kierownika komisariatu P. P. w Otwocku Speisera, ustaliło, że Speiser za pośrednictwem swoich „agentów": Dawida Silberberga, Hersza Kutnera i Arona Skotnickiego — wymuszał od kupców otwockich pieniądze za prawo handlowania po godzinach dozwolonych oraz w niedziele i święta.

Warto zwrócić uwagę na osobę jednego z „współpracowników" Speisera, mianowicie Silberberga. Był on zamieszany w swoim czasie w aferę fałszerską Szpitalewicza, a potem pełnił funkcję „adiutanta" cadyka z Kozienic, dopuszczając się i na tym „stanowisku" szeregu nadużyć.

Prasa niemiecka

o rozwiązaniu organizacyj akademickich

„Berliner Tageblatt" podaje depeszę z Warszawy, donoszącą w nast. słowach o rozwiązaniu organizacji akademickich w Warszawie:

„Rozwiązane zostały w Warszawie: Związek Młodzieży Narodowo - Radykalnej oraz Młodzież Wszechpolska, — a dalej także Związek Polskiej Młod. Demokratycznej i Legjon Młodych. Te dwie ostatnie organizacje nie posiadają jednak żadnego znaczenia. Poza tym rozwiązane zostały samopomocowe organizacje „Bratnich Pomocy".

Ślub ks. Windsor w Normandii

Królowa matka przybędzie na uroczystość

PARYŻ, 3. 4. Pogłoski, że ślub ks. Windsor z p. Simpson ma się odbyć w Normandii znajduje potwierdzenie.

Okolicznością, która wpłynęła na wybór miejsca ślubu jest chęć umożliwienia przybycia na uroczystość angielskiej królowej matce, która do Austrii z powodu odległości przybyć by nie mogła oraz fakt, że ks. Westminster oddał do dyspozycji swój zamek w Saint Saens w Normandii ks. Windsor.

Propozycja ks. Westminster została przyjęta i ks. Windsor spotka się około 10 kwietnia z p. Simpson w Paryżu, skąd udadzą się do Saint Saens. Ślub cywilny odbędzie się w merostwie tego miasta, a kościelny w kaplicy zamkowej.

Wśród osób biorących udział w ceremonii ślubnej znajdować się będzie prócz ks. Westminsteru ciotka p. Simpson. Oczekiwane jest również przybycie z Nowego Jorku pp. Rogers, którzy udzielili gościnności przyszłej księżnie Windser w Cannes.

Zajścia antyżydowskie w Sokołowie Podlaskim

P. A. T. donosi: „W dn. 1 kwietnia podczas targu w Sokołowie Podlaskim doszło do zajść antyżydowskich, podczas tych zajść poturbowano lekko 8 osób, rozbito jeden stragan oraz wybito około 200 szyb.

Władze sądowe i bezpieczeństwa prowadzą dochodzenie".

Dziś ogłaszamy

Wyniki konkursu prenumerat „ABC"

Masowy udział Czytelników w „Konkursie Pocieszenia"

Ogłaszamy poniżej ostateczne wyniki konkursu prenumerat „ABC".

Na 10-dniową wycieczkę do Paryża w czasie trwania wystawy paryskiej pojedzie p. Edward J. z Krakowa, który zdobył 88 punktów. Odbiornik „Premier" z firmy Telefunken zdobył p. Zygmunt P. — pkt. 71, a rower marki „Ormonde" z f-my K. Lipiński p. Stanisław Sk. — pkt. 70.

Dalsze nagrody według kolejności zajętych miejsc zdobyli:

4. Zegar stołowy w szafce orzechowej z firmy „W. Grabau" p. Eugeniusz K. — pkt. 62.
5. Aparat fotograficzny z firmy „Caboche" p. Narcyz R. — pkt. 60.
6. Zegarek srebrny na rękę z f-my „W. Grabau" p. Jan G. — pkt. 51.
7. Nowoczesną Ilustrowaną Encyklopedję Arcta p. Jerzy K. — pkt. 46.
8. Kurs jazdy motocyklowej na Kursach inż. Tuszyńskiego p. Wiktor S. — pkt. 44.
9. Garnitur alabastrowy na biurko p. Jan P. — pkt. 44.
10. Kupon wartości 30 zł. do f-my J. Szynkiewski, Chmielna 35, p. Jadwiga K. — pkt. 31.
11. Kupon wart. 30 zł. do f-my J. Szynkiewski, Chmielna 35 — p. G. z Poznania — pkt. 23.
12. Dywanik z f-my „A. Terterianz" — p. Władysław K. — pkt. 20.
13. Kupon wart. 30 zł. do f-my „Dobrzyński" (obuwie) p. Ch. z Poznania — pkt. 29.
14. Kupon wartości 25 zł. do f-my B-cia Lissner, Wspólna 47, p. Henryk K. — pkt. 19.
15. Tort wartości 20 zł. z cukierni Ziemiańskiej p. Waldemar O. — pkt. 17 i jedna trzecia.
16. Półroczną prenumeratę „ABC" wraz z całością powieści „Quo Vadis" p. Franciszek Ch. — pkt. 15.
17. półroczna prenumerata „ABC" z całością powieści „Quo Vadis" — p. Izabella S. — pkt. 15.
18. Powieść „Quo Vadis" Sienkiewicza i oprawny komplet „Nowego Ładu" — p. Jan Ch. — pkt. 13.
19. Patera kryształowa p. Bogumił B. — pkt. 12
20. Artystycznie wykonana papierośnica p. Natalia R. — pkt. 12.

W wypadku równości punktów decydowało wcześniejsze nadesłanie prenumerat.

Jak informowaliśmy już uczestników konkursu, do dnia 7 kwietnia b. r. mogą oni składać reklamacje w sprawie wyników, po czym po rozpatrzeniu ich nastąpi wręczenie nagród laureatom.

Tymczasem administracja nasza otrzymuje już szereg zawiadomień, prenumerat i zapytań naszych Czytelników w sprawie „Konkursu Pocieszenia".

Na zapytanie p. F. K. wyjaśnimy, że „Konkurs Pocieszenia" jest otwarty dla wszystkich Czytelników „ABC", a jedynie ci z uczestników poprzedniego konkursu, którzy nie zdobyli nagrody, mają przywilej w postaci zaliczonej im połowy poprzednio zdobytych punktów.

Już obecnie z napływu nowych prenumerat na Konkurs Pocieszenia można się zorientować, że będzie on miał charakter masowy i że różnice między czołówką a pozostałymi uczestnikami jego nie będą tak znaczne, jak w konkursie poprzednim. Jest to bardzo cenne wskazanie dla uczestników Konkursu Pocieszenia. Sądzimy, że wezmą w nim udział wszyscy Czytelnicy „ABC". Każdy uczestnik konkursu, który zjedna przynajmniej jedną miesięczną prenumeratę „ABC" i zawiadomi o tym nasze wydawnictwo, otrzyma premię

Konfiskaty „ABC"

Wczorajszy numer „ABC" został skonfiskowany dwukrotnie. W związku z częstymi represjami wobec naszego pisma w ciągu ostatnich dni nie ukazały się zapowiadane przez nas w części nakładu wywiady z prezesami Bratniej Pomocy na Politechnice i na Uniwersytecie.

Powrót min. Becka

W najbliższym czasie powrócić ma do Warszawy minister spraw zagranicznych Beck, który od dwóch i pół miesięcy bawi na Riwierze.

Po styczniowej sesji Rady Ligi Narodów min. Beck zachorował na grypę i na okres rekonwalescencji wyjechał na Riwierę.

Powrót min. Becka nastąpi prawdopodobnie w poniedziałek.

Pierwszy strajk w zakładach Forda

KANZAS CITY, 3. 4. Po raz pierwszy w zakładach Forda wybuchł strajk okupacyjny, który objął 1500 robotników. Przyczyną strajku jest zwolnienie z pracy 350 robotników.

Powrót Jędrzejewiczów

Dziwne zarządzenie min. Świętosławskiego o rozwiązaniu organizacji akademickich, nie jest niespodzianką dla człowieka, który bliżej przyglądał się polityce władz na terenie akademickim. Już od kilku miesięcy szereg zarządzeń i represji wskazywał wyraźnie jaka jest istotna tendencja. Już od szeregu miesięcy można było przewidzieć powrót metody braci Jędrzejewiczów.

Młodzież akademicka od szeregu lat przyzwyczaiła się do tych metod, potrafiła mimo ich stosowania pracować wydatnie dla Polski, potrafiła krzewić myśl narodowo - radykalną. Dlatego złudzeniem jest, by ostatnie zarządzenia doprowadziły do tego, że młodzież akademicka przestanie się interesować sprawami politycznymi.

Jako motyw rozwiązania szeregu organizacji ideowych, min. Świętosławski wysunął polityczny charakter tych organizacji. Jest to uzasadnienie niesłychanie dziwne. Organizacje ideowe z natury rzeczy są organizacjami politycznymi, jeśli się więc chciało nie dopuszczać polityki do młodzieży akademickiej, to nie trzeba było w ogóle legalizować tych organizacji. Obecne narzekanie, że polityka wkradła się do tych organizacji, nie może być uważane za szczere.

Ale rozpatrzmy, co oznacza sama tendencja usunięcia polityki z życia młodzieży akademickiej. Przeprowadzenie tej zasady, która zresztą wygląda bardzo nierealnie, doprowadziłoby jeszcze do większego odpolitycznienia społeczeństwa niż to dzisiaj ma miejsce. Odpolitycznienie zaś społeczeństwa, to zabicie zainteresowania sprawami publicznymi. Jeżeli dziś tyle się mówi o konieczności wzbudzenia entuzjazmu w całym narodzie, entuzjazmu możliwego jedynie na tle zainteresowania się sprawami politycznymi i na tle ich znajomości, to jakże w tych warunkach wyglądają zarządzenia, które młodzież akademicka chce całkiem od polityki odsunąć?

Pamiętajmy przecież o tym, że niemal wszyscy ludzie zajmujący stanowiska polityczne w życiu Polski, wykształcenie polityczne odbierali w politycznych organizacjach akademickich. W czyim więc interesie leży odpolitycznianie młodzieży akademickiej?

W życiu młodzieży akademickiej skończył się pewien okres, w którym represje były pokrywane figowym listkiem pochlebnych słówek. Metoda ta zbankrutowała. Obecnie min. Świętosławski powraca do metody, która również nie dała rezultatu, do metody braci Jędrzejewiczów.

J. K.

Zmiany w Komis. Dewizowej

Pan minister Skarbu mianował prezesem komisji dewizowej p. Zygmunta Karpińskiego, dyrektora Banku Polskiego. Dotychczasowym prezesem komisji dewizowej, który od kilku tygodni nie pełnił swoich funkcji, był p. Baczyński, dyrektor departamentu obrotu pieniężnego Min. Skarbu. Członkiem komisji dewizowej na miejsce p. Karpińskiego mianowano dr. Witolda Czerwińskiego.

Sensacje polityczne w Łomży
Rozgrywki wewnętrzne w Sanacji
...i nadużycia w gimnazjum

Łomża przeżywa lokalną sensację polityczną. Kto wie zresztą, czy sensacja ta. nie pozostaje w związku z wydarzeniami, które w stolicy przestały już wzbudzać zdziwienie.

W łomżyńskim światku politycznym rozgorzała wojna pomiędzy trzema solidarnymi dotychczas grupami. sanacji. Frontem boju jest obecnie rada miejska, zdaje się jednak nie ulegać wątpliwości, że wojna ogarnie i inne „tereny" życia społecznego, wegetującego dziś pod okupacją sanacyjnych prezesów.

„Centralna osobistość"

Stosunki sanacyjne w Łomży nie są pozbawione pikanterii — oto wodzem miejscowym była dotychczas, bez konkurencji z niczyjej strony, żona dowódcy dywizji piechoty, generała Młot - Fijałkowskiego. Trzeba przyznać, z dużą energią i z nie mniejszą dozą tupetu potrafiła w krótkim czasie dokładnie stosunki łomżyńskie usanować, likwidując niewygodne sobie zarządy organizacji i instytucji, obsadzając wszędzie swoich ludzi, rozwijając pod egidą Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet, Resursy Obywatelskiej, Czytelni Publicznej i t. d. ożywioną propagandę polityczną. Stała się w krótkim czasie, nieoficjalnym kierownikiem wszystkich niemal akcji inicjowanych przez obóz rządowy, bezpośrednio lub pośrednio, przy udziale władz administracyjnych. Stała się osobistością grupującą około siebie coraz więcej lojalnych i posłusznych urzędników, nie wyłączając szefów poszczególnych działów administracji państwowej na gruncie łomżyńskim.

Walka z Kurią Biskupią

Dufna w swą siłę, poparcie z Warszawy i uległość miejscowego społeczeństwa, p. Fijałkowska, popularnie w Łomży zwana od nazwiska męża „Młocichą", zdecydowała się na rzucenie rękawicy sile większej nieco od siebie, mianowicie łomżyńskiej Kurii Biskupiej. Głośna była w swoim czasie akcja, pod jej, jak mówią prowadzona patronatem, a zmierzająca do przeniesienia z Łomży, powszechnie cenionego i wielce w społeczeństwie miejscowym poplarnego ks. biskupa Łukomskiego. Akcja ta była pierwszym wyraźnym poślizgnięciem się koterii p. Fijałkowskiej. Nie pomogło zbieranie w biurach, urzędach i sądach podpisów pod petycjami, nie pomogły interwencje i stosunki. Ta gra skończyła się sromotną przegraną.

„Szanowanie magistratu"

Kiedy nadeszły wybory do Rady Miejskiej — p. Fijałkowska stanęła na czele sanacyjnej listy i przy poparciu żydów i urzędników uzyskała dla swego „bloku gospodarczego" kilkanaście mandatów. Korzystając z tego przeprowadziła gruntowną czystkę w zarządzie miejskim, postarała się o wybór na prezydenta i wiceprezydenta osób sobie, jak mniemała, życzliwych, słowem zaprzęgła do swego rydwanu nowego konia... bardzo tym razem miłego, bo dysponującego pieniędzmi. Nic więc dziwnego, że subsydia na placówki pracy obywatelskiej kobiet — popłynęły z kas miejskich strugą szeroką.

Pierwsze niepowodzenie

Tymczasem jednak zmienił się nieco wiatr wiejący od strony województwa. Stała się rzecz wprost niesłychana, oto jak twierdzą [illegible], nowomianowany starosta łomżyński — ośmielił się złożyć wizytę ks. biskupowi Łukomskiemu, lekceważąc sobie dotychczasową, miłą p. Fijałkowskiej — tradycję „naprężonych stosunków" z kurią. Po pewnym czasie wybuchła nowa bomba. Zarząd miejski pozwolił sobie zakwestionować wysokość kilkutysięcznych subsydiów. na nikomu nie potrzebne, cele i instytucje p. generałowej.

Klęska

Odpowiedzią na to było gwałtowne posunięcie. Pani Fijałkowska zgłosiła demonstracyjny wniosek o obniżenie poborów prezydenta i weceprezydenta. Opowiadają w Łomży, że otrzymała od obydwu, swych dotychczasowych pupilów odprawę wysoce nie miłą. Szczególnie zjadliwie postąpić miał rzekomo, wiceprezydent Zacharewicz - Święcicki, wypominając p. Młot-Fijałkowskiej fakty i szczegóły, nie znane dotąd miejscowemu społeczeństwu. W głosowaniu wniosek „Młocichy" upadł. Wypowiedziała się przeciwko niemu także część politycznych przyjaciół p. Fijałkowskiej, z niejakim Piotrowskim na czele, który w międzyczasie zdążył porozumieć się z kikoma radnymi socjalistycznymi. Nastąpiła klęska. Stracona pozycja, utrata popularności, kompromitacja. Trzeba się było bronić do ostatka. Wszyscy radni „Bloku gospodarczego" pani Fijałkowskiej złożyli mandaty. Sądzili zapewne, że zdekompletują radę miejską i zmuszą do ustąpienia niewzdięcznych dygnitarzy z magistratu. Tymczasem dygnitarze okazali się złośliwi i samodzielni. Powołali zastępców radnych i samorząd miejski w Łomży działa dalej. „Blok gospodarczy" znalazł się poza nawiasem.

Jest to niewątpliwie dopiero początek wojny. Pani generałowa Młot - Fijałkowska nie ustąpi. Nie ustępi zapewne i p. Piotrowski, reprezentujący na gruncie łomżyńskim coś jakby politykę „naprawy". Nie ustąpi także i zarząd miejski, działający w oparciu o województwo. Woina 3 odłamów sanacji na łomżyńskim terenie tli od dawna.

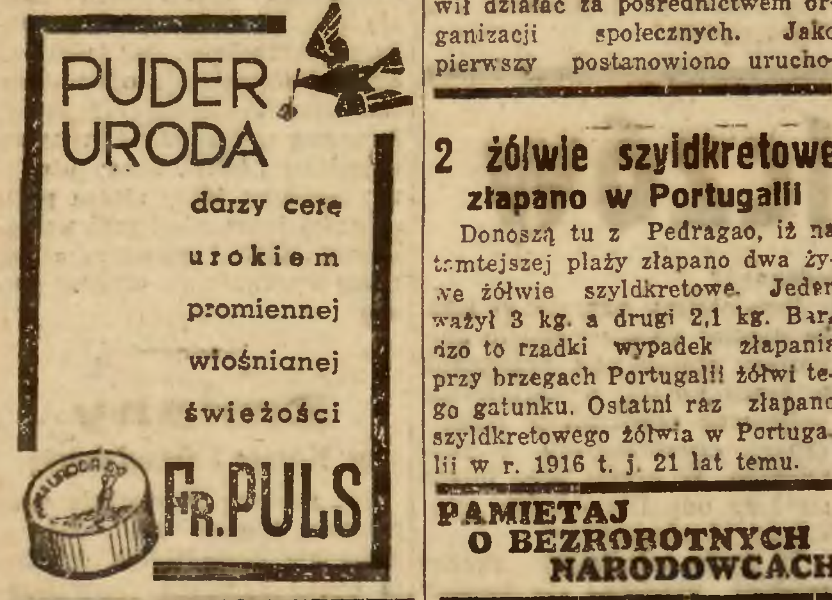
Nieudany akces

Oczywiście istnieją próby założenia i w Łomży O. Z. N. Jak dotąd próby te nie wróżą pomyślnych rezultatów. Miejscowy mąż zaufania płk. Koca, pisarz hipoteczny, płk. J. Pryziński — utworzył komitet organizacyjny, złożony z 12 osób, który postanowił działać za pośrednictwem organizacji społecznych. Jako pierwszy postanowiono uruchomić Związek właścieli nieruchomości, liczący kilkaset osób. Na szumnie, plakatami zwołane zgromadzenie, mające uchwalić akces —stawiło się podobno, aż 5 osób. Z akcesu zrezygnowano. W miejscowym społeczeństwie mówi się, że akcja Ozonu w Łomży „chyba nie chwyci", pomimo życzyliwości osobistej do płk. Koca, którego rodzina pochodzi z Łomży.

Nadużycia w gimnazjum

Innego rodzaju sensacją, są nadużycia pieniężne, wykryte w gimnazjum męskim im. Tadeusza Kościuszki w Łomży. W związku z nimi zawieszony został w urzędowaniu sekretarz gimnazjum, działacz socjalistyczny, a obecnie sanacyjny, Wł. Szwejcer. Mówią, że przeniesiony zostaje również dyrektor gimnazjum, zaufany p. gen. Fijałkowskiej, p. Julian Chmiel.

Wiadomości z toru patrz str. 10



Giełda pieniężna

7 proc. poż. stablizacyjna 368.00; 3 proc. poż. inwestycyjna I em. 64.75: II em. 63.75; 4 proc. poż. konsolidacyjna (odcinki większe) 52.75; (mniejsze) 51.75.

Pożyczki dolarowe: 8 proc. poż. z r. 1925 (Dillonowska) 52.50; 7 proc. poż. śląska 48.75; 7 proc. poż. m. Warszawy (Magistrat) 48.75.

Wyzysk pracowników — tantiemy dla dyrektorów
16 mil. zł. wyciągnęły E. K. D. od Skarbu Państwa

Pod pociąg elektrycznej kolei dojazdowej nr. 62, w nocy ze środy na czwartek rzucił się w Grodzisku Mazowieckim b. pracownik E. K. D., Surała, który po 10-ciu latach pracy w tym przedsiębiorstwie został zwolniony przez Dyrekcję E. K. D. rzekomo z powodu wywołania bójki z innym pracownikiem.

W kołach pracowników E. K. D. utrzymuje się jednak przekonanie, że właściwym powodem zwolnienia Surały była jego praca w Związku Zawodowym Pracowników E. K. D.

*

Na temat wyzysku pracowników przez Elektryczne Koleje Dojazdowe pisaliśmy już bardzo wiele przy okazji szeregu katastrof, jakie wydarzyły się na eksploatowanej przez tę spółkę linii Warszawa — Podkowa Leśna. Pracownicy E. K. D. dotychczas nie posiadali własnego związku zawodowego. Niedawno dopiero Związek taki powstał, a Dyrekcja E. K. D. zareagowała na to zwolnieniem jednego z kontrolerów, który go zorganizował. Na jego miejsce zaangażowano emerytów z tramwajów miejskich, którzy prócz poborów E. K. D. pobierają emeryturę w wysokości około 350 zł.

Na tego rodzaju gospodarkę pozwala sobie Dyrekcja przedsiębiorstwa, w którym połowa passywów finansowych, t. j. przeszło 16 milionów złotych stanowią wierzytelności Skarbu Państwa, z tytułu płaconych kapitalistom zagranicznym za E. K. D. procentów, wobec udzielenia gwarancji przez Skarb Państwa za zobowiązania kolejek. Te procenty płacone przez Skarb Państwa wynoszą rocznie 1,5 miliona złotych, a równocześnie Dyrekcja wypłaca sobie dwa razy do roku po kilkanaście tysięcy złotych rzekomo z nadwyżek eksploatacyjnych.

Pracownicy E. K. D. otrzymują głodowe po prostu uposażenia, a równocześnie kapitaliści zagraniczni wyciągają od Skarbu Państwa olbrzymie sumy za zaciągnięte przez nich za granicą pożyczki. Na próby zorganizowania pracowników dyrekcja E. K. D. odpowiada represjami, które mają przestraszyć pracowników.

Społeczeństwo ma już wyrobioną opinię o sposobach gospodarowania i stosunku do pracowników przedsiębiorstw zagranicznych — dziwne jest tylko, że władze nie reagują na tego rodzaju „politykę".

BILANS ZBIOROWY BRUTTO K.K.O.
województw centralnych i wschodnich
na dzień 21 grudnia 1936 r.

Zestawiony przez Związek K. K. O. w Warszawie bilans zbiorowy brutto na dzień 31 grudnia 1936 r. dla 131 zrzeszonych placówek pozwala w przybliżeniu ocenić wyniki działalności Komunalnych Kas Oszczędności województw centralnych i wschodnich na przestrzeni roku zeszłego.

Roczny przyrost wkładów oszczędnościowych, które na koniec 1935 r. wynosiły 153 miliony zł., zaś na ultimo 1936 r. — 168 milionów zł. — stanowi 15 milionów.

Jest rzeczą podkreślenia godną, że wzrost wkładów notują kasy na terenie wszystkich województw omawianego terenu.

Jeśli uwzględnimy rachunki czekowe oraz salda kredytowe na rachunkach otwartych, ogólny stan wkładów posiadanych przez Kasy w dniu 31 grudnia 1936 r. — 215 milionów zł. w porównaniu ze stanem na koniec 1935 r. — 183 miliony zł. — wyraża się nadwyżką 31 milionów zł.

Akcja kredytowa Kas wzrosła w ciągu roku o 20 milionów zł. do sumy 174 milionów zł.

Wzmożona intensywność operacji kredytowych Komunalnych Kas Oszczędności województw centralnych i wschodnich świadczy o ich żywotności. Równomierny zaś przyrost wkładów w okresie gospodarczo trudnym, jakim był rok ubiegły, daje dostateczne świadectwo o zaufaniu, jakim te instytucje darzy społeczeństwo.

„Dar Pomorza"
opuścił Buenos-Aires

BUENOS AIRES. 3. 4. Statek szkolny państwowej szkoły morskiej „Dar Pomorza" po tygodniowym postoju w Buenos Aires udał się w dalszą drogę. Jest to ostatni etap podróży, który zakończy zakreśloną programem trasę zimowej żeglugi ćwiczebnej.

Na statku wszystko w porządku, uczniowie i załoga zdrowi.

Złodzieje przewodów telefonicznych
nie długo cieszyli się „łupem"

Ubiegłej nocy dokonano kradzieży sześciu przewodów telefonicznych na 8 kilometrze szosy Gdańskiej pod Bielanami, na przestrzeni 200 metrów. Ci sami sprawcy dokonali również kradzieży czterech przewodów telefonicznych na przestrzeni 200 metrów pod Parysewem, i pomiędzy Gołąbkami a Ożarowem, na przestrzeni 400 metrów. W piątek aresztowano Karola Turczyniaka, Jana Kapicę i Rachmila Hodyllka. Przeprowadzona w ich mieszkaniach rewizja wykryła skradzione przewody. Wszyscy trzej zostali oddani do dyspozycji sędziego śledczego.

2 żółwie szyldkretowe
złapano w Portugalii

Donoszą tu z Pedragao, iż na tamtejszej plaży złapano dwa żywe żółwie szyldkretowe. Jeden ważył 3 kg. a drugi 2,1 kg. Bardzo to rzadki wypadek złapania przy brzegach Portugalii żółwi tego gatunku. Ostatni raz złapano szyldkretowego żółwia w Portugalii w r. 1916 t. j. 21 lat temu.

PAMIETAJ O BEZROBOTNYCH NARODOWCACH

Wiadomości gospodarcze

PROTEST PRZECIWKO WPROWADZENIU KOPERT ZE ZNACZKAMI

Związek Izb Przem. - Handl. wysłał do Min. Poczt i Telegrafów obszerny protest przeciwko wprowadzeniu od dnia 1 kwietnia sprzedaży kopert z wydrukowanym znaczkiem 25-groszowym. W proteście tym Związek przestrzega, że wprowadzenie tej innowacji pociągnie za sobą ujemne skutki dla przemysłu i handlu papierniczego.

PODROŻENIE OBUWIA

W ubiegłym tygodniu zanotowano tendencję zwyżkową na obuwie. Przeciętnie w sklepach chrześcijańskich para butów podrożała od 1.50 do 2 zł. i waha się w granicach od 16 do 25 zł. Najbardziej jednak podniosła się cena żydowskiej tandety. Żydzi bowiem dawniej płacili chałupnikom za zrobienie pary butów 2 zł., obecnie zaś muszą w myśl zawartej umowy zbiorowej płacić minimum 5 zł.

WZROST WSKAŹNIKA CEN ŻYWNOŚCI

Według danych Głównego Urzędu Statystycznego, wskaźnik kosztów żywności biorąc ogółem 209 miast w Polsce w styczniu 1937 r. wyraził się w 51.3 punktach, w stosunku do 46.0 w styczniu 1936 roku (przyjmując 100 z roku 1928).

KŁOPOTY „PHILIPSA"

Przedstawiciele holenderskiej spółki radiowej Philips zwrócili się do Min. Przem. i Handlu z projektem założenia spółki wywozowej, która zajmowałaby się wywozem polskich artykułów do Holandii, a raczej do kolonij holenderskich. W ten sposób Philips chce „odmrozić" kapitały, zamrożone ustawą dewizową. Istnieje także możliwość produkowania w Polsce skrzynek radiowych dla holenderskiej centrali Philipsa.

ZE ZWIĄZKU CHEMIKÓW

Dnia 4 b. m. o godz. 11 odbędzie się zjazd delegatów Zw. Chemików Polskich. Zjazd trwać będzie 2 dni.

WYWÓZ WĘGLA

Władze austriackie ustaliły kontyngent dla przywozu węgla z Polski na kwiecień w wysokości 27.900 ton wobec 31.875 ton w kwietniu r. ub.

USTAWA O RYBOŁÓSTWIE

W myśl ustawy o rybołóstwie do dnia 25 maja 1937 r. każdy, kto do rybołóstwa rzecznego posiada uprawnienia, winien je zgłosić do odnośnego starostwa, celem wpisu do ksiąg wodnych.

Za zł. 2.30 pożytek i wygoda

Pożytkiem dla każdego jest czytanie „ABC , Nowin Codziennych".

Wygodą jest otrzymywanie pisma do domu rano, przed wyjściem do pracy.

„ABC" zaprenumerować można w Kantorze Al. Jerozolimskie 3a osobiście, pisemnie lub telefonicznie 7-27.33 i 8-18 33.

Kongres społeczny lekarzy
odbedzie się niebawem w Warszawie

W najbliższym czasie zwołany będzie do Warszawy Powszechny kongres społeczno - zawodowy lekarzy polskich. Zwołania takiego kongresu wymagają zarówno potrzeby zdrowia publicznego, jak i potrzeby stanu lekarskiego w Polsce.

Bez czynnego i świadomego udziału szerokich rzesz lekarzy w organizacji ochrony zdrowia mas i w realizowaniu celowo pomyślanej akcji zdrowotnej w terenie, nie można osiągnąć wybitnej poprawy istniejących obecnie braków i niedomagań w tym zakresie. O tych żywotnych i bardzo już pilnych sprawach musi przemówić lekarz polski głosem donośnym na Powszechnym kongresie społeczno-zawodowym.

Tematami kongresu będą: 1) zagadnienie ochrony zdrowia publicznego w Państwie, 2) warunki bytu zawodowego lekarzy, 3) reforma studiów lekarskich oraz 4) organizacja propagandy medycyny i prasy społeczno-lekarskiej.

Termin i szczegółowe dane kongresu zostaną ogłoszone przez Komitet organizacyjny w prasie.

Wniosek o sekwestr
w przedsiębiorstwie „de"(?) Kuttenów

Do II wydziału handlowego Sądu Okręgowego w Warszawie wpłynął pozew na tle sporu w jednej z największych cementowni „Firley" sp. akc. Zjednoczone Fabryki Portland-Cementu. Z pozwem wystąpił adw. Zdzisław Zdanowicz, wnosząc o ustanowienie w sp. akc. „Firley" sekwestru sądowego. Jak się okazuje w związku z uchwałami walnego zgromadzenia akcjonariuszów spółki, niektórzy akcjonariusze zgłosili sprzeciwy, krytykując gospodarkę tej instytucji. Wniosek o mianowanie sekwestru sądowego, opiera się na tym, iż przed 3-ma laty spółka miała ponieść straty, sięgające 15.200.694 zł. 79 gr., zaś w r. 1935 — 840.541 zł. 94 gr. Straty te miały być przedstawione z dwuletnim opóźnieniem. Sprawa ta znajdzie się na wokandzie sądowej w końcu b. m. Proces na tle sporów w znanej cementowni, wywołał zrozumiałe zainteresowanie

Dwa zjazdy O.Z.N.
Płk. Belina szefem na woj. krakowskie

Jak donosi urzędowa agencja PAT, w dniu 2 kwietnia odbyło się posiedzenie prezydium organizacji miejskiej OZN-u, na którym ustalono podział organizacyjny na okręgi oraz terminy zebrań na miesiąc kwiecień.

Kierownictwo OZN w okręgu krakowskim ma objąć płk. Belina-Prażmowski, były długoletni prezydent m. Krakowa.

W sztabie OZN czynione są obecnie przygotowania dla zjazdów odcinków młodzieżowego i robotniczego. Według dotychczasowych propozycji, oba zjazdy miałyby się odbyć w maju, przyczym jako miejsce zjazdu odcinka młodzieżowego wymieniany jest Lublin, a robotniczego — Katowice.

ABC sportowe

Niedzielne imprezy sportowe

Program niedzielnych imprez sportowych jest następujący:

W WARSZAWIE:

Stadion Wojska Polskiego g. 15 — rewanżowy mecz piłkarski reprezentacyj akademickich Polski i Belgii. Pływalnia YMCA g. 19 — zawody pływackie reprezentacyj akademickich Polski i Belgii. O mistrzostwo klasy A walczą następujące drużyny: Orzeł—Legia, PWATT—Polonia, Zorza—Bzura, Orkan—Fort Bema, Okęcie—PZL., Pogoń—CWS, Huragan—Ordon, Czarni—Elektryczność, Skra—Drukarz i Sarmata—Marymont.

Poza tym odbędzie się bieg sztafetowy Raszyn — Warszawa. Zbiórka o g. 9-ej na placu Marszałka Piłsudskiego. Start o g. 11-ej przed stacją raszyńską.

NA PROWINCJI

Łódź — mecz bokserski o mistrzostwo Polski IKP—Okęcie, mecz o mistrzostwo Ligi ŁKS—Cracovia, mecz pływacki YMCA Warszawa—YMCA Łódź. Kraków — mecz ligowy Wisła—Warszawianka, mecz gimnastyczny Warszawa—Kraków, i bokserskie mistrzostwa okręgu krakowskiego. Katowice — zakończenie mistrzostw bokserskich okręgu śląskiego. Lwów — mecz ligowy Pogoń—Garbarnia, i międzynarodowy mecz pływacki pomiędzy drużyną węgierską „Budapest Sport Egyesulet", a reprezentacją Lwowa. Poznań — mecz bokserski o mistrzostwo Polski Warta—HCP., i mecz lekkoatletyczny pań Pomorza—Poznań. Wilno —mecz bokserski Gryf (Toruń) — Elektrit. Bydgoszcz — mecz piłkarski pomiędzy Wartą a reprezentacją Pomorza. Kielce — turniej koszykówki reprezentacyj KPW Warszawy, Radomia, Kielc i Krakowa.

W Linzu — mecz piłkarski pomiędzy reprezentacją Śląska a reprezentacją Górnej Austrii.

Kusociński startuje
dziś w biegu sztafetowym

Podczas dzisiejszego biegu sztafetowego Raszyn—Warszawa (23 km.) startować będzie na ostatniej zmianie Janusz Kusociński (od rogu Królewskiej i Marszałkowskiej do pl. Marszałka Piłsudskiego).

Kusocińskiego zgłosiła Warszawianka. Oprócz „Kusego" z Warszawianki pobiegną: Wirkus, Cybulski, Broma itd.

W wyścigu startuje razem 340 zawodników z 9-ciu drużyn. Faworytem na zwycięzcę drużynowego jest Warszawianka i Polonia.

Start g. 11 rano w Raszynie.

NOJI STARTUJE dziś w Poznaniu w biegu o puchar Kuriera Porannego.

Międzypaństwowe spotkania piłkarzy w Europie

W bieżącym miesiącu rozegrane zostaną w Europie następujące międzypaństwowe mecze piłki nożnej: 4 bm. w Antwerpii Belgia—Holandia; 11 b. m. Szwajcaria—Węgry w Bazylei o puchar Europy, oraz w Paryżu Francja—Włochy.

18 b. m. w Brukseli Szwajcaria—Belgia, w Bukareszcie Czechosłowacja—Rumunia; 25 b. m. w Hanowerze: Niemcy—Belgia, a w Turynie: Włochy—Węgry o puchar Europy.

To jest tak

JAPONIA

Ostatnie zmiany w Japonii mogą mieć doniosłe skutki dla polityki światowej. Dotychczas ścierały się tam dwa prądy, z których pierwszy nazwać by można prądem ekspansji pokojowo - gospodarczej, drugi prądem ekspansji wojskowej. Pierwszy kierunek opierał się przede wszystkim o dwa koncerny „Mitsui" i „Mitsubiszi". Koncerny te opanowały finanse, wielki przemysł i handel zagraniczny Japonii.

Ich kierownicy rozumiejąc, że w braku surowców Japonia nie może sobie pozwolić na wojnę zaborczą, starały się dać zatrudnienie przyrostowi ludności w przemyśle eksportowym. Dlatego doprowadziły poziom płac do minimum.

Koncerny potrafiły przez zorganizowane masowe przekupstwo wyborcze zapewnić sobie większość w parlamencie i doprowadzić do przeciążenia podatkowego ludności wiejskiej.

Położenie tej ostatniej w Japonii jest wręcz rozpaczliwe. Kryzys ludnościowy na wsi japońskiej jest zawsze ostrzejszy niż w Polsce — a to dużo znaczy.

Sfery wojskowe rekrutujące się przeważnie z pośród ludności wiejskiej, widząc kontrast między bogactwem potężnych koncernów, a nędzą wsi sprzeciwiały się dyktaturze koncernów i zasadzie pokojowej ekspansji gospodarczej, dążąc do wojen zaborczych i zlikwidowania wszechwładzy kapitalistów.

Program ten będzie próbował wcielić w życie rząd gen. Hajaszi. Napotka on niewątpliwie na wszystkie te trudności, które stawały na przeszkodzie zaborczym planom Japonii, której siłą jest ogromny zasób zdolności do poświęceń ze strony zbyt szybko mnożącej się ludności, a słabością (zwłaszcza w porównaniu z Rosją czy Stanami Zjednoczonymi) brak surowców i rezerw finansowych.

RÓŻNIE POSTĘPUJĄ PRZYJACIELE

W Wielką Sobotę odbyło się tradycyjne „Święcone", Bratniej Pomocy Politechniki, na które przybyło tylko dwóch profesorów (w latach poprzednich było ich zwykle kilkunastu oraz rektor i kurator). Młodzież była tym bardzo niemile zdziwiona i nie umiała sobie tego wytłumaczyć. Dzisiaj wytłumaczenie znaleźć b. łatwo, gdy się już wie o zarządzeniu M. W. R. i O. P. o rozwiązaniu organizacji akademickich. Wytłumaczenie to jednak w bardzo przykrym świetle stawia dotychczasowych przyjaciół młodzieży, którzy w przewidywaniu niełaski jaka miała spaść na młodzież, woleli już zawczasu zerwać z nią kontakt.

Przed paru laty podobnie, gdy miała wejść w życie nowa ustawa b-ci Jędrzejewiczów, znaczna większość profesorów początkowo platonicznie się jej przeciwstawiała, lecz w porę potrafiła się ze swych stanowisk wycofać.

W Rumunii, wobec zniesienia autonomii wyższych uczelni i represji wobec młodzieży profesorowie ogłosili strajk

Różnie postępują przyjaciele.

Organizacja polityczna Narodu

Nie może być odmianą monopartii

W świątecznym numerze „Gońca Warszawskiego" Jan Jodzewicz zamieścił artykuł pod powyższym tytułem, który podajemy w całości:

Bohater jednej z komedii Moliera, pan Jourdain, ogromnie się zdziwił, gdy się dowiedział, że w ciągu całego swego życia mówił prozą. Niejeden czytelnik tych słów zdziwi się zapewne podobnie, jak p. Jourdain, gdy mu się przypomni, że żyjemy w czasach historycznych.

W każdej chwili coś się dzieje, co składa się na historię narodu, ale o ile łatwiej, mimo trosk, i kłopotów dnia codziennego, zdać sobie sprawę, że się już w ciągu tych dni codziennych przeżyło chwile historyczne, niż uświadomić sobie zbliżanie się wielkich wydarzeń. A przecież świadomość tego zadecyduje, jaką postawę się zajmie wobec czasów, które nadchodzą, czy się potrafi zarówno stawić czoło niebezpieczeństwom, jakie z sobą niosą jak i wyzyskać wielkie możliwości, jakie przed nami otwierają.

Niebezpieczeństwo

Najgroźniejsze niebezpieczeństwo tkwi nie w tym nawet, że mało mamy czasu, aby się do walki przygotować, ale w tym, że nie znamy ani dnia ani godziny, kiedy nam ją stworzyć wypadnie, ani też miary wysiłku, na jaki się przyjdzie zdobyć.

Wtłoczeni między dwie potęgi, których siły stanowi nie tylko zespół środków materialnych, ale i przede wszystkim ekspansja idei, tylko na gruncie własnej wielkiej idei na gruncie wizji nowego ładu, a nie wysuwaniem biernego hasła obrony, będziemy w stanie wydobyć te siły duchowe ze społeczeństwa, które są również warunkiem koniecznym zdobycia potrzebnych środków materialnych.

Pogańskim koncepcjom hitlerowskiego czy komunistycznego urządzenia świata musimy przeciwstawić mocno na gruncie chrześcijańskim opartą własną ideę silnego państwa, opartego na wolnej jednostce, stojącego na straży prawa i realizującego ideał sprawiedliwości społecznej.

Jedyna droga

Jedna jest tylko droga prowadząca do tego celu: to organizacja polityczna Narodu.

I tu trzeba od razu rozproszyć wszelkie wątpliwości i nieporozumienia. Nie chodzi o tworzenie jakiejś monopartii, polskiej odmiany hitleryzmu czy narodowego komunizmu. Istota tej organizacji nie może tkwić w zastąpieniu jednej okupacji drugą, w rządach narzuconych Narodowi i wbrew niemu sprawowanych, ale w stworzeniu nowej hierarchii, opartej na dwóch podstawach: ofiarności i odpowiedzialności. Każdy Polak, kierujący się w swej działalności interesem Narodu, znajdzie miejsce w tej organizacji, a miejsce jego w hierarchii wyznaczy mu stopień jego ofiarności i poświęcenia jakie w pracy okaże i odpowiedzialność jaką na siebie nałoży. Odpowiedzialność w dodatku nie w znaczeniu pięknej może przenośni, ale najbardziej dosłownie zrozumianą: im wyższe stanowisko, tym większe wymagania zarówno co do życia publicznego, jak i prywatnego, dobrowolne poddanie się surowszej odpowiedzialności za wszelkie przekroczenia w ogóle, a prócz tego podleganie sankcjom kodeksu politycznego za przekroczenia polityczne, stosowanego tylko do członków organizacji politycznej Narodu, przez specjalne sądy tej organizacji.

W ramach tej organizacji mogą się znaleźć Polacy różnych przekonań, byleby stali na gruncie interesu narodowego. Wejście do organizacji dobrowolne, ale od należenia do niej uzależniony wpływ na życie polityczne i z chwilą znalezienia się w niej poddaniu się surowszym i liczniejszym sankcjom za takie nawet czyny, które by zwykłego obywatela na nie nie narażały.

Wspólne kryterium

Utopia? Fantazja? Tak, jeślibyśmy próbowali realizować ją już dziś bez zmiany szeregu ważnych warunków. Pierwszym i najważniejszym może, jest zrozumienie, że w organizacji tak pomyślanej mogą i powinni znaleźć się ludzie różnych przekonań, których by łączyło wspólne kryterium dobro Narodu w ich działalności politycznej, ludzie, którzy by mieli jeden cel — dobro Narodu, choćby rozmaicie pojmowali sposób wcielania go w życie i którzy by poddali się tym samym normom moralnym, jednakowym dla szefa rządu, jak i dla szefa opozycji. Gdzie indziej odbywałaby się walka polityczna o władzę. W tej organizacji zdobywałby się usankcjonowanie formalne pozycji moralnej, jaką by człowiek w swej działalności politycznej zdobywał i to dopiero dawałoby większy wpływ na politykę.

Prawdziwe zjednoczenie społeczeństwa na płaszczyźnie ofiarności i odpowiedzialności, wspólnych poglądów moralnych w pracy dla jednego celu, jakim jest wielkość Narodu, jako zadanie, stojące przed nową organizacją przy sposobie jego realizacji, wydaje się na tle rzeczywistości politycznej czymś dalekim, czymś co nie zaspakaja żadnej z palących potrzeb życia politycznego. Ale właśnie wiadomość powagi historycznej chwili, w której żyjemy, nakazuje stawianie sobie do osiągnięcia celów wielkich, choćby pozornie były one na dziś nieosiągalne. Tam, gdzie chodzi o cele pozamaterialne, zwykłe kalkulacje zawodzą. Siły duchowe Narodu są nieograniczone. I tylko postawienie wielkich celów i zadań potrafi te siły wydobyć.

Niedobrze się dzieje

Panowie jewreje!

— (g) Nasz artykuł o stosunku Watykanu do narodowego socjalizmu wywołał znamienne pogłosy w prasie żydowskiej.

Stare sztuczki

„Nasz Przegląd" cytując wyjątki z naszego artykułu pisze:

Pogodzenie antysemityzmu z chrześcijaństwem nie wytrzymuje krytyki i bez rasizmu, bo trudno pogodzić miłość z nienawiścią. Natomiast antysemityzm bez rasizmu jest nonsensem, ponieważ uprzywilejowanie renegatów semickich prowadzi tylko do karierowiczostwa i maskarady.

— Ze słów „antysemityzm" i „rasizm" żydzi ukuli sobie ulubioną broń. Kto chce się pozbyć z Polski nieproszonych gości, którzy naszli mieszkanie gospodarza w czasie jego choroby i bezwładu, ten jest „antysemitą". Kto znowu nie da się brać na lep kawałów żydowskich, nie wierzy w asymilację żydów i wie, że wchodzenie oszukańcze w głąb życia narodów chrześcijańskich jest odwieczną metodą żydowską — ten znowu jest „rasistą". I jedno i drugie ma być sprzeczne z chrześcijaństwem. Jakby chrześcijaństwo wymagało oddawania się na łup świadomemu i podstępnemu wrogowi!

Żydowskie igraszki słowne nie zaciemnią dzisiaj rzeczywistości.

Sprawiedliwy wyrok

Żydowska „5 rano" denerwuje się także:

Trzeba spojrzeć prosto prawdzie w oczy: hitleryzm jako wróg praw ludzkich i boskich tępi wszystko, co nie chce i nie może być hitlerowskie. Nienawiść jest jak ogień, który szerzy i niszczy wszystko po drodze. Wpierw poniżył religię żydowską, potem prześladował katolików, wpierw prześladował żydów, potem demokratów, później i nacjonalistów, o ile nie chcieli stać się hitlerowcami. Wpierw prześladował żydów, teraz zabrał się i do Polaków. I na tym nie skończy. Pójdzie dalej.

Watykan zaś wypowiedział wojnę hitleryzmowi z jego rasizmem. Co tu zrobić z programem ONR'u, który po uszy tkwi w hitleryźmie, a nie chce pokłócić się z kościołem katolickim? I na to jest rada, rada Gluzińskiego: rzucić winę na żydów...

Cała siła nasza, obywatele palestyńscy, polega właśnie na tym, że nie żywimy do was nienawiści. To właśnie umożliwia nam bezstronne poznanie i ocenę waszych planów i zamiarów, waszego prawdziwego stosunku do ziemi, która was żywi i do narodu, który was u siebie znosił. I jako uprawnieni sędziowie na naszej własnej ziemi wydaliśmy na was wyrok spokojnie i sprawiedliwie.

Wstręt do własnej rasy

Nie pomogą wam sojusznicy, ani szabesgoje. Nie pomogą ci, dla których kopanie przepaści między państwem i jego władzami, a młodzieżą daje się dostatecznie uzasadnić faktem, że gdzieś tam jakiś żydziak, czy żydóweczka doznali przykrości fizycznej. Nie pomoże wam wasze P.P.S. i jego „Robotnik" ze swymi „semickimi" wywodami:

Wiadomo przecie powszechnie, kto organizował napady na kolegów i na koleżanki „innej rasy", kto „blokował", kto chodził z pałkami gumowymi i z kastetami. Wszyscy wiedzą, że to nie członkowie „Legionu Młodych", nie członkowie Z. N. M. S. i nie członkowie Z. P. M. D. Więc po co to „generalizowanie", które ma prawdopodobnie na celu wykazanie własnej bezstronności a przeradza się akurat w stronniczość na korzyść istotnych winowajców.

Nikt w Polsce nie może zrozumieć jednej rzeczy: dlaczego łatwiej jest stosować represje „generalne", niż po prostu usunąć kilkudziesięciu awanturników, znanych od lat władzom wyższych uczelni, nie reprezentujących żadnej wartości naukowej na przyszłość, a sabotujących systematycznie wyższe kształcenie w Polsce.

Wartość naukową przedstawiają przecież ci tylko, którzy wolą się nie uczyć, niż siedzieć wśród swoich. Okoliczność, że żydzi mają wstręt do własnego towarzystwa jest dla nas zrozumiała. Ale „Robotnik", tak się garnący do żydów, że nawet robotnikom polskim każe maszerować obok żydowskich, czemuż podziela ten wstręt?

Żydostwo jest przeciwieństwem hitleryzmu. Hitleryzm głosi wśród Niemców ubóstwienie ich rasy, a żydzi czują do niej taką niechęć, że z reguły pytanie „czy jest pan żydem?" uważają za obrazę.

Nowy przekład Pisma Św.

Zjazd biblistów polskich zakończył się w Krakowie

W Krakowie zakończyły się dwudniowe obrady zjazdu biblistów. Drugi dzień obrad, którym przewodniczył O. Semkowski z papieskiego Instytutu Biblijnego w Rzymie, poświęcony był fachowym referatom, dotyczącym techniki nowoczesnego przekładania i wykładu Pisma Św. na temat ten wygłosili referaty ks. prof. infułat Kruszyński z Lublina oraz prof. O. Bogaczewicz z Krakowa.

Obrady popołudniowe poświęcone były rozważaniom i komentowaniu Pisma Św. Głęboko ujęty referat w tej sprawie wygłosił ks. prof. Gronkowski z Poznania.

Przekład Pisma Św.

Po ożywionej dyskusji, w której zabierali głos liczni uczestnicy zjazdu uchwalono przystąpić do natychmiastowych prac nad przekładem Pisma Św. z języków oryginalnych na język polski i zredagowania komentarza. Spośród uczestników zjazdu kilku już przyjęło zobowiązania opracowania poszczególnych ksiąg Pisma Św., szczególnie ksiąg Nowego Testamentu. Postanowiono również opracować i wydać Stary Testament do czego konieczną jest współpraca większej liczby uczonych i znaczniejszy okres czasu.

Wybrano komitet główny przekładu Pisma Św., w skład którego weszli następujący bibliści: ks. Archutowski z Krakowa, ks. Gronkowski z Poznania, ks. Kruszyński z Lublina, ks. Stach ze Lwowa.

Nadto postanowiono, ażeby w roku przyszłym odbył się zjazd biblistów polskich oraz, by wydany z okazji obecnego zjazdu „Przegląd bibiljny" wydawać stale jako pismo półroczne.

Wieczorem w sali Domu Katolickiego do licznie zebranych słuchaczy ze sfer inteligencji katolickiej wygłosił wykład publiczny p. t. „Hellenizm a chrześcijaństwo" ks. prof. Szydelski ze Lwowa.

Doniosłość zjazdu

W zjeździe reprezentowane były wszystkie fakultety teologiczne uniwersytetów w Polsce. Zakończony zjazd dzisiejszy ze względu na wagę poruszanego w nim zagadnienia stanowi ważny etap w uzyskaniu autorytatywnego przekładu ksiąg Starego i Nowego Testamentu.

Zakaz należenia sędziów

do Obozu płk. Koca

Minister sprawiedliwości, Grabowski w odpowiedzi na zapytanie jednego z sędziów wydał następującą opinię w sprawie przynależności sędziów do O. Z. N.:

— Wprawdzie „Obóz Zjednoczenia Narodowego" nie posiada do chwili obecnej statutu organizacyjnego, nie mniej z istoty swej jest organizacją polityczną, co wynika zresztą z określenia w tytule deklaracji jako „ideowo-politycznej", przeto należenie sędziów i prokuratorów do wspomnianej organizacji podpada pod zakaz art. 121 u. s. p.

Art. 121 Ustawy o ustroju sądów powszechnych, na który powołuje się p. min. Grabowski w swojej opinii przewiduje, że sędziemu na służbie nie wolno należeć do stronnictw politycznych ani brać udziału w takich wystąpieniach o charakterze politycznym, które mogłyby osłabić zaufanie do bezstronności sędziego. Zakaz ten nie dotyczy sędziów w stanie spoczynku i sędziów, będących członkami Sejmu i Senatu.

Kolce bez róż

PRZYCZYNA

Chałatowa gazeta opisuje jak straż graniczna ujęła przemytnika na Śląsku. Przemytnik uchodził za bardzo zamożnego i uczciwego człowieka. Miał nieposzlakowaną opinię. Straż była zdumioną i nie rozumiała skąd ta nagła przemiana.

Podczas rewizji w mieszkaniu przestępcy ujrzano wielki portret — Hitlera.

— Od jak dawna to masz? spytał strażnik.

— Od wczoraj.

Strażnik pokiwał głową. Zbrodnicze instynkty były dlań zrozumiałe... Konkluduje chałatowe pismo.

Czyżby wszyscy żydzi mieli w domu portrety Hitlera?

WALKA Z MOTORYZACJĄ

Lokal Urzędu Drogowego przy ul. Długiej jest mały i ciasny. Do 15-go kwietnia wszyscy właściciele pojazdów mechanicznych w Warszawie muszą zmienić książeczki. Dla załatwienia paru tysięcy interesantów są — dwa okienka.

Tłok niesłychany, trzeba czekać 3 godziny w kolejce, urzędnicy są przepracowani i nieprzytomni.

Po co co roku zmieniać książeczki? Dlaczego nie przydzielić na te 2 tygodnie jeszcze paru urzędników? Wszystko się robi — aby zniechęcić obmierzić motoryzację. (I ol.).

„ODKRYCIE" HISTORYCZNE „CZERWONIAKA"

W numerze 90 „Expressu Porannego" w opisie kościoła na Skałce gdzie niebawem mają być złożone zwłoki ś. p. Karola Szymanowskiego, znajdujemy takie „odkrycie" historyczne:

„W pierwszym drewnianym kościółku król Bolesław Chrobry zabił biskupa Stanisława Szczepanowskiego".

Zapewne z tego powodu władze zabroniły noszenia szczerbca Chrobrego, jako prawdopodobnie wyszczerbionego przy tej zbrodni.

P. S. „Express Poranny" na zajutrz tłumaczył się omyłką w druku.

Na grób Karola Szymanowskiego

O Muzeum Szymanowskiego w Zakopanem

W dniu, w którym prochy Karola Szymanowskiego spoczną na Skałce — obok szczątków Długosza, Kraszewskiego, Wyspiańskiego i Malczewskiego — w dniu tym zakończy największy kompozytor Odrodzonej Polski swą wędrówkę doczesną. Dzieła jego po śmierci ich twórcy rozpoczną swój żywot nieśmiertelny.

W kilkudziesięciu punktach kuli ziemskiej, już teraz, w pierwszym tygodniu po śmierci Karola Szymanowskiego, rozlegają się dźwięki jego kompozycyj. Słynne „Harnasie", prawie jednocześnie wykonywane są w Nowym Jorku i Buenos Aires. „Stabat Mater" w Pradze, Bernie i Warszawie. Berlin powitał trumnę ze zwłokami wielkiego muzyka wykonaniem Jego symfonii. „Jak powoju wieniec" — mówiąc słowami Norwida, — rozszerzać się pocznie po całym świecie wielka sztuka Szymanowskiego i kult Jego twórczości.

Rozumieją teraz wszyscy, jaką niepowetowaną stratę poniosła muzyka Polska, osierocona w zaraniu swego rozwoju, przez zgon największego jej przedstawiciela. Nie dało się wydrzeć z rąk śmierci jego skołatanego chorobą organizmu. Można było jednak odwlec jeszcze na krótko bodaj chwilę katastrofy przez roztoczenie troskliwej opieki nad chorym Artystą. Wiadomo dziś powszechnie, że cierpiał On samotnie przez długie miesiące, nie opuszczając prawie hotelu w Grasse (na Południu Francji), trawiony gorączką, pozbawiony koniecznego nadzoru lekarskiego. Znakomity lekarz paryski, dr. Glaz, zapewniał stale Szymanowskiego o dobrym stanie zdrowia, nie dopuszczając do Niego żadnych innych doktorów-specjalistów. Glaz i Grasse przyczynili się do tragicznego pogorszenia zdrowia Szymanowskiego, a karygodne to niedbalstwo winno być surowo napiętnowane.

Ujmująca słodycz Szymanowskiego i prostota wielkości, bijąca od Jego postaci zjednały Mu powszechną miłość i szacunek gdziekolwiek przebywał. W ciągu krótkiego, zaledwie czterodniowego pobytu swego w klinice w Lozannie zdobył On sobie serca całego personelu sanitarnego. Śmierć Jego była niespodzianką dla wszystkich.

Powrót Szymanowskiego do Polski w trumnie stanie się hasłem do obudzenia w całym społeczeństwie zrozumienia dla wielkości geniuszu zmarłego muzyka. Należy się spodziewać, iż zostanie wykupiona willa „Atma" w Zakopanem, gdzie mieszkał kilka lat Szymanowski, tworząc „Harnasi", i że będzie tam urządzone Muzeum Jego myśli, na wzór Kasprowiczowskiej Harendy. Wobec zniszczenia domu rodzinnego Szymanowskiego, Tymoszówki, na Ukrainie, utworzenie w Zakopanem takiego sanktuarium staje się obowiązkiem społeczeństwa i rządu.

Michał Kondracki.

Sprostowanie urzędowe

Na podstawie §§ 11 i 19 Ustawy Prasowej, w związku z notatką p. t. „Dąbrowski sam siebie nadzoruje. Niezdrowe stosunki w Domach Akademickich", jaka ukazała się w numerze 103 z dnia 2 kwietnia 37 r. w dzienniku „ABC — Nowiny Codzienne" proszę o zamieszczenie w najbliższym numerze następującego sprostowania:

„Nieprawdą jest, że Fundacja „Domy Akademickie im. Prezydenta Gabryela Narutowicza w Warszawie" jest właściwie agendą Towarzystwa Przyjaciół Młodzieży Akademickiej natomiast prawdą jest, że instytucja ta została powołana do życia przed powstaniem T. P. M. A., jest jednostką prawną, zarejestrowaną przez Ministerstwo WR. i OP., a z Towarzystwem tylko ściśle współpracuje ku pożytkowi młodzieży akademickiej.

Nieprawdą jest, że sekretarz generalny T. P. M. A. i sekretarz Komitetu warszawskiego jest powołany do kontroli gospodarki w Domach Akademickich Fundacji, natomiast prawdą jest, że władzą nadzorującą i kontrolującą działalności administracji Domów i Dyrektora Fundacji jest Kuratorium, powołane przez Ministerstwo WR. i OP. w składzie siedmiu osób z udziałem delegatów Ministerstw, profesorów i działaczy społecznych, a działalność, jaką prowadzi p. F. Dąbrowski z wyboru we władzach T. P. M. A. podlega kompetencji właściwych organów, kontrolujących Towarzystwo i w niczym nie koliduje z funkcjami Dyrektora Fundacji.

Nieprawdą jest, że oficjalne sprawozdania z działalności Domów Akademickich Fundacji brzmią tylko słowami najwyższego uznania, pomimo głosów oburzenia młodzieży, natomiast prawdą jest, że przedstawiają tę działalność zgodnie ze stanem faktycznym i że działalność Fundacji spotyka się z uznaniem mieszkańców Domów Akademickich, czemu dali oni niejednokrotnie wyraz na zebraniach publicznych i że tendencyjne naświetlenie tej sprawy przez dziennik „ABC — Nowiny Codzienne" było sprostowane na łamach tego pisma w dniu 27. 11. 1936 r. i zaskarżone do sądu, który wyznaczył rozprawę na dzień 20 kwietnia br.

O ile ilość wierszy sprostowania będzie przekraczała dwukrotnie ilość wierszy zamieszczonej notatki, to Fundacja ureguluje niezwłocznie należność według nadesłanego rachunku.

Kuratorium Fundacji
(E. J. Czerniawski — V. Prezes)

Program uroczystości pogrzebowych ś. p. Karola Szymanowskiego

Przy układaniu ceremoniału pogrzebowego ś. p. Karola Szymanowskiego pilną uwagę zwrócono na program muzyczny tych uroczystości w możliwie szerokiej mierze uwzględniając twórczość własną zmarłego kompozytora.

W chwili przybycia trumny na Dworzec Główny ok. godz. 20-ej w niedzielę K. Kurpińskiego „Rozsądź nas, Boże!" i „Baranku Boży", dwa fragmenty mszy na chór mieszany i orkiestrę dętą wykonają zespól chórów Zw. Mazowieckiego i Orkiestra Tramw. Miejskich pod dyr. T. Czudowskiego. W Konserwatorium w chwili wniesienia trumny G. Gorczyckiego „Sepulto, Domine" na chór męski wykona „Harfa" pod dyr. W. Lachmana.

W poniedziałek o godz. 14-ej w Konserwatorium po dekoracji trumny Wielką Wstęgą orderu Polonia Restituta przed rozpoczęciem składania wieńców przez delegacje orkiestra Filharmonii pod dyr. J. Ozimińskiego wykona marsza z symfonii „Heroica" Beethovena.

W Kościele św. Krzyża podczas mszy żałobnej o godz. 10.30 chór i orkiestra Polskiego Radia wykonają nieśmiertelne dzieło Szymanowskiego „Stabat Mater". Dyrygować będzie Mierzejewski, jako soliści wystąpią: Mossakowski, Stokowska, Faryaszewska, Szabrańska. W chwili gdy kondukt zatrzyma się przed gmachem Opery orkiestra operowa odegra marsza ze „Zmierzchu Bogów" Wagnera.

Przed gmachem Filharmonii Warszawskiej, gdzie kondukt zatrzyma się następnie, orkiestra Filharmonii pod dyr. Ozimińskiego odegra marsza żałobnego z wariacyj fortepianowych Szymanowskiego „Na Sabałową nutę" w instrumentacji Romana Palestra.

W Krakowie podczas mszy żałobnej w kościele Mariackim odegrane zostanie „Requiem" Berlioza, zaś w kościele na Skałce, w chwili składania trumny do grobowca przygrywać będzie kapela góralska melodie podhalańskie, które dały natchnienie Szymanowskiemu do niezapomnianych jego mazurków, pieśni i „Harnasi".

Uroczystości pogrzebowe, które odbędą się w Krakowie w środę 7 b. m., rozpoczną się solennym nabożeństwem żałobnym przed ołtarzem Wita Stwosza w świątyni Mariackiej o godzinie 11-ej rano. Trumna wieziona będzie na rydwanie projektu prof. K. Frycza. Żałobne uroczystości na Skałce odbędą się o godz. 13, przy czym z górnego podestu kościoła OO. Paulinów wygłoszone zostaną przemówienia pożegnalne.

„Harnasie" Szymanowskiego w Nowym Jorku

NOWY JORK, 2. 4. (PAT.). „Philharmonic Symphony" wykonała wczoraj w największej sali koncertowej Nowego Jorku Carnegie Hall „Harnasie" Szymanowskiego w formie koncertowej.

Dyrygował Artur Rodziński. Publiczności rozdano przy wejściu na salę wraz z programem koncertu żałobne notatki o śmierci Szymanowskiego.

Rodziński na znak żałoby po zmarłym kompozytorze wstrzymał oklaski.

Sukces „Harnasiów" jest ogromny. Prasa jednogłośnie podkreśla momenty natchnienia muzycznego i subtelną orkiestrację oryginalnego dzieła kompozytora polskiego.

WYCIECZKI SZKOLNE NA TARGI POZNAŃSKIE

Frekwencja przyjezdnych na tegoroczne Targi będzie ogromna. Nietylko dlatego, że zniżki uzyskane na kolejach są bardzo znaczne, ale też i dlatego, że w tygodniu targowym znalazły się cztery dni wolne od pracy, a więc dwie niedziele, Trzeci Maj, który wypada w poniedziałek i święto Wniebowstąpienia 6 maja, który wypada w czwartek tygodnia targowego.

Przy tej okazji należy pamiętać, że wstęp dla wycieczek szkolnych na Targi Poznańskie dozwolony jest wyłącznie w piątek, dnia 7 maja. Kupiectwo i wystawcy, przedstawiający klientelę Targów Poznańskich, tj. użytkowcy Targów, wywierają stały nacisk na administrację, by starała się ze wszech miar utrzymać giełdowy charakter Targów, nie zezwalając na czynienie z Targów dydaktycznej wystawy. Dlatego też zasadniczo wstęp na Targi dla dzieci jest wzbroniony. Ponieważ jednakże wartości dydaktyczne Targów, skupiających kilka milionów przedmiotów, rok temu jeszcze nie wytwarzanych i obrazujących coroczny postęp produkcji swojej i obcej, są niezmiernie cenne, przeto dla szkół zawodowych i średnich przeznaczono jeden dzień w tygodniu, mianowicie piątek, 7 maja, w którym to dniu wycieczki szkolne są wpuszczane na Targi.

Tajemniczą bryłę jaspisu znaleziono w Gwatemali

Wyprawa archeologiczna Carnegie Institution w Waszyngtonie, która od dłuższego czasu prowadzi prace archeologiczne w piramidach w Gwatemali, będących grobowcami dynastów szczepu Maya, zagadkowo zbliżonego kulturalnie do dawnych Egipcjan — znalazła m. in. w jednym z tych grobowców olbrzymią kulę z zielonego jaspisu, ważącą przeszło dwieście funtów, i pokrytą tajemniczymi napisami. Bryły jaspisu podobnych rozmiarów nigdzie dotychczas nie znano.



Program wyprawy andyjskiej został wykonany w całości

polscy alpiniści w drodze do Buenos Aires

Po dokonaniu wejść na Tres Cruces i Ojo del Salado, uczestnicy wyprawy andyjskiej w ostatnich dniach pobytu w Tres Quebradas odbyli kilka dodatkowych wywiadów dla celów topograficznych i fotograficznych, po czym w dn. 9 marca zwinęli bazę główną i przez przełęcz Tres Quebradas (4780 m.) całą karawaną przeszli na teren Chile. Tutaj W. Paryski i J. A. Szczepański zamknęli w dniach 10—11.3. działalność wysokogórską wyprawy wejściem na wulkan Copiapo (6080.5).

Następnie wyprawa zjechała przez Laguna Santa Rosa, przełęcz Maricunga i dolinę Paipote do pierwszego na swej drodze osiedla La Puerta, skąd przybyła do miasta Copiapo, z którego uda się w dalszą drogę przez Santiago de Chile do Buenos Aires.

Program działalności wyprawy został wypełniony w całości: wyprawa zwiedziła 4 wielkie, poprzednio niezbadane, masywy górskie (Ojo del Salado, Tres Cruces, Nevado Pissis i Nacimiento), wchodząc na 9 wierzchołków 6-tysięcznych, poza tym dla celów topograficznych dokonano wejść na szereg punktów i szczytów, w tym dwa ponad 6 tys. m. wysokości. W głębi gór przebywała wyprawa blisko 3 miesiące, z czego 70 dni na wysokości ponad 4 tys. metrów, na mułach przebyto ponad półtora tysiąca klm. Wykonano szkic topograficzny całego zbadanego terenu, obejmującego obszar ponad 3 tys. klm. kwadr., zrobiono ok. 2 tys. zdjęć fotograficznych, prowadzono obserwacje meteorologiczne i badania fizjologiczne, poza tym poczyniono szereg obserwacyj oraz zebrano materiały, które zostaną przekazane instytucjom naukowym polskim i argentyńskim.

„Kołysanki różnych narodów"

W niedzielę dnia 4. 4. o godz. 21.20 usłyszą radiosłuchacze miłą audycję z Krakowa na wszystkie rozgłośnie polskie. Będzie to reportaż muzyczny, którego treścią są kołysanki różnych narodów. Część wokalną audycji w wykonaniu wybitnej śpiewaczki H. Zboińskiej - Ruszkowskiej uzupełni tekst literacki.

JACEK BRZEZINA 45)

TOWARZYSZ NR. 103

POWIEŚĆ

Good, agent Intelligence Service, na rozkaz z Londynu przedostaje się z Rosji do Persji w celu objęcia tutaj kierownictwa angielskiej służby wywiadowczej.

Wślad za nim G. P. U. wysyła swoich wywiadowców: żyda Einhorna, „Wanię" i genialnego agenta Nr. 103, którego dotąd w powieści osłania mgła tajemnicy.

Good otrzymuje do pomocy Frathera, attaché poselstwa angielskiego, Dżawachowa i Sułtanowa. Ponadto z Londynu przez Rosję przyjeżdża agentka I. S., złotowłosa Joan, która grając rolę żony Gooda, ma ułatwić mu pracę.

Good organizuje wyprawę do Baku w celu zniszczenia sowieckich źródeł nafty. W lesie granicznym przekradające się uzbrojone grupy wpadają w zasadzkę, z której żywcem uchodzi tylko kilku ludzi. Ginie m. in. Sułtanow. Jest to robota agenta Nr. 103. Kto nim jest? Joan przedstawia Goodowi dwie możliwości: świeżo przybyłego do Teheranu Anglika Freddiego Downinga i Rosjankę, Sonię Nikolewą, z którą utrzymuje stosunki towarzyskie. Good w łańcuchu swych działań zamierza wycieczkę do Meszedu.

Einhorn puścił docinek mimo uszu. Wania miał rację. Einhorn chciał już wreszcie wrócić do swojego znaczenia w Persji. Nie znosił jakiejś równoległej władzy koło siebie, a poza tym swoim planem chciał pobić na głowę plany komisarza Gorochina.

— Następcą Gooda zostanie niewątpliwie Frather! Mam już wiadomości z Londynu, że rzecz jest postanowiona. Raz odrzucili jego kandydaturę wybierając Gooda, lecz po zniknięciu tego nie będą mieli innego kandydata na Teheran!

— Więc cóż z tego?

— To, że Frather jest już w moich rękach! — Einhorn wycedził ostatnie słowa wolno, obserwując towarzyszy, by zbadać, jakie wrażenie zrobi na nich ta wiadomość. Rzeczywiście zainteresowali się.

— Co towarzysz przez to rozumie? — spytał nr. 103.

— Frather przegrał do mnie w klubie irańskim 5.000 funtów. Ma oddać w przeciągu czterdziestu ośmiu godzin i nie odda, bo nie ma skąd wziąć.

— To sobie w łeb palnie — stwierdził lakonicznie Wania.

— Nie, gdyż dam mu wyjście z tego impasu. Zaproponuję mu za tę cenę służbę dla nas. Chwilowo nic wielkiego, chodzi tylko, by raz zaplątał się w sieci.

— A jak odmówi?

— O to nie trzeba się bać. Frather zanadto kocha życie i zabawy. Nie zrezygnuje z ostatniej deski ratunku. Dawno go już upatrzyliśmy sobie i nie można pominąć okazji.

— Piękny pomysł! — mruknął nr. 103 puszczając w górę misterne kółka dymu. — Tylko czy się uda?

— Moja w tym głowa — odparł urażony Einhorn.

— Biedny Frather! Pewnie ma czkawkę w tej chwili — tak go wspominamy — zaśmiał się Wania.

— Sądzę, że pod tym względem nie mylisz się. Ma czkawkę, ale z pijaństwa, gdyż pije obecnie u Husseina Zade. Jutro i ja będę u niego, żeby omówić sprawę polowania.

— Tylko pamiętajcie, towarzyszu, że Gooda nie można sprzątnąć. — Głos towarzysza nr. 103 był nakazujący.

Einhorn skrzywił się.

— Ależ, naturalnie. To się samo przez się rozumie.

— Myślał jednak zupełnie inaczej. Uważał, że najlepiej będzie pozbyć się Gooda zupełnie. Zresztą miał już pod tym względem wskazówki z Moskwy. Nie mówił tylko o nich ani Wani, ani tym bardziej towarzyszowi nr. 103.

— A jak pani Good? — spytał Wania przeciągając się leniwie.

— Nie ma się czego obawiać — odparł nr.103. — Ma kochanka, z którym spotyka się w jego garsonierze. Dla pozoru przed mężem wychodzi z wizytą do Agajewej — ta ostatnia wie o wszystkim — i gdy Good pyta ją, czy żona u niej była, stwierdza naturalnie, że tak, od tej do tej godziny!

— A Good niczego nie podejrzewa?

— Jak dotychczas nie. A zresztą, gdyby się dowiedział, to i co? Wiecie przecież, że ona nie jest jego żoną.

Wania pokręcił rasowym nosem arystokraty.

— Ładne mi małżeństwo! Z niego to już skończony fajtłapa!

— Niekoniecznie — stwierdził towarzysz nr. 103.

— Nie ma co, sprytnie z tą Agajewą zrobione. Słyszałem, że Joan powiedziała mężowi, iż ma towarzysza nr. 103! Czy to prawda?

— A jakże! — potwierdził zainteresowany. — Powiedziała, że mnie zna i pozna!

— Co?! — zawołali jednocześnie Einhorn i Wania.

— W zasadzie już prawie, że poznała: towarzyszem nr. 103 jest Freddie Downing!

— To świetne...

— Good jeszcze nie bardzo dał się przekonać, jednak sądzę, że moje incognito nie długo zostanie zachowane.

— I co będzie wtedy?

— Jeżeli pani Good nie pomyliła się, będę Freddiem, jak Pan Bóg przykazał!

Towarzysz nr. 103 wstał.

— Muszę już iść. Sądzę, że wszystkie sprawy zostały omówione. Czy Wania będzie na polowaniu?

— Naturalnie. Tygrysy to moja pasja....

— A wy, towarzyszu Einhorn?

(D. c. n.).

Dodatek niedzielny ABC



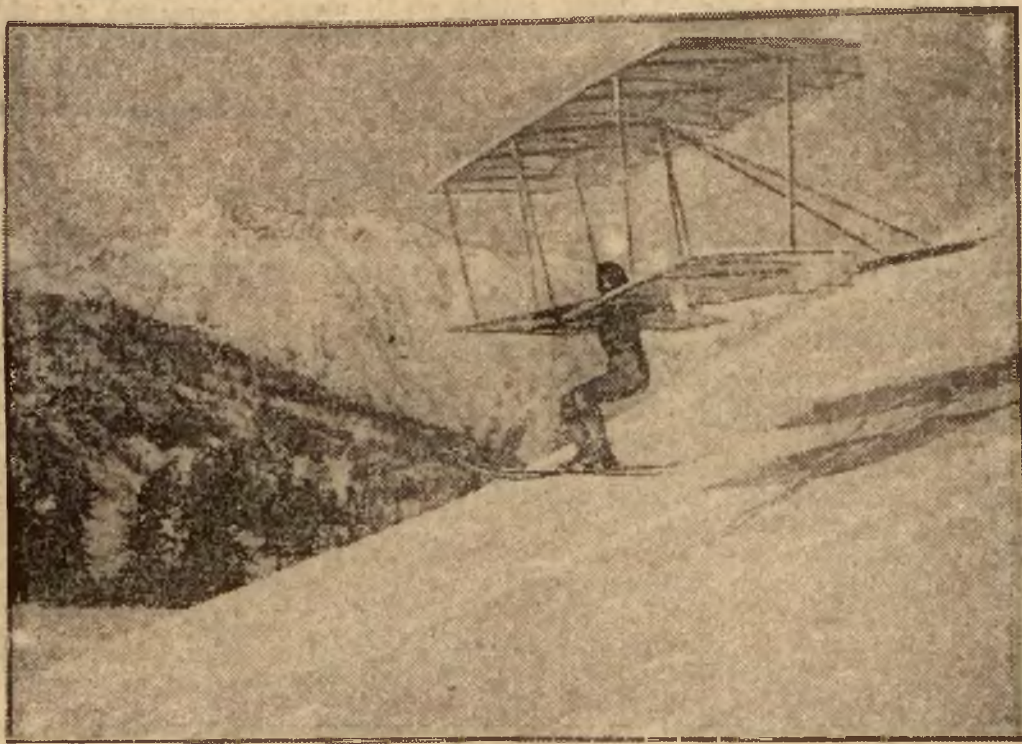
Nieznana egzotyka wschodu: Bagdad — cmentarz Szejch — Maruf.



Jak Ameryka odnosi się niekiedy do zjawiska strajków, to widać z powyższego zdjęcia. Jeden z cyrków w Kalifornii urządził „strajk" menażerii. Słonie pilnują transparentów z napisem: „Więcej siana i mniej pracy".



W Paryżu w kościele św. Krzysztofa, patrona podróżnych, można oglądać oryginalne freski, symbolizujące wszelkie dawne zarówno, jak i współczesne środki lokomocji.



W znanej miejscowości turystycznej Engadin zastosowano połączenie nart z lekkim szybowcem, stwarzając nowy rodzaj sportu i — nowe emocje dla narciarzy.



Jedno z norweskich towarzystw okrętowych postanowiło ozdabiać swoje nowe okręty figurami na wzór starych galion kupieckich i wojennych. Na zdjęciu nowoczesny parowiec „Bayard", którego dziób zdobi taka właśnie figura.



Przejmujący widok z frontu madryckiego. Atak wojsk narodowych na wieś podmadrycką Sanitariusze spieszą z pomocą rannym żołnierzom.



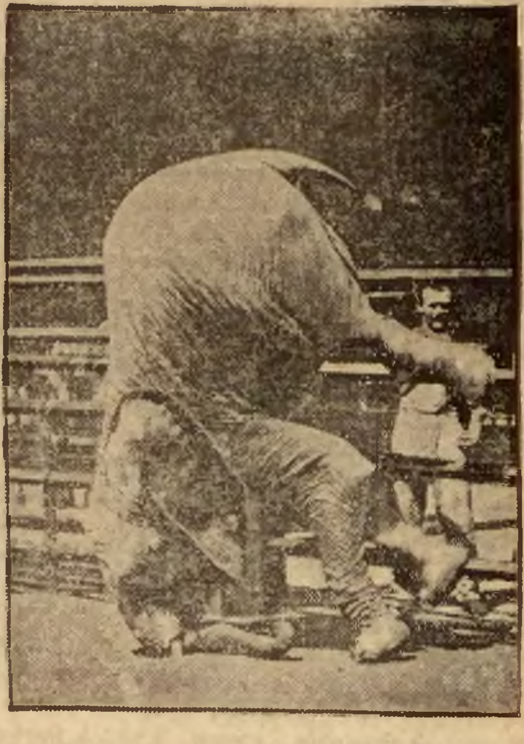
W pobliżu San Francisco w Ameryce wzniesiona zostanie olbrzymia, 60 metrów wysokości licząca statua franciszkanina. Na zdjęciu widzimy przy pracy twórcę posągu, Beniamina Bufano.



Dwaj francuscy skoczkowie spadochronowi: Jacques Fauget i Pierre Raphael dokonali pod Paryżem podwójnego skoku, posługując się we dwóch jednym spadochronem. Na zdjęciu moment otwarcia spadochronu.



W Stanach Zjednoczonych wypróbowano nową lokomotywę, skonstruowaną w ten sposób, że może ona poruszać się zarówno po szynach, jak i po zwykłych szosach.



Młody słoń przy porannej „gimnastyce" w jednym z cyrków niemieckich, musi ciężko pracować nad sobą.

Dr. Bohdan Babski

Kamienna kronika mówi...

Piramida i jej tajemnice

Liczba „Pi" jest liczbą niezmiernie ciekawą. Stwierdzono, że stosunek obwodu koła do średnicy wynosi w przybliżeniu 3,1416..... i liczbę tę nazwano liczbą „Pi".

Wiadomo, że powierzchnię koła wyraża prosty wzór następujący r^2pi, gdzie r jest promieniem koła, zaś pi jest tak zwaną liczbą „Pi", równa w przybliżeniu: 3.1416... Na przykład, jeżeli promień koła r = 10 cm, to powierzchnia koła = 10^2.3,1416.. = 10.10 3.1416.. = 100.3,1416 = 314,16 cm^2.

KWADRATURA KOŁA

Nie tak dawno rozwiązano zagadnienie zwane pod nazwą kwadratury koła. Dokonał tego w roku 1882 niemiecki matematyk Lindemann. Mianowicie udowodnik, że przy pomocy cyrkla i linii nie można wykreślić kwadratu, którego powierzchnia byłaby równa powierzchni danego koła.

Polski matematyk Jezuita Kochański, wykonał przybliżoną konstrukcję geometryczną liczby „Pi" z dokładnością do sześciu stutysięcznych jej prawdziwej wartości.

Amerykanin Shanks obliczył w roku 1873 liczbę „Pi" na 707 miejsc dziesiętnych.

„PI" A PIRAMIDA

Liszba „Pi" ma szczególny związek z tak zwaną piramidą Cheopsa.

Jeżeli bowiem wierzyć egiptologom, którzy zajmowali się największą z piramid, piramidą Cheopsa, zaklęta jest w ten kamienny kolos, w to arcydzieło architektoniczne, które nie ma chyba sobie równego, cala potężna wiedza astronomiczna kapłanów egipskich, wiedza, która wprawić może w zdumienie najtęższych uczonych nowoczesnych.

Niedawno ukazała się książka Georges Barbarin „Tajemnice wielkiej piramidy", w której autor stwierdza, że w piramidzie Cheopsa zamknęli uczeni kapłani także swą tajemniczą, mistyczną wiedzę o przyszłości, że wymową kamieni, galerii, krużganków, tunelów i sal opowiedziana jest historia ludzkości od 4.000 roku przed Chrystusem do 2.000 po Chrystusie.

KAMIENIE PO PÓŁ MILIONA KG.

Dziesięć lat trwało samo budowanie szosy, po której toczono kamienie, dochodzące do 10 metrów długości, ważące po pół miliona kilogramów.

Transport ich i nakładanie na coraz wyższe warstwy, wymagały pracy 100.000 ludzi, którzy po trzech miesiącach pracy stawali się inwalidami, zupełnie bezużytecznymi, tak, że musiano całą stutysięczną załogę zmieniać.

Stanął kolos o szerokości 232.805 metrów, a wysokości 148.208 metrów. (Podajemy tu cyfry dziesiętne, gdyż przekonamy się, że są one istotne).

Południk, który przechodzi przez piramidę Cheopsa, jest południkiem, który przechodzi przez największą ilość lądów, a najmniejszą ilość mórz, spośród wszystkich możliwych linij, które możemy przeciągnąć przez oba bieguny.

Czyżby więc starożytni kapłani znali geografię całego świata i to z idealną dokładnością?

Gdy dodamy do siebie długość czterech boków piramidy Cheopsa i otrzymaną liczbę: 931.22 metrów podzielimy przez podwójną jej wysokość, to jest liczbę 296.416 metrów, otrzymamy liczbę równą: 3,1416. Cztery tysiące lat temu!

ŁOKIEĆ I CAL „PIRAMIDALNY"

Ani Grecy, ani Rzymianie nie umieli określić dokładnej długości roku słonecznego. A wielka piramida podaje ją z idealną dokładnością. Jeśli się przez liczbę „Pi" pomnoży długość przedsionka grobu królewskiego w piramidzie, otrzymamy: 365,242 — dokładną ilość dni w roku.

Miarą używaną przez kapłanów egipskich przy budowie piramidy, był tak zwany „łokieć piramidalny", którego długość = 635.660 milimetrów. Pomnóżmy tę liczbę przez 10 milionów, a otrzymamy 6.356.660 metrów, to jest niedawno dopiero ustaloną dokładną odległość biegunów od środka ziemi.

Odległość ziemi od słońca, zasadniczą wartość w nauce astronomii — określono dokładnie dopiero w roku 1900 na 148.208.000 kilometrów. Liczbę tę znali kapłani egipscy. Pomnóżmy na przykład tak zwany „cal piramidalny", to jest mniejszą miarę, używaną przez kapłanów, a wynoszącą 25.4264 milimetrów przez 10 miliardów, otrzymamy drogę, którą przebiega ziemia w ciągu 24 godzin.

KAMIENNA KRONIKA

I tak dalej, i tak dalej!

Egiptolodzy ośmielili się zapytać, czy nie można doszukać się w tej potężnej mowie architektonicznej pewnego rodzaju kroniki czasów przeszłych i przyszłych?

Otóż w ostatnich latach zeszłego wieku, uderzeni dziwnym położeniem i proporcjami korytarzy i pokoi wewnątrz piramidy, zaczęli uczeni szukać i dla nich jakiegoś ukrytego znaczenia. I krok za krokiem doszli do zadziwiających wyników: piramida w swym systemie korytarzy, przedsionków, galerii i sal zawiera w sobie kronikę dziejów człowieczych do roku 2011 po narodzeniu Chrystusa!

Jak do tego dotarto? Po prostu wzięto za miarę wymieniony już „cal piramidalny" (254.264 milimetrów) i biorąc jego długość początkowo za jeden rok, później za jeden miesiąc, znaleziono wyrażoną w symbolicznej konfiguracji przejść — przepowiedzianą historię świata!

Początek tego niezwykłego kalendarza znaleźli uczeni w punkcie przecięcia się przedłużenia ściany północnej z osią głównego korytarza! Punkt ten odpowiada dniowi 22 września roku, 4000 przed narodzeniem Chrystusa. Od tego punktu ciągnie się droga, na której ważne fakty historyczne wyrażone są pewnymi architektonicznymi szczegółami, jak progi, początki, albo końce galerii, przeciętne załamania linii itp.

Tak więc: Narodzenie Chrystusa zaznaczone jest początkiem poziomu podłogi sali królowej w czwartym roku naszej ery. Piramida wyznacza ten dzień na 4 października podług kalendarza gregoriańskiego, co jest idealnie zgodne z historią.

Święto Bożego Narodzenia zostało przesunięte na zimę z kalendarza juliańskiego. Jednocześnie rozpoczyna się wielka galeria, przez którą kapłani symbolizowali epokę Zbawienia ludzkości, a galeria ta wyobrażać ma właśnie erę chrześcijaństwa, rozpoczętą śmiercią i zmartwychwstaniem Chrystusa.

Wielka galeria kończy się na roku 1844, gdy ukazały się pierwsze koleje żelazne i rozpoczął się wiek postępu technicznego.

Poza tym po drodze zaznaczony jest cały szereg dat, które, jak uczeni twierdzą, oznaczają między innymi utworzenie państwa sowieckiego, podpisanie traktatów i wiele, wiele innych faktów hstorycznych, odgadniętych co do dnia.

HIPOTEZY...

Oto fakty, istotnie sensacyjne i nieprawdopodobne. Czy nie są one jedynie dziełem imaginacji?

Trudno zabierać glos w tej sprawie — trudno tu być kompetentnym. Być może, że dalsze badania odkryją, ile prawdy kryje się w tych hipotezach o przepowiadającej przyszłość piramidzie.

Plastyka

WYSTAWA OBRAZÓW ST. SZPAKOWSKIEGO

Mimo istnienia dwu dużych salonów, w stolicy i pomimo tego, że wystawia w nich stosunkowo nieliczne grono malarzy, spotykamy się z takimi wypadkami, że artyści, aby zaprezentować, swoje obrazy muszą sami organizować wystawy, w lokalach, które bynajmniej na to się nie nadają i trudno oprzeć się wrażeniu, że ich obrazy nie znajdują miejsca np.: w Zachęcie, tylko dlatego, że oni do tego uprzywilejowanego grona nie należą. W salonie Koterby (Kredytowa 4) wystawił cykl obrazów, utalentowany malarz, Sławomir Szpakowski.

Dużą pozycję w twórczości Szpakowskiego zajmuje, olejno malowany portret. Portrety tego artysty cechuje duża rzetelność rysunku, ale największą ich zaletą jest malarskość, gdzie portret nie jest tylko podobizną, a przede wszystkim dziełem malarza, który stara się całość przyjemnie i sensownie skomponować, zarówno pod względem układu, jak i koloru. Choć mnie bardziej odpowiadają jego dziecięce portrety pastelowe, które są malowane znacznie swobodniej i z większą bezpośredniością. Może najlepiej Szpakowski wypowiada się w akwareli i wystawione obrazy marynistyczne wskazują na jego możliwości w syntetycznym podawaniu barw. Zresztą akwarela ma to do siebie, że potrafi wysondować z artysty jego możliwości kolorystyczne i kompozycyjne zarówno, jak i jego malarską kulturę.

Ogólnie biorąc najciekawsze są akwarele, zwłaszcza, że mają dużo dynamizmu twórczego, i są bardzo dalekie, od skostnienia formy, tak charakterystycznego dla całej grupy starszych malarzy akwarelistów.

Z ZACHĘTY

Bieżący miesiąc w Zachęcie jest pod znakiem jubileuszowej wystawy dzieł Aleksandra Augustynowicza, który obchodzi pięćdziesięciolecie twórczości. Świat malarski bardzo wiele przeszedł przez ostatne 50 lat, przytym środowskem, kóre największą rolę, w impresjonistycznej rewolucji malarskiej odegrało, był Paryż. Augustynowicz starannie unikał nowych prądów, przeszły też one obok niego i prawie żadnego piętna na jego twórczości nie zostawiły.

Jeśli chodzi o wpływ na twórczość Augustynowicza to jedyną „szkołą", którą można z jego obrazów wyczytać jest szkoła monachijska, gdzie artysta w latach 1888 — 1890, kształcił się u znakomitego profesora Hollosego. Generalnym przedstawicielem kolorytu tej szkoły jest „Portret panny Cz." malowany zresztą, już w czasie pobytu Augustynowicza we Lwowie. Trudno u Augustynowicza doszukać się jakieś ewolucji i linii rozwoju, bo spotykamy, zwłaszcza w portretach, nawet pochodzących z jednego mniej - więcej okresu, portrety o bardzo wysokim poziomie artystycznym, jak „Portret pani Ireny Solskiej", gdzie głowa artystki jest bardzo ciekawie i subelnie wkomponowana w tło, gdzie artysta wydobył z portretu maximum wartości kolorystycznych, przez celowe rozświetlenia i przytłumienia i słaby bez wyrazu portret Jana Matejki, który i jednego i drugiego malarza krzywdzi.

Reprezentacyjny „Portret Kardynała Sembartowicza", pod względem malarskim nie odznacza się zharmonizowaniem elementów mniej i więcej znaczących i tak np.: postać Kardynała jest zaznaczona z tą samą niemal siłą, co i dekoracje architektoniczne na tle których Augustynowicz Ks. Kardynała unickiego portretował. Nawiasem mówiąc ta wada zjawia się bardzo często w obrazach Augustynowicza, a najwięcej przeszkadza mu przy malowaniu kwiatów. Sama zresztą postać duchownego jest w portrecie znakomicie namalowana. Miły przez swoją swobodę jest „Portret d-ra Filewicza".

W pejzażach podobnie jak i w portretach trudno zdobyć się na ogólną ocenę, gdyż obok bardzo dobrych, jak „Deszcze", gdzie malarz potrafił zdobyć się i na odczucie nastroju i dobrą kompozycję i harmonię barw, są zupełnie nieprzemyślane i niezgłębione „Kasztany". W malarstwie rodzajowym zwracają uwagę, bardzo przyjemnie skomponowane „Krokusy". W twórczości każdego malarza znajdują się obrazy o różnym poziomie i to nikomu ujmy nie przynosi, ale może przydałoby się przeprowadzenie pewnej selekcji dzieł, nawet pośród tych, którzy mają już ustaloną pozycję w życiu artystycznym.

Jedynym bodaj malarzem, który poświęcił się całkowicie malarstwu religijnemu jest obecnie Józef Mehoffer, malarz o bardzo dużym i wszechstronnym talencie. Już jako dwudziestokilkoletni młodzieniec został Mehoffer laureatem konkursu, na witraże katedry fryburskiej do dzisiaj malarstwo witrażowe najbardziej go interesuje. Na obecnej wystawie widzimy odznaczające się dużą ekspresyjnością, kartony na witraże do prezbiterium kościoła w Turku.

Bardzo dekoracyjne i sugestywne są jego Stacje Drogi Krzyżowej dla kościoła franciszkańskiego w Krakowie, malowane tak jakby były kartonem witrażu, ale Mehoffer jest przecież przede wszystkim dekoratorem i malarzem witrażu. Dekoracyjne i witrażowe o charakterytycznym ostrym pociągnięciu pędzla są jego portrety, a zwłaszcza portret Ks. biskupa Radońskiego i portret własny. Wystawa karykatur Dobrinowa, skądinąd ciekawa, i wystawa ogólna prawdopodobnie nic trwałego do historii malarstwa polskiego nie wniosą.

Jerzy Słokowski

Pod światło

Sport, freski i Nitsch

NIEZWYKLE ZABAWNE...

Nikt nie kwestionuje doniosłości i wagi sportu. Nikt nie kwestionuje też jego — powagi, jako czynnika wychowawczego, jako czynnika odgrywającego doniosłą rolę w tworzeniu się fizycznej wartości społeczeństwa i t. d. i t. d. Nikt nie kwestionuje wreszcie jego walorów estetycznych. Ale też nikt nie może zaprzeczyć, że w ostatnich czasach coraz częściej spotykamy się ze zjawiskiem obniżania tych wszystkich wartości przez nadawanie nazwy sportu pewnym zawodom prosperującym po prostu na licznych brakach cywilizacyjnych i kulturalnych pewnych grup społeczeństwa.

Od szeregu tygodni w Cyrku Warszawskim odbywają się „zawody" w walce t. zw. „Catch as catch can" (wymawiajcie jak się wam podoba, w każdym razie znaczy to: „chwytaj jak możesz"). Jedno z pism stołecznych, szczególnie pieczołowicie informujące swych czytelników o kontuzjach i urazach cielesnych uczestników zawodów, w jednym z numerów zamieściło takie oto sprawozdanie:

„Podczas walki Leona Grabowskiego z Czechem Stresnyakiem na widowni huczało, jak w ulu. „Leonek" z zapałem dublował wszystkie ciosy brutalnego przeciwnika. W trzecim starciu doszło do niezwykle zabawnego incydentu (podkreślenie nasze). Stresnyak kopnął Grabowskiego niżej brzucha. — Olbrzym zwalił się na deski. Czech odepchnął wówczas sędziego i sam zaczął pośpiesznie wyliczać sfaulowanego przeciwnika".

Naprawdę — niezwykle zabawny incydent. Śmiejcie się. Czemuż się nie śmiejecie? Kopnął go poniżej brzucha i tamten upadł na deski. Jakie to zabawne! Ha, ha, ha, ha!

A swoją drogą takiego „sprawozdawcę" też należałoby nieco... poduczyć choćby — psychologii.

„CECHY PRAWDOPODOBIEŃSTWA"

Skoro mowa o walkach, warto zwrócić uwagę na inne zmagania, które bynajmniej nie przez złośliwość omawiamy jednocześnie.

Znane są powszechnie awantury towarzyszące zmianom ortografii. Wiadomo również wszystkim, że prace Komitetu ortograficznego, mimo iż zasiadali w nim ludzie bardzo poważni, no i oczywiście w każdym calu kulturalni, nie odbywały się w atmosferze zgody i wyrafinowania... kulturalnego. Nad wszystkimi ciążył Nitsch. Wielki Nitsch. Wszelkie bunty przeciwko miażdżącej sile jego... indywidualności kończyły się na niczym. A że powody do buntów istniały, tego dowodzi choćby poniższy wyjątek z listu profesora K. Górskiego, ogłoszonego w „Prosto z mostu":

„Na wiosnę 1935 r. grono historyków literatury polskiej, wśród których znaleźli się i tacy potentaci, jak Brückner i Chrzanowski, skierowali do Komitetu Ortograficznego memoriał, protestujący przeciw radykalnym zmianom ortografii polskiej i wzywający K. O. do zajęcia się wyłącznie tymi sprawami, które stały się sporne skutkiem zmian, wprowadzonych do pisowni polskiej przez P. A. U. po śmierci prof. Łosia. Memoriał ten znany jest publiczności naszej, był bowiem przedrukowany przez wszystkie prawie pisma polskie. Otóż zapytuję, czy prawdą jest, że prof. Nitsch jako przewodniczący K. O. nie dopuścił nawet do odczytania tego memoriału na posiedzeniu K. O., motywując to tym, że w takim razie należałoby odczytywać i wszelkie inne podobne elaboraty w rodzaju listu jakiegoś naczelnika poczty z prowincjonalnego miasteczka? Jeśli bowiem to jest prawdą, to i wiele innych szczegółów o stosunkach, panujących w łonie K. O., mogło mieć cechy prawdopodobieństwa. Czekam więc na odpowiedź".

Ciekawe byłyby te szczegóły o cechach prawdopodobieństwa.

Nitsch to przecież nie wszystko.

FRESKI I ABRAMY

W ostatnim numerze miesięcznika „Naokoło Świata", w artykule Jarosława Iwaszkiewicza p. t. „Sandomierz" w opisie miasta znaleźliśmy taki urywek:

„Istnieje także dom, jedyny dom w rynku, który zachował swoje starodawne podcienia, dom Zbigniewa Oleśnickiego, w którym kanclerz ten żywota swojego dokonał. Dom ten należy w tej chwili do jakiegoś Żyda i nie wiadomo co kryje w swoim wnętrzu. Istnieje podanie, że pod tynkiem jego sal kryją się freski wspanialsze niż freski katedralne, wobec czego jego dzisiejsi właściciele za wykup kamienicy żądają sum bajońskich".

Być może że podanie o owych freskach jest zwykłą legendą, nie mniej jednak stanowisko owego żyda jest bardzo typowe i nasuwa refleksje o innych licznych wypadkach, w których skarby kultury są dla ogółu polskiego niedostępne, ponieważ jakiś Abram czy Icek jest właścicielem terenu, na którym się one znajdują.

(st. g.)

Odkopanie starożytnej świątyni

Koło Ras el Soda na drodze między Aleksandrią a Abukir odkryta została świątynia bogini Izis. Zawiera ona liczne rzeźby i posągi doskonale zachowane. Odkrycie umożliwione zostało przez obsunięcie się gruntu.

W. Szary

Chamy pchają się do literatury

Kawiarnia. Może być Ips, może na Marszałkowskiej, może na Bagateli. Mniejsza o to. Wszystkie stoliki pozajmowane. Na wzniesieniu, jakby na scenie, siedzi wielki areopag literatury polskiej.

Pani Silberberg-Prostacka, pan Pińczowski, pan Purim, pan wydawca Reitzhändler i jaki tam jeszcze. Siedzi też paru młodych adeptów, kształcących się. Są i hrabiowie, są wyszkoleni i karmieni z ręki proletariusze, którzy po przejściu odpowiednich studiów i zdobycia odpowiednich „posad społecznych" doczekali się zaszczytu wyróżnienia na konkursie czytelników „Informacji", zaszczytu drukowania swych na dalszych kolumnach tego znakomitego organu myśli polskiej i polskiej kultury.

Stoliki dookoła nabite. Młode panienki z lepszych zakładów fryzjerskich i młodzi ludzie z lepszymi aspiracjami, gorsze aktoreczki z gorszych teatrzyków, panie w średnim wieku o średniej inteligencji — wszystko chce podziwiać elitę, chce się popisywać znajomością szczytów myśli, chlub naszej literatury.

„Taki był tłok w Ipsie, że Purim chcąc dostać się do stolika nadepnął mi na nagniotek". — „Siedziałam wczoraj w Ipsie i sama słyszałam, jak Pińczowski opowiadał świetny kawał..."

Czy to nie przyjemnie móc się tak popisać? Wszyscy są zadowoleni: elita lubi, jak ją podziwiają, widownia lubi się popisywać kontaktem z elitą.

Przy wielkim stoliku toczy się rozmowa, kształcąca młode talenty, dając im natchnienie. Tu można znaleźć inspirację do prawdziwej powieści proletariackiej. Tu, przy stoliku można się dowiedzieć co myśli chłop z „Naprawy" (ze wsi, nie z konspiracji), jak żyje prawdziwy, polski robotnik z Zagłębia, jak na podstawie własnych obserwacyj, bez okularów „partyjnych"? dać przejmującą wizję artystyczną prawdy życia. Bez komplikacji, za jedne 70 groszy (pół czarne) + 20 groszy (garderoba). Razem nawet nie ma złotego.

Pół czarnej przynosi kelner. Cóż on tu ma do gadania?

„Czem mogę służyć Szanpanu?"

„Może ciasteczko?"

„Pan płaci 70 groszy... dziękuję uprzejmie".

I koniec! Dość! Ani słowa więcej! Jazda do bufetu po pół czarnej, po herbatę, po ciastko, po sodową!

Nie ma czasu nawet na słuchanie kształcącej rozmowy. Co taki nie oswojony kelner może wiedzieć? Co on wie o proletariacie? Co mu do tego? Od tego są przecież młode talenta nagrodzone przez czytelników Informacji..., zapłacone przez pana Reitzchändlera.

* * *

Nagle kelner zastrajkował. Zamiast podawać pół czarnej Pińczowskiemu, panu Purimowi, panu Reitzhändlerowi, pani Silberberg - Prostackiej—wziął swój rękopis, długo tłamszony gdzieś w dusznej izdebce i zaniósł do wydawcy. I to do goja!

Skandal! Książkę wydrukowali, książka idzie, ludzie kupują, kelner zarabia, goj — wydawca geszefty robi.

Po prostu skandal. Zamiast pół czarnej podawać panu Reitzhändlerowi taki cham ośmiela się powieści pisać. A jeżeli już chciał pisać to powinien był przynajmniej postąpić prawidłowo według poniższego przepisu:

1) Poprosić pan Reitzhändlera o protekcję, a pana Purimą o rady i pomoc i wskazówki.

2) Opisać koleżeńskiego towarzysza pracy żyda, prześladowanego przez huliganów i dobre serce kawiarnianych gości - żydów.

3) Wydać swą powieść u któregoś z wydawców ze Świętokrzyskiej.

4) Dać fotografię i wywiad do „Informacji".

Według tej recepty postępowali hrabiowie - magnaci (z Kresów) i dobrze na tym wyszli.

A tymczasem cham kelner postąpił zgoła inaczej:

1) Pisał sam, nikogo o pomoc i protekcję nie prosił.

2) Opisał jak goście żydzi uciekają nie zapłaciwszy za pół czarnej, zrobił z kolegi żyda skończonego łajdaka i donosiciela, który pluje gościom do kawy a kolegów denuncjuje. Na zakończenie dał scenę z solidnym mordobiciem żydka za donosicielstwo itp.

3) Obszedł się bez żydka wydawcy.

4) Wywiadu i fotografii „Informacjom" nie dał.

Proletariusz ośmielił się napisać powieść proletariacką! Ale elita go już nauczy rozumu. Spowrotem do bufetu! Pół czarnej podawać! Czekać aż Reitzhändler, płacąc 95 gr. rzuci niedbale całą złotówkę ze słowami „Reszty nie potrzeba!" Kłaniać się w pas, mówić „Sługa uniżony pana, doktora". „Padam do nóg". A zoj!

* * *

Pan Henryk Worcell, z zawodu kelner, napisał powieść pt. „Zaklęte rewiry". Dobra, mocna książka. Powieść „proletariacka" pisana przez proletariusza z prawdziwego zdarzenia.

„Wiadomości Literackie" po „druzgocącej" krytyce tego utworu stwierdziły, że szewc, powinien szyć buty, a kelner podawać pół czarnej.

Stanisław Dowejko

Nazwiska w Polsce

Nazwisko początek swój bierze z przezwiska. U schyłku średniowiecza stwierdzamy wykształcanie się nazwisk także i na innym tle. Do dziś jednakowoż panującym typem na wsi jest jeszcze nazwisko pochodzenia przezwiskowego. Ostateczne ustalanie się nazwiska, jako prawnie usankcjonowanego oznaczenia członka danej zbiorowości, nastąpiło nie tak dawno, bo w początkach zeszłego stulecia dopiero. Ze względu na swoje pochodzenie, dzieli się dzisiaj nazwiska, że pozwolmy sobie powtórzyć za prof. Bystroniem*) na pospolite, odimienne i odmiejscowe.

Nazwiska pospolite

Do pierwszej grupy należą typy nazwisk o bardzo różnym temacie i bardzo różnej formie, w zasadzie zaś pochodzenia przezwiskowego. Domyślamy się zatem genezy czasownikowej w takich nazwiskach, jak: **Krzykała, Chadała, Pławiak, Smoleń**, przymiotnikowej zaś: **Nowak, Bocaniak, Światowiec, Słabosz**, lub rzeczownikowej: **Kolarz, Cierniak, Wojtas, Lasoń**. Te ostatnie mogą występować bądź w formie zdrobniałej: **Orlik, Chudzina, Curuś**, bądź przeciwnie zgrubiałej: **Gębica Mamica, Stachura**, bądź też upodobnionej do odmiejscowych: **Stolarski, Stachurski, Kowalski**. Kiedy indziej znowu ten typ nazwisk może brać swój początek z dziedziny etnografii: **Niemiec, Litwin, Bajko, Mazur**, czasami zoologii: **Jeleń, Ciołek, Gołąb**, lub świata kulinarnego: **Bochenek, Kiełbasa, Piwko**.

Powszechne ongiś nazwiska o dzierżawczym zakończeniu na — **ów: Klimów, Janów, Maćków (syn Klimy, Jana itd.)** są dzisiaj bardzo rzadkie. To, co się spotyka obecnie, jest z reguły pochodzenia rosyjskiego lub ruskiego: **Panów, Okołów**.

Jakiejś reguły i logiki w powstawaniu tego rodzaju przezwisk, a potem nazwisk, niesposób jest znaleźć i ustanowić. Podobnie z tym rzecz się ma, jak z naszymi przezwiskami szkolnymi. Wystarczy nic nieznaczący wypadek, lub wada,, właściwość i zaleta, by dowcip lub złośliwość ludzka wyzyskały je w odpowiedni sposób.

Nazwiska odimienne i odojcowskie

Drugą grupę tworzą nazwiska, wywodzące się od imienia własnego. O ile nazwisko, jak powiedzieliśmy, jest pochodzenia dość późnego, gdyż zaczęło się ono stabilizować się dopiero w XV wieku, a w niższych warstwach proces te zakończył się dopiero w ciągu XIX wieku, to imię własne, nadawane zwyczajowo lub obrzędowo, genezą swoją sięga jeszcze czasów przedhistorycznych. Poza zadaniami czysto praktycznymi (indywidualne wyróżnienie osobnika w grupie społeczej), reprezentowało ono także elementy sakralne, magiczne i życzeniowe: **Władysław, Stanisław, Bożydar, Ludomir, Włodzimierz.**

Z biegiem czasu zaczął ustalać się zwyczaj dziedziczenia tak nazwy osobowej, jak i imienia. Syn więc **Borowego** przezywany był **Borowiakiem, Walka — Walczakiem, Kościelnego — Kościelniakiem**, a **Kowalskiego — Kowalszczakiem**, przy czym formy te mogły z czasem utrwalać się i w tej postaci dziedziczyć się z ojca na syna.

Najważniejszą tutaj podgrupę stanowią nazwiska na — **icz**. Pierwotniejszą tutaj formą jest — **ic**, zachowana w takich wyrażeniach, jak sędzic, starościc, królewic. W XVI wieku zrutenizowała się ona i upodobniła do ruskiego — **icz. Klonowic**, syn Klona stał się więc **Klonowiczem, Zimorowic Zimorowiczem**. Nie bez wpływu na powyższe transformacje musiał pozostać ówczesny snobizm, każący unikać wszystkiego, co zalatywało gminem i językiem gminnym. By więc nie mazurzyć, szepleniono i szadzono wszystko jedno ze sensem, czy bez. Pan **Sękowicz** koniecznie kazał zwać się **Szemkowiczem**, **Suwalski Szuwalskim**. Dziś ta forma ojcowska na — **icz** jest na ziemiach naszych dość rozpowszechniona, przede wszystkim jednak na ziemiach litewskich i ruskich. Podobnie zresztą, jak nie mówi się tam Baranowice i Olechnowice, lecz Baranowicze i Olechnowicze, a tutaj nie Mysłowicze i Wierzchosławicze, lecz Mysłowice i Wieszchosławice.

Nazwiska odmiejscowe, czyli dzierżawczo-przymiotnikowe

Nazwiska typu odmiejscowego można by inaczej nazwać przymiotnikowymi. O kimś, kto pochodzi bowiem z Wilna, można powiedzieć, że jest **Wileńskim**, ze Słonimia **Słonimskim**, z Tropiszowa **Tropiszowskim**. Do dziś jeszcze utrzymuje się zwyczaj na wsi oznaczania possesionatów szlacheckich nazwami terytorialnymi: pan **Ostrowski, Walski i Dąbrowski**, mimo, że zwą się oficjalnie **Raciborskimi, Konopką i Sędzimirem**.

Forma ta, dzierżawczo - przymiotnikowa, więc początkowo wyłącznie do osób ze stanu szlacheckiego przywiązana, zaczyna ustalać się na przełomie XV stulecia. Wówczas to **Jan z Brzezia**, czyli **Jan de Brzezie**, lub **Jan von Brzezie**, na wzór odpowiedniej terminologii w językach zachodnio - europejskich, przechodzi na **Jana Brzezińskiego**. Przez cały wiek XV i XVI trwa walka o pierwszeństwo między starożytną formą nazwiska o charakterze przezwiskowym a nowszą formą przymiotnikową. To też często w dokumentach z tych czasów obok oznaczenia przezwiskowego spotykamy określenia terytorialne: **Mikołaj Dzik de Guzów, Jan Socha de Chometów**. Później wszystkie te Dziki i Sochy odpadają i zostają sami **Guzowscy** i **Chomętowscy**. Spis szlachty sandomierskiej z r. 1508 wykazuje już jednak ¾ nazwisk typu odmiejscowego.

Warstwy społeczne a typ nazwiska

Przez dłuższy okres czasu te trzy zasadnicze typy nazwisk w Polsce wiązały się dość silnie z trzema podstawowymi warstwami społecznymi Rzplitej: szlachtą, mieszczaństwem i chłopstwem. Pierwsi z reguły nosili nazwiska, kończące się na — **ski**, wśród drugich rozpowszechnione były na — **icz**, a trzecim właściwe były przezwiskowe. Zauważył to już turysta francuski **Dalairac** z końca XVII wieku, autor znanych **„Anecdotes de Pologne"**. Dziś oczywiście rozróżnienie to straciło wiele na swojej sile i na swojej wartości.

Lecz nawet i w przeszłości, nie miało ono tego znaczenia, jakie mu powszechnie przypisywano. Zwłaszcza w odniesieniu do ziem W. X. Litewskiego. Tutaj nazwiska na — **icz** uważane były za równie „dobre", jak na — ski. Ponadto przechowało się tu wiele form starszych a swoistych, o rozmaitym stopniu zrutenizowaniu lub spolonizowania, więc **Giedroycie**, dawniej **Giedraijtisy**, udzielni dynaści jeszcze z czasów przedgedyminowskich, najszacowniejszy może ród litewski, więc **Strumiłły, Dowgiałły, Kimontty**, więc **Birżyszki** i **Ślepście**, lub białoruskie, czy zbiałorutenizowane, jak **Mineyki, Strebeyki, Stołyhwowie, Moniuszki** i **Kościuszki**, lub **Missuny**.

Lecz także i w Koronie przechowała się niemała liczba nazwisk typu przezwiskowego wśród szlachty, jak **Konopkowie, Rojki, Bogusze, Tuchołki** i **Żakowie**. Najszacowniejszymi jednak skamienielinami rodowymi w Polsce, o charakterze najbardziej archaicznym i dostojnym, są nazwiska, biorące swój początek z zawołania rycerskiego, przydomku i herbu. Tu należą rozmaite **Radwany, Duniny, Nałęcze, Dołęgi, Prawdzice**. Korzeniami swymi sięgają oni głębokiego średniowiecza i zaczątków wykształcania się stanu rycerskiego w Polsce.

Liber Chamorum

Już w literaturze szesnastowiecznej spotykamy się ze skargami na nadużywanie nazwisk szlacheckich, zawsze typu w pierwszym rzędzie od miejscowego przez inne stany. Podszycie się bowiem pod tę formę znacznie ułatwiało wejście w stan uprzywilejowany. W początkach XVIII wieku opowiada o tym o sposób nader dosadny i cięty p. **Nekanda Trepka** w swojej **„Liber Chamorum"**. Rzecz wcale interesująca. Widocznie sprawa ta do dziś jest ciągle jeszcze aktualna, skoro nie zdecydowano się dotąd na ogłoszenie jej drukiem. Znamy ją wyłącznie z fragmentarycznych wyjątków, opublikowanych przez prof. Semkowicza.

Kiedy jedni zatem wdzierali się w stan szlachecki nie zawsze drogami, prostymi, to inni wiedzeni dumą rodową szukali pokrewieństw, jeśli nie z rodami starorzymskimi, to przynajmniej z Gedyminowiczami i Rurykowiczami. Klasycznym przykładem może tu służyć fantastyczna genealogia żmudzkiego rodu **Poalsknisów h. Leliwa**. Wedle pieczołowicie przechowywanej tradycji rodowej do niewoli Witołdowej miała **wpaść** krewna Tamerlana, Zofia z Solimanów Poalsknis, księżna Migrelii, hrabina Abisynii itd. **Jan z** Pawsza Moniwid pojął ją za żonę. Rodzina z czasem podupadła. Około 1900 roku umarł ostatni męski potomek tego rodu, właściciel drobnego folwarczku koło Kroż, a podpisujący się aż do śmierci: **Książę Pawsza z Tamerlana Moniwidowicz Poalsknis.**

Nowofrankistowska inwazja

Tendencje do wyzbywania się bagażu historycznego, uosobionego w nazwisku i zacierania za sobą śladów pochodzeniowych w celu łatwiejszego otworzenia sobie wejścia bądź do grupy tubylczej i panującej, bądź do warstw społecznie wyższych nie znikły z chwilą upadku Rzplitej. Owszem, w chwili obecnej są one równie żywotne i aktualne, mimo przeżytych prewrotów, jak za czasów p. Nekandy Trepki i okresu Frankistów. Świadczy o tym każdy niemal numer „Monitora".

Wśród proszących o zmianę nazwiska wyróżnić trzeba dwie grupy, całkowicie różne i do których musimy różnie też ustosunkować się. Pierwszą grupę tworzą dotknięci nazwiskiem typu przezwiskowego, uwłaczającego czci człowieka. Podania w sprawie takich nazwisk powinno się nie tylko załatwiać bez trudności, ale i bez żadnych kosztów, oraz z samej mocy ustawy.

Inaczej natomiast rzecz ma się ze sprawą zmiany nazwisk osób pochodzenia żydowskiego. Kilkunastoletni okres niepodległego państwa namnożył taką ilość **Krzemiańskich, Pańskich, Promińskich, Krzewskich, Pomarańskich, Grydzewskich, Kaplickich, Iłwickich** i wszystkich tych **Wrzosów** i **Laliczów**, tak ogromnie po polsku wyglądających, że aż przepolszczonych w swoim brzmieniu, i sztucznym źródłosłowie, iż stało się to już problemem politycznym i społecznym, weale nie pośledniej wagi. Żyjemy jakby w okresie nowej inwazji frankistowskiej. Bronią się przeciwko niej poszczególne związki rodzinne i rodowe w miarę możliwości strzegące czystości i prostolinijności swoich tradycji historycznych. Od czasu do czasu także prasa wszczyna alarm. Ale to wszystko mało. Wydaje się życiową koniecznością, raz skończyć z tym radykalnie osobnym aktem ustawodawczym. I to możliwie szybko, bo ta lawina nowofrankistowska rośnie w sposób coraz trudniejszy do opanowania. Nie można nad tym przechodzić z polską nonszalancją do porządku dziennego. Nazwisko bowiem, to nie tylko rubryka paszportowa, to także kawał historii, oraz zagadnienie socjologiczne i polityczne. Dowodem — świeża inwazja nowofrankistowska.

*) J. St. Bystroń. Nazwiska polskie. Lwów, Jakubowski 1927.

„Na Kresach walka wre"

Sztuka którą trzeba wystawić

Z początkiem roku 1937 na półkach księgarskich ukazał się dramat Jana Stańskiego „Na kresach walka wre". Dotychczas nie słychać, żeby którakolwiek z polskich scen zamierzała go wystawić.

Tekakacięta nie mają odwagi. A przecież właściwie trzeba by było wystawić tę sztukę na pierwszej scenie w Polsce, trzeba byłoby zaprosić na premierę tego współczesnego dramatu cały rząd, ciała ustawodawcze, koniecznie in corpore personel Ministerstwo Opieki Społecznej i wszystkich dygnitarzy.

Tak bowiem jest pouczająca, tak pedagogiczna jest treść tego — jak go nazwał sam autor, dramatu współczesnego.

W tartaku „Krespolu"

Tartak na kresach, dzierżawiony przez zagraniczną spółkę, mająca centralę w Berlinie i pięknie po polsku brzmiącą nazwą „Krespol" — jest widownią najgorszego wyzysku robotników. Zarobek dzienny waha się tu od zł. 1,20 do zł. 2-ch.

Prócz tartaku zaszytego w poleskich lasach, kilkanaście kilometrów dokoła nie ma żadnego osiedla. Robotnicy zmuszeni są więc korzystać ze stołówki prowadzonej przez zarząd tartaku, w której koszt dziennego utrzymania wynosi powyżej jednego złotego. Oczywiście, że zadłużenie robotnika w stołówce odlicza się mu od zarobków. Cóż więc pozostaje mu na utrzymanie rodziny, cóż pozostaje mu na ubranie, na zaspokojenie „potrzeb kulturalnych"?

O potrzebach kulturalnych tu się nie mówi. Kultura w firmie „Krespol" jest dwojaka: jedna dla robotników, ta w barakach, małych ziemlankach, gdzie mieszkają razem mężczyźni i kobiety, gdzie szerzą się choroby i uwija robactwo. I ta druga — kultura dyrektorów Naczelskich, kultura śniadankowa, z „Martelem" czy „Hennesy", „Pommerym" lub „Bourgundem". Tą kulturą utrzymywano w zależności od „panów dyrektorów" miejscową administrację, komisarza policji i wszystkich t. zw. działaczy kresowych.

Przygotowano glebę

Nic też dziwnego, że w tych warunkach rosły fortuny dyrektorów i majątek „Krespolu", budowane na nędzy robotniczej, że wzrastało rozgoryczenie wśród pracowników tartaku. Gospodarka „Krespolu" stworzyła tu atmosferę, w której agitacja komunistyczna przyjmowała się znakomicie. Niedługo też trzeba było czekać na wyniki tej pracy przed stawicieli wielkiego kapitału.

Wzburzeni niewypłacaniem im zarobków robotnicy, podjudzony propagandą komunistyczną tłum, niszczy tartak paląc zabudowania i składy tarcicy. W tartaku wybuchają zajścia — takie same, o jakich dowiadujemy się z dziesiątków różnych miejscowości w Polsce.

Oczywiście, że władcy „Kresopolu" chcą tę okoliczność wykorzystać dla wyciągnięcia ze Skarbu Państwa nowej sumki... tytułem odszkodowania za rzekomy napad band dywersyjnych.

W ruch poszły wszystkie sprężyny. Dyrektor Naczelski miał się „załatwić" z władzami na miejscu, a prezes Rady Nadzorczej przygotowywał już grunt w Warszawie.

Pokrzyżowano plany

Plany i zamiary tego dobranego towarzystwa, kapitalistycznych naciągaczy, zostały pokrzyżowane. Zjawia się bowiem tutaj na zapadłych kresach wyjątkowo prawy, dzielny i energiczny człowiek w osobie starosty Drzewieckiego. Ujawnia on perfidną i bezczelną grę dyrektorów „Kresopolu". Długi tej rabunkowej spółki wobec Skarbu Państwa wynoszą setki tysięcy złotych. Zaległe podatki i świadczenia socjalne około stu tysięcy złotych. Należności robotników za czas od 3 do 6 miesięcy sięgają 200 tysięcy złotych.

„Panami z zarządu i rady nadzorczej winien zainteresować się prokurator" — raportuje Drzewiecki wojewodzie po smutnych wypadkach w tartaku.

Dzięki Drzewieckiemu akcja „Kresopolu" zakończyła się fiaskiem.

Później autor przenosi nas na tym samym terenie w sytuację zgoła odmienną. Agent G. P. U. rozporządzający przemożnymi wpływami zarówno tu na miejscu, jak i w Warszawie, wysoko, u góry, stara się o usunięcie Drzewieckiego, który jest równie „szkodliwy" w mniemaniu wielkich kapitalistów, jak i agentów czerwonej Moskwy.

Wysłannik G. P. U. przyznaje się cynicznie, mówiąc do Drzewieckiego:

„Jest pan w administracji dość długo, by wiedzieć, że w Polsce usunięcie dobrego urzędnika, nie wymaga wiele zabiegów. Dlatego też — mówi dalej — nasze zadanie na tych terenach jest coraz łatwiejsze. Bo rozdźwięk pomiędzy administracją a społeczeństwem — ale tą prawdziwą masą społeczeństwa, a nie jego rakowatą naroślą, hojnie podkarmią, krótko czy długo — terminowymi pożyczkami, zasiłkami, subsydiami, subwencjami — pogłębia się z każdym dniem."

Zastanawiające jest jak akcja dyrektorów „Krespolu" zbiega się z usiłowaniami agentów „Kominternu". Jedni i drudzy dążą do usunięcia Drzewieckiego, bo odważył się tu na kresach budować nowy ład — sprawiedliwy i polski, wbrew międzynarodowej mafii kapitalistów ściśle współdziałających z agentami G. P. U.

Czy dzisiaj w naszej administracji znajdą się Drzewieccy? Chcielibyśmy wszyscy móc odpowiedzieć twierdząco na to pytanie.

* * *

Sztuce Stańskiego możnaby z punktu artyzmu, czystej sztuki dramatopisarskiej wiele wytknąć. Są tutaj może sceny słabsze. Ujęcie teatralne niektórych fragmentów szwankuje nieco.

Ale Stański ma jedną wielką zasługę. Wprowadził na scenę do dramatu zawikłaną maszynerię zakulisowych, dokładnie synhronizowanych w akcji, sprężyn międzynarodowego kapitału i czerwonych „uszczęśliwiaczy" świata, zawarł na karkach swej sztuki prawdę współczesnego życia.

Zrobił to z odwagą, z pasją i realizmem, jak jeszcze nikt dotychczas.

I dlatego tę sztukę trzeba wystawić. Trzeba wystawić w Warszawie i na prowincji, Wszędzie.

Zwycięstwo spraw powszednich

Zdarza się tak czasem, że szczęśliwie dobrany kolor książki wyraża jej ducha, jej najistotniejszą wewnętrzną treść. Szarość okładki „Powrotu" Kisielewskiego*) to nie blada szarość beznadziejności, spleenu i pustki, to raczej jędrna nowa szarość powszednich spraw codziennego życia, zwyczajności, pokonywującego wszystko zdrowego rozsądku i... może także rezygnacji. Książka o zwykłym, codziennym zasiedziałym życiu, o prostych codziennych sprawach, które zdołają przesłonić i wyprostować wszelkie wybryki ludzkiej fantazji, tragiczne zagmatwania ludzkich losów — oto, jak można określić ogólnie powieść Kisielewskiego. „Powrót" to właśnie nawrócenie do przeciętności i normy, ponad, a może obok wybuchów buntu i katastrof życia.

A przecież powieść zaczyna się mocnym akordem niezwykłości, może nawet niesamowitości — nagłą śmiercią dwojga ludzi, która wstrząsnęła spokojem małego miasteczka, przecież pierwsze jej rozdziały tętnią jeszcze wspomnieniami dawnego buntu i ucieczki młodej Anny Nowotnej, spokojny, epicki ton akcji raz po raz przerywają momenty nagłych katastrof i załamań, postacie bujne, nieopanowane, dążące do niezwykłości. Z tym całym naporem, idącym z zewnątrz, walczy małe spokojne miasteczko Zadość, walczy mieszczańska, nieco sztywna i surowa atmosfera domu Nowotnych i — zwycięża. Zwycięża zarówno komunistyczne warcholstwa Stanisława Borysa, jak nowatorskie zapędy Seweryna Borzeckiego, jak i miłością bliźniego przepojone prace i zamysły niepoprawnego idealisty księdza Leśniaka. Walka ta i zwycięstwo rzetelnej, solidnej pracy, zdrowego rozsądku, zasiedziałej tradycji i rutyny jest właściwą treścią powieści, której głównym bohaterem jest, wbrew pozorom, nie Anna czy jej córka, ale małe prowincjonalne miasteczko Zadość. Powrót Anny po długich rozterkach i walkach wewnętrznych, po chorobie i uniknięciu cudem śmierci do normalnego życia i codziennej pracy jest pomimo przerwania w połowie większości wątków akcji, pomimo niepewności o losie najważniejszych postaci, właściwym zakończeniem kompozycyjnym. „W tym szarym świecie zwyczajnego dnia Anna ujrzała jasno drogę, po której życie jej domu zaczyna się toczyć... ujęła twardą ręką ster zwykłych spraw domowych".

Taka jest logika książki i taka jest logika życia. Bieg spraw codziennych wyrówna wszelkie zadraśnięcia i szramy, rzuci na życie szare, trzeźwe światło powszedniego pochmurnego dnia. Ta atmosfera zdrowej normalnej powszedniości tchnie jednak pewnym przygnębieniem, rezygnacją, zanadto jest może mieszczańska, zasiedziała w dosycie i spokoju. Brak jej owego prześwietlenia od wewnątrz jasnością, i mocą intensywnego życia duchowego, brak dynamizmu ideałów i dążeń, których nie zastąpi najszanowniejsza nawet tradycja. Nawet powrót Anny do Boga jest powrotem do rutyny i wspomnień dzieciństwa. Odrębny jest tylko katolicyzm księdza Leśniaka, ale postać ta jest skreślona na marginesie właściwej akcji.

Kiedy bohaterem dzieła jest zbiorowość, nie kilka indywidualnych postaci, a zwłaszcza kiedy bohaterem powieści jest duch tej zbiorowości, wielemogący duch prowincjonalnego miasteczka, trudno o właściwą kompozycję, skrystalizowanie akcji dokoła najistotniejszych momentów. Dlatego linia kompozycyjna „Powrotu" nie zawsze wydaje się wyrazna i konsekwentna. Czytelnik gubi się często w drugorzędnych szczegółach i nie zawsze może uchwycić idealnie logiczny rysunek konstrukcji powieściowej. Jest ona odbiciem głęboko przemyślanej, być może surowej i pod wielu względami niepełnej, filozofii życia, na tyle jednak silnej i konsekwentnej, że może ona na swoje podobieństwo urabiać dzieła sztuki.

A. Kr.

*) Jerzy Kisielewski — „Powrót" — wydanie Księgarni Św. Wojciecha. Str. 343.

100.000 lat trwa proces wytworzenia się bloku węgla

Przeprowadzone niedawno w Niemczech w okolicach Halle badania geologiczne doprowadziły do niezwykle ciekawego odkrycia. Na pewnej głębokości pokładów geologicznych natrafiono na blok węgla kamiennego, który wykazywał jaśniejsze i ciemniejsze smugi. Dalsze badania pozwoliły na ustalenie, że smugi te odpowiadają zmiennym okresom suszy i deszczów jakie panowały przed około 100.000 laty w ówczesnym, tropikalnym klimacie Europy:

Jak obliczono wytworzenie się górnych pokładów żyły węglowej, na którą natrafiono pod Halle trwało 40.000 lat, środkowych 20.000, a dolnych 40.000 lat, razem więc 100.000 lat.

WESOŁE ABC



Wywiadowca idzie z narzeczoną na spacer.

PRZESADA

Grono myśliwych. Siedzą przy ognisku i opowiadają nadzwyczajne przygody. Jest mowa oczywiście o psach.

— Mój wyżeł — zapewnia jeden z uczestników biesiady — ma węch nadzwyczajny. Pewnego razu idę z nim koło cukierni Lourse'a na Krak. Przedmieściu. Nagle patrzę, pies coś wystawia. Podniósł ogon i krok za krokiem skrada się ku werandzie, na której siedzi samotny jegomość z teczką. Pytam go, czy czasem nie ma w teczce kuropatwy, lub kawałka zająca.

— Nie — powiada — mam tylko papiery.

— To czemuż u djabła pies pana wystawił?

— Ha — powiada na to — pewnie dlatego, że się nazywam Przepiórka... Był to, moi kochani panowie, prezes warszawskiego klubu szachistów.



Praktyczność kobieca

LATARNIA MORSKA

Jak wiadomo, latarnie morskie tym się różnią od wszelkich innych latarni, że światło ich gaśnie i zapala się w pewnych odstępach czasu.

Na wybrzeże helskie przyjechała matka jednego z naszych marynarzy. Zdarzyło się, że syn ją pozostawił na kilka minut samą. Wraca i pyta:

— No, jak się mama bawiła?

— Obserwowałam morską latarnię. Ale też ci ludzie, co tam siedzą, mają cierpliwość. Przez ten krótki czas naliczyłem, że zgasili i zapalili światło pięćdziesiąt osiem razy.

KONCERT W CHOTOMOWIE

Z okazji imienin p. burmistrza orkiestra straży ogniowej w Chotomowie zorganizowała uroczysty koncert z udziałem zaproszonego solisty na trąbce.

Wszystko zapowiadało się jaknajlepiej. I dopiero podczas próby generalnej wyszedł na jaw pewien mankament. Albowiem pan kapelmistrz był jąkałą, do czego członkowie orkiestry byli przyzwyczajeni, lecz nie był przyzwyczajony solista.

— Jak zawołam te... te.. te,., raz, to pan odegrasz so.., so.... so... lo w uwerturze — oznajmił szef. I na tym stanęło.

Nadszedł wielki dzień. Zdenerwowany kapelmistrz stuka w pulpit, prowadzi uwerturę i w odpowiedniej chwili zwraca się do solisty. Chce zawołać, lecz głos mu uwiązł w gardle. Wyciąga szyję, porusza ustami, nic nie może powiedzieć. A kiedy wszystkie instrumenty zamilkły i w sali zapanowała cisza, usłyszano rozpaczliwy jęk szefa orkiestry:

— Te... te... teraz już zapóźno!

Moi dłużnicy

— Opisał pan swoich wierzycieli — mówili mi znajomi z kwaśnym uśmiechem, przeczytawszy felieton świąteczny, — niechże pan teraz opisze i dłużników.

Chętnie. Z całą przyjemnością. Dłużnicy to także wdzięczny naród i dziś bardzo rozrodzony. Można powiedzieć, prawdziwie mocarstwowa potęga. Jedyny na świecie, którego przyrost naturalny jest w stanie kwitnącym.

Czy mam dłużników? Jakżeby inaczej! Człowiek, który nie ma wierzycieli, jest bogaczem, ale człowiek bez dłużników to bardzo nikczemne stworzenie, bez serca i sumienia. Owszem, mam dłużników i także na okaz, modelowych.

Oto Dłużnik - Matematyk. Z sympatią myśl moja biegnie do tego chłopca. Jakże on genialnie rachuje. Bez błędu.

— Jestem ci winien — powiada kiedyś — dwa złote. Co to mi pożyczałeś przy budce z papierosami, na zapałki, pamiętasz?

— Pamiętam, owszem. Pieszczę się tym wspomnieniem.

— Wobec tego pożycz mi jeszcze trzy, to będzie pięć.

W miesiąc potem spotykamy się znowu.

— Wybacz, że ci nie oddałem jeszcze tamtych pięciu pistolów, ale zwykle o takich drobnych sumach nie pamięta się. A propos... może masz jeszcze wolne ze dwa złote. Właśnie muszę jechać na Pragę po pieniądze, a nie mam na tramwaj. Masz? Cudownie, to jestem ci winien siedem złotych.

Potem pożycza jeszcze trzy, żeby było okrągło dziesięć, a potem pięć, żeby było piętnaście. Potem wygrywam od niego w brydża sześć dwadzieścia, więc pożycza ode mnie trzy osiemdziesiąt. Potem on ode mnie wygrywa cztery złote, więc pożycza jedenaście, dla okrągłego rachunku. Ponieważ zaś okazuje się, że rachunek nie jest okrągły, pożycza jeszcze cztery.

Niestety, to było trzy lata temu. Teraz zaokrąglamy już do stu złotych.

Dłużnik „Szkoda" należy do cenniejszych okazów mojej galerii. Odznacza się on niezwykłą stylistyką. Oto ludzie pospolici, jak to nam wszystkim wiadomo, różnie zaczynają zdania. Jedni mają zwyczaj stawiać na początku „no", inni rozpoczynać przemówienie wstępem „co słychać?", jeszcze inni: „a u nas, w Białej Kujawskiej...".

On zawsze rozpoczyna „speach" od wyrazu „szkoda".

— Szkoda — mówi z żalem, spotkawszy mnie w tramwaju, że nie natknąłem się na ciebie pół godziny temu. Byłbym ci oddał te głupie dwadzieścia złotych.

— Głupie, nie głupie — powiadam, — owszem, dwa złote to głupia suma, ale dwadzieścia...

— Jaka szkoda — woła innym razem, — że nie wpadłeś do mnie wczoraj. Właśnie miałem pieniądze! Szkoda!

— Ja także bardzo żałuję. A może jutro będziesz miał?

— Szkoda, że jutro muszę jechać do Radomia... ale w przyszłym tygodniu.. zaraz... a psiakość, na śmierć zapomniałem, że w przyszłym tygodniu mam imieniny Stasia... Szkoda, psiakość...

A oto dłużnik Łowca Niespodzianek. Człowieka tego prześladuje fatum. Nieubłagany złośliwy los. Wszystkie trzy Mojry sprzysięgły się przeciwko niemu.

Pożycza na przykład dziesięć złotych do wtorku. I oto co się dzieje: w poniedziałek za jakiś zatracony, grzecznościowy weksel zły człowiek urządza mu subhastację i dla uratowania się od klęski musi Łowca Niespodzianek wybulić komornikowi ostatnie trzydzieści złotych. Albo: pożycza piętnaście złotych do piątku. Dlatego do piątku, że w czwartek ma otrzymać pieniądze z domu. I naturalnie w czwartek pieniądze nie przychodzą. Spóźniają się. Dwa, trzy dni. Czasem tydzień.

Za mojej pamięci Łowcę Niespodzianek dotknęły następujące ciosy (wszystko w wigilię terminów oddania pożyczki): zachorowała ukochana ciotka, ukradziono mu książeczkę na broń, co pociągnęło za sobą multum formalności, straty czasu i kosztów. Bank zawiesił wypłaty. Kolega musiał nagle jechać do Radomia. W domu, gdzie mieszkał, wybuchł tyfus. W jaki sposób epidemia tyfusu odbiła się na jego niewypłacalności? W bardzo prosty: musiał na gwałt wyprowadzać się i szukać mieszkania. „Moje słowo" jak powiadają bohaterowie Londona, niespodzianki, prześladujace tego człowieka należą do bardzo wyjątkowych. Oto cios ostatni: miał asa, króla, damę, kier; asa, króla karo i osiem pików z wielką koroną. Oczywiście, grał szlema w piki i... leżał bez pięciu: przebili mu pokolei wszystkie kara i kiery. Z kontrą, rekontrą, sulkontrą i brydżkontrą. Po dwa grosze punkt. Proszę obliczyć rozmiary tej klęski. Przed, czy po partii? Jakże można mieć wątpliwości!!! Oczywiście, po.

Dłużnik Szczera Dusza nie rachuje, nie żałuje, nie spotykają go niespodzianki, tylko łagodnie i szczerze wyznaje:

— Wiesz, drogi przyjacielu, nie chcę cię martwić, ale coś mi się zdaje, że będziesz musiał postawić krzyżyk na tych twoich pięciu pistolach, co to mi pożyczyłeś na dworcu. A i na tych piętnastu z Balu Młodej Inżynierii Wodnej także... a kto wie, czy i nie na tych dziesięciu z „Gospody Pod Kogutem"...

— Bój się Boga dlaczego?

— Ciągle jestem goły. Nic się moja sytuacja nie poprawia... Do tego stopnia, że już nawet nikt mi dwu złotych nic chce pożyczyć

— Do tego stopnia? Nawet dwu złotych?

— A tak, a tak. Od rana szukam głupich dwu złotych i patrz: czwarta po południu, a dwu złotych nie ma. A może ty czasem masz dwa złote? A e nie chcę cię łudzić że ci prędko oddam... przeciwnie... bardzo nieprędko.

A potem, wpuściwszy pieniądz w kieszonkę od kamizelki, zatapia smętny wzrok w niebo i dodaje.

— A najlepiej, to w ogóle nie licz na nie... na te dwa złote. Jestem w podłych interesach...

Mam jeszcze jednego dłużnika. Jest to człowiek skruchy. Ile razy mu się zdarzy pożyczyć mniejszą lub większą sumę (mniejsza suma to dwa złote, większa — pięć), przychodzi w terminie, siada na kanapie, wbija zrozpaczony wzrok w okno i powiada:

— Jestem podły zbrodniarz. Bij mnie w mordę. Strzelaj w łeb, rób co chcesz. Nie mam tej forsy, com ci obiecał przynieść. Zasługuję na stryczek, na kulę w łeb, nawaliłem przyjacielowi pięć złotych, jestem ostatni łotr...

— Trudno, nie martw się, jakoś tam będzie...

Wtedy dłużnik robi się jeszcze bardziej skruszony, opuszcza wzrok z okna na podłogę i szepce:

— Ale kiedy ja jestem jeszcze większa świnia, niż ty myślisz. Bo ja naprawdę nie mam pieniędzy i przyszedłem jeszcze od ciebie pożyczyć...

— Dużo? — szepcę z bólem.

— Ile możesz... pięć, trzy, dwa... każda suma mnie uratuje...

— Cóż... jeżeli każda suma...

Otrzymawszy każdą sumę, od razu nabiera werwy i ochoty do życia. Kładzie tę sumę na wskazującym palcu prawej ręki, prztyka w nią od spodu kciukiem (bardzo zręcznie to robi), za czym, wpatrując się w wirujący, świetlisty słupek i wsłuchując w jego srebrny dźwięk powiada z uśmiechem:

— No, to jeszcze nie jest tak źle. Dopóki człowiek ma kredyt i zaufanie u ludzi, nie zginie. Servus! A jednak życie jest piękne.

Łapie monetkę w powietrzu i wybiega. VERY.

SZCZYT BEZCZELNOŚCI



W KOLEJOWYM BIURZE INFORMACYJNYM:

— Czy nie może mi pan powiedzieć, w jaki sposób mogę na gapę dostać się do Zakopanego?

(Z tyg. Szarża).



— Panie profesorze! W bibliotece jest włamywacz!!...

— Tak? I co studiuje?

MARKS I JEGO ZIĘĆ

Karol Marks wydał jedną ze swych córek za młodego urzędnika z Kolonii nad Renem, Izaaka Loevy. W dziedzinie zagadnień społecznych zięć był skończonym ignorantem i doprowadzał teścia do rozpaczy. Przyrzekł jednak, że przeczyta wszystkie jego dzieła i przyjmie ich treść do wiadomości.

Po kilku tygodniach Loevy oznajmił, że już jest gotów i chętnie podyskutuje z teściem. Cóż, kiedy rozmowa wypadła fatalnie. Potrząsając brodą, Karol Marks zawołał:

— I pomyśleć, że mam w rodzinie takiego kretyna. Całe szczęście, że przynajmniej ja nie potrzebuję być marksistą!

DOSKONAŁY SPOSÓB

Młoda dama wybiera w sklepie buciki. Usłużny sprzedawca trafił wreszcie na parę, która klientce odpowiada.

— Wezmę je — mówi dama — ale jestem pewna, że przynajmniej trzy dni będą mnie nogi bolały.

— O, jest na to sposób — woła sprzedawca — niech je pani dobrodziejka odstawi i włoży dopiero dnia czwartego.

DWAJ ŁGARZE

W jednym z pułków stołecznych, szeregowiec Matusiak melduje się u podoficera i oznajmia, że chciałby stanąć do raportu w sprawie urlopu.

— Urlop? Mieliście niedawno. Poco wam znowu?

— Żona pisze, że bezemnie nie da sobie rady. Sprawy rodzinne.

— Nie wierzę. Miałem wiadomości z waszego miasteczka, że żona wasza czuje się doskonale.

Chwila milczenia, po czym żołnierz odzywa się nieśmiało:

— Czy mogę panu coś powiedzieć, panie kapral?

— Bardzo proszę.

— W tym pokoju są dwaj łgarze, gdyż ja wcale nie jestem żonaty.

NIE DA RADY

Członek orkiestry wojskowej, szeregowiec Wasiak miał przykry wypadek. Schodząc ze schodów spadł i złamał rękę. Umieszczono go w szpitalu.

Po upływie kilku tygodni lekarz bada mu kość, stwierdza poprawę i pyta:

— No i co, panie muzykant, będziesz mógł już bębnić?

— Nie da rady, panie majorze — odpowiada pacjent.

Mija znów dwa tygodnie, lekarz ogląda zrośniętą rękę.

— Ale teraz będziecie już mogli grać na bębnie?

— Nie, panie majorze, nie będę mógł.

— Co u licha? Symulujecie, czy żarty stroicie? Przecie ręka jest już wyleczona?

— Tak, ale ja nie jestem doboszem, tylko trębaczem.

DOBRA POSADA

W kraju z bajki, gdzie nie ma kryzysu, spotykają się dwaj przyjaciele.

— Pracuję w fabryce gier towarzyskich, maluję kropki na kamieniach domina.

— A, winszuję, ale dlaczego nie jesteś w fabryce, tylko siedzisz w piwiarni?

— Bo przydzielono mnie do pracowni kamieni z „mydłem".

TRUDNE POCZĄTKI

Ćwicząc się w lataniu szybowcowym, młody adept tej sztuki spadł na ogród warzywny opodal Rakowca pod Warszawą i narobił szkody ogrodnikowi.

— Na ile pan ocenia straty? — spyta sięgając po portfel.

— Ano, będzie z pięć złotych — oznajmił ogrodnik.

— Proszę, oto dwadzieścia złotych — rzekł pilot — reszty nie chcę. Będę przynajmniej mógł sobie pozwolić na spadanie gratis do pańskiego ogrodu.



Jak bokser wychowuje swe dzieci



Narzeczona atlety spóźniła się na rendez-vous.

KUBA I JEGO PIES

Popularny dziennikarz warszawski p. K. ma wspaniałego owczarka, o którym opowiada rzeczy nadzwyczajne.

— Wyobraźcie sobie — zaczął raz w gronie kolegów — że podczas mego pobytu w Toruniu nie miałem czasu na zajmowanie się psem. Poprostu wkładałem mu do pyska dziesięć groszy, a on biegł do piekarni i na miejscu zjadał bułkę na śniadanie. Pewnego razu sklepikarka zatrzymuje mnie i pyta, dlaczego pies coraz rzadziej przychodzi. Nie wiedziałem co odpowiedzieć, ale zacząłem śledzić mego owczarka.

— No i co? — pytają słuchacze.

— I wyobraźcie sobie, co wyszło na jaw. Ten gałgan zrobił sobie skrytkę w jamie, do której znosił pieniądze, a kiedy uzbierało się pięćdziesiąt groszy, biegł do rzeźnika i kupował ćwierć funta kiszki pasztetowej.

NASZE DZIECI



Nauczyciel: Jeśli dam ci złotego, następnie dwie monety po 50 gr., następnie jeszcze dwa złote i wreszcie dwie monety po pięć złotych, to ile będziesz miał razem?

Uczeń: Niech pan profesor najprzód da, później się policzy.

MĄŻ I ŻONA

— Uprzedzam cię, moja kochana, że mogę dziś nie przyjść na kolację, gdyż mam na mieście ważne sprawy do załatwienia. Gdybym nie mógł się zjawić przed północą, to przyślę ci list przez posłańca.

— Możesz nie przysyłać, bo list już znalazłam w kieszeni twego palta.

— Jakto, śmiesz otwierać moje listy!

— Ależ uspokój się. Ten list był do mnie zaadresowany.

LWOWSKA ANEGDOTA

Pewien kmiotek z pod Lwowa sprzedał handlarzowi młodego byczka. Nie na ubój, gdyż stworzenie było rasowe i przedstawiało większą wartość. Po kilku latach ten sam wieśniak, spotkawszy handlarza, jął go wypytywać.

— Wasz byk, panie gospodarzu — rzekł figlarny kupiec — jest teraz we Lwowie adwokatem. Nie wierzycie? Wstąpcie na plac Bernardyński, tam wam pokażą, gdzie wasz bysio mieszka.

Zdumiony kmiotek jedzie do miasta, odnajduje tabliczkę z napisem „Konstanty Byk, adwokat", wpada do mieszkania, rzuca się na szyję popularnemu mecenasowi i, całując go w czoło, woła:

— Bysiu, szczo ty mene, ne piznał?

TYDZIEŃ KOBIECY

Belgijki i Polki — szablon i indywidualność

Wizyta sportsmenek belgijskich w Warszawie

Po ciemnych schodach schodzimy z mostu Poniatowskiego. Duża tablica „Tow. Gimn. „Sokół". Wchodzimy. Gwar i ruch. Przewija się nieco mundurów sokolich o amarantowych koszulach.

— Czołem!

Spotykam druhnę - naczelniczkę.

— No, jak tam? «

— Belgijki stremowały się tym, że mają tu się spotkać z tak zwaną drużyną olimpijską.

Na sali pod orłem państwowym, rozpięte na drabinkach dwie flagi: czarno - żółto - czerwona i amarantowo - biała.

Wkraczają sprężystym, mocnym krokiem Belgijki w białych koszulkach z czarną tarczą i żółtym lwem w obramowaniu czerwonego U, z boku po prawej stronie trzy litery: U.L.B. — co oznacza „Université Libre de Bruxelles".

Dwie drużyny

Drużyna składa się z siedmiu dziewcząt. Mięśnie ramion, ud dobrze wyćwiczone, grają pod skórą. Wszystkie są raczej wysokie o zwięzłej budowie.

Wkracza drużyna polska sokolic. Krok lekki, podrywający. Dziewczęta w szafirowych szarawarach, białych koszulkach, przepasane czerwonym paskiem.

Kilka słów serdecznego przywitania, kilka aparatów fotograficznych.

Szablon i indywidualność

Belgijki dzielą się na dwie grupy i rozpoczynają się ćwiczenia równowagi.

Spokojne, powoli kroczą po gumie. Ruchy rąk i nóg są dziwnie skoordynowane, powolne nieomal. Twarze skupione, uważne. Wszystko wykonywane z precyzją, każdy ruch wykończony. Charakteryzuje je spokój i pewna nawet, powiedziałabym ociężałość w ruchach. Wyróżnia się tu jedynie panna Simone de Maseure nieco większym indywidualizmem i wdziękiem ruchów.

Występują sokolice.

W ćwiczeniach równowagi jakże inaczej się przedstawiają. Ruchy ich są szybsze i żywsze, mniej precyzyjne. Impulsywność natury słowiańskiej, zachowanie własnego, naturalnego wdzięku. Każda jest inna, życiem tętniąca.

Rytmika i akrobacja

Teraz wybiegają Belgijki w bladobłękitnych krótkich spódniczkach, przepasane granatowym sznurem. Przy dźwiękach płyty gramofonowej wykonują taniec popularny uniwersytetów belgijskich. Właściwie to grupa pięciu dziewcząt ćwiczy w takt muzyki, jest to to, co my nazywamy rytmiką.

Nasze dziewczęta wykonują ćwiczenia na drążkach, Belgijki patrzą na to z zachwytem i stwierdzają, że to właściwie są sztuki akrobatyczne, dla zwykłego śmiertelnika niedostępne. Każda z dziewcząt w szybkich ruchach dokonuje zaiste cudów zręczności. Kończą się popisy Olimpijek.

Spotykam je wszystkie na herbatce. Belgijki ubrane w cywilne sukienki o krojach sportowych i prostych. Mimo różnych sukienek, są strasznie do siebie podobne. Uśmiech ich twarzy wszędzie jednaki, uszminkowane silnie, wszystkie według jednego szablonu.

Małe aspiracje Belgijek

Rozmawiają z nimi nasze sokolice także już w sukienkach. Twarze ich nie „zrobione artystycznie" mają swój własny wdzięk i swój własny wyraz.

Rozmawiam z Belgijkami. Są to studentki ostatnich kursów medycyny, chemii, farmacji, filozofii. Wszystkie z Brukseli.

— Dlaczego studiują panie wyższe uczelnie?

— Bo to jest u nas bardzo popłatne, być lekarzem, chemikiem, czy farmaceutą.

— Hm...

— A organizacje akademickie?

— Są organizacje naukowo-samopomocowe na poszczególnych wydziałach. Oprócz tego istnieją polityczne. Ale na co nam, kobietom, polityka? Kiedy to przecież wszystko jedno, czy ktoś jest socjalistą, katolikiem, czy czym innym.

— Katolicy — to partia polityczna?

— No tak. U nas w Brukseli, to co każdy myśli, to jego rzecz. A życie i młodość jest po to, by je odczuć, by je wyżyć.

Pstrokate czapeczki

Rozmawiam ze studentami belgijskimi. Przeważnie są w różnokolorowych czapkach, z których każda jest istnym muzeum osobliwości i oznak. Barwa zasadnicza (pierwotna) czapki zależy od wydziału i od uniwersytetu. Są tu przedstawiciele Brukseli, Liége i jeszcze kilku innych wyższych uczelni belgijskich. Na niegdyś białej czapce medyka, piórkiem wyrysowana czaszka, kości do gry, serce, profil kobiecy jeden i drugi, oraz multum „umoralniających" napisów. Na przedzie znak wydziałowy: metalowa trupia główka z piszczelami, pod nią szereg gwiazdek — to lata studiów, przy czym rok repetowany znaczy się różniącą koniczynką. Z boku przyczepione są w ilości od 5 — 15 oznaki z różnych okazji.

Mężczyźni bardziej „społeczni"

Dowiaduję się od nich, że większość z nich bierze czynny udział w życiu akademickim i to nie tylko w tym życiu, ale pracują oni w organizacjach i stowarzyszeniach. Do organizacji politycznych należą prawie wszyscy, ale to „po cichutku", bo władze akademickie źle na to patrzą.

Wychodzimy. Od Wisły podmuch zimnego wiatru. Po drugiej stronie skrzy się miasto tysiącem świateł. Dudniąc po moście nadjeżdża tramwaj.

Wszyscy wsiadają (część chłopców przed dziewczętami — to zapewne równouprawnienie). Białe, zielone, amarantowe czapki chłopców plączą się na pomoście ostatniego wagonu z brunatnymi rozwianymi czuprynami nienakrytych głów dziewczęcych.

* * *

Sportsmenki belgijskie, rażące nieco swoją „współczesnością", różniły się bardzo od Belgijek, które znałam dotychczas: cichych, pracowitych i skromnych. Ale łączyła je jedna cecha brak indywidualizmu — tak silnego u naszych kobiet.

Pani moda ma głos

Encyklopedia mody wiosennej

czyli wszystkiego po trochu

Na wiosnę każda z pań „zmienia skórę", jak kameleon. Jeśli



tylko możemy sobie na to pozwolić, chcemy mieć wszystko nowe: płaszcz, kostium, suknię, kapelusz, torebkę, rękawiczki, pantofelki. Na wiosnę moda zmienia się zwykle najbardziej radykalnie, wprowadzając później nieznaczne tylko zmiany.

Płaszcz koloru sałaty lub poziomek

Największa „rewolucja" dokona się w sezonie wiosennym w dziedzinie barw. Paryż zdecydowanie zrywa z tradycją praktycznych czarnych i granatowych klasycznych płaszczy, popielatych nie rzucających się w oczy kostiumów i angielskich kapeluszy. Teraz wszystko musi być kolorowe, jaskrawe, żywe i wesołe.

Kolorowe płaszcze — to ostatni krzyk mody. Włożymy więc płaszcz z różowo - poziomkowej wełny do sukienki w kolorze bleu, blado - zielony trzy ćwierciowy do spódniczki białej, kremowy do niebieskiej, ceglasto - czerwony do sukienki brązowej lub czarnej. Ulubione zestawienie tegorocznej mody: ciemna suknia jasny płaszcz. Widzi się nawet płaszcze w kolorze czystego błękitu i bardzo dużo białych wełnianych samodziałów, lub porowatej, lekkiej wełny do sukienek żółtych i zielonych. Najmodniejsza gama kolorów — to wszystkie odcienie żółtego: od jasno - kremowego koloru piasku, po przez odcienie champagne, banana, brzoskwiniowy, ocre, musztardowy, cebulowy aż do ciepłego brązu.

Krótsze spódniczki i żakiety

Moda kolorowych okryć przerzuciła się również i na kostiumy: mile widziane będą kostiumy dwu barwne: spódniczka ciemna, żakiet jasny, bluzka biała lub sharmonizowana z żakietem. Na kostiumy znowu wybierzemy kolory: brudno - żółty, brudno - zielony, bleu, lub różowo - kakaowy.

W dziedzinie kroju dozwolone najrozmaitsze kombinacje. Zasadniczo spódniczki bardzo krótkie, żakiety także krótkie, przeważnie jednorzędowe. Płaszcze trzyćwierciowe lub długie, przeważnie bez pasków.

Jeśli chodzi o linię sylwetki, to jest ona na ogół dyskretna, żywy kolor jest tu dostateczną ozdobą, tak, że wszelkie ekstrawagancje kroju byłyby tu niepożądane. A więc linia ramion tylko lekko zaznaczona; potężne bufy i poszerzenie ramion w kształcie „komody", są już zdecydowanie nie modne. Rękawy skromniejsze, lekko drapowane. Sukienki przeważnie bez pasków, jednak zastępuje je doskonale udrapowanie materiału w pasie lub przewiązanie sznurami tylko z przodu.

Modne kieszenie

Modne zarówno na płaszczach,



sukniach, jak i kostiumach będą kieszenie wszelkiego rodzaju: płaskie, namarszczane, układane w zakładki, plisowane, haftowane, kwadratowe, zaokrąglone, śpiczasto - trójkątne i t. d. i t. d. Kieszenie pojawiają się nawet w kolekcjach sukien wieczorowych, przybrane strassami, pailletami i t. p. W niektórych sukienkach widzimy powrót dekoltu: dekolty długie i wąskie wydłużają sylwetkę.

Kostiumy popołudniowe

Polecamy paniom model przedstawiony na rysunku kamizelki popołudniowej, którą możemy same ozdobić haftem krzyżykowym. Do spódniczki czarnej żakiecik z blado-różowej wełny. Pasy haftowane krzyżykami dwoma rodzajami nici: grubą nitką złotą i włóczką różową, fiołkową i czarną. Ten sam model można wykonać np. do brązowej spódniczki na wełnie w kolorze brudno - żółtym nićmi w kolorach beige, zielonym i brązowym. Taki żakiecik wygląda bardzo elegancko na skromnych wizytach w wiosenne popołudnie.

Bardzo oryginalny i elegancki jest kostium z czarnego sukna lub wełny, uwidoczniony na drugim rysunku. Spódnica wąska, żakiet z kloszową baskinką, bez kołnierzyka, w pasie spięty na jeden guzik. Oryginalnym pomysłem, nadającym indywidualne piętno temu modelowi są odwinięte wyłogi żakietu, podbite kolorowym jedwabiem, z tego samego jedwabiu kokarda pod szyją. Do czarnego kostiumu zastosowane są wyłogi i kokarda z pąsowej tafty. Jeśli komuś to zestawienie wydaje się zbyt śmiałe, może użyć koloru bardziej dyskretnego lub deseniowego. Bardzo wytwornie wygląda ten sam model wykonany z wełny jasno - popielatej z wyłogami w kolorze granatowym.

Torebki i rękawiczki

Niezbędnym uzupełnieniem wiosennych sprawunków pani jest oczywiście — nowa torebka, rękawiczki, pantofelki. Torebki modne są duże, często ze złotymi okuciami, bogatym przybraniem z kryształu, galalitu, bursztynu. Modne skóry egzotyczne, skóra wielbłądzia, boks, antylopa. Na rękawiczkach często powtarza się motyw tłoczony na torebce. Naprzykład jakieś zakładki, drapowania, nakładane strzałki z metalu, haft kolorową nitką i t. p. Pantofelki modne będą jasne w kolorze czerwonym z boksu do kostiumu lub płaszcza sportowego, na wieczór z czarnej jaszczurki, krokodyla i t. p.

Alinette.

Dyplomowana polska piastunka

Zastąpi angielskie nurses i niekompetentne niańki

Tow. Medycyny Społecznej i Dom ks. Boduena zorganizowały pierwszy w Polsce kurs dyplomowanych piastunek, polskich „nurses". Kurs ten prowadzony przez specjalistki według z góry ułożonego programu ma na celu zastąpienie zwykłej „niańki" często bez najmniejszych nawet kwa- [illegible] wy[illegible] tego odpowiedzialnego zawodu, dyplomowaną piastunką, coś w rodzaju zagranicznych nurses piastunki, która u[illegible]kiem za swój fach, nie powstydzi się specjalnego ubioru, a nawet owszem cenić go będzie jak ceni swój zawód.

Trzydzieści kilka młodych i zdrowych dziewczątek wstąpiło na jesieni ubiegłego roku na kurs. Już pierwsze pół roku, w którym zapoznają się one z teorią pracy przy dziecku (działy: pielęgnacja wraz z żywieniem, gospodarstwo z gotowaniem i praniem, szycie, wychowawstwo niemowlęcia do lat trzech włącznie) pozwoliło zorientować się kierowniczkom poszczególnych działów w zdolnościach swoich uczenic. Dziś, gdy kursistki zaczęły drugą część nauki — praktykę, jest ich tylko 25 (okazuje się, że największym atutem jest zamiłowanie). Życie tych dziewcząt (najstarsza ma lat 19, najmłodsza 15) dzieli się właściwie na trzy etapy.

Rozkład dnia

Dochodzi godzina pierwsza, czyli pora obiadowa. W czyściutkiej świetlicy zakładu im. ks. Boduena grupka niebiesko białych dziewczątek spędza „wolny czas". Na niskim stoliku ustawiono radio, obok przy drugim zarzuconym jakimiś skrawkami materii siedzą dwie młode dziewczyny pilnie coś krająć. Lekko terkoczą dwie maszyny do szycia pod oknem, niebiesko - biała postać pochyla się nad jakimś białym fartuchem na pół ukończonym zaledwie.

Czyściutkie, różowe i pracowite „Boduenki" czas wolny spędzają tu najchętniej, zajmując się już to szyciem dla siebie, jużto dla wprawy, a często dla zakładu za co dostają wynagrodzenie pieniężne. Czasem wychodzą na miasto, do znajomych czy krewnych. Czasem, z tutejszej skąpej biblioteczki biorą książki i pochłaniają chciwie powieści.

Lekcja wśród dzieci

Tam na górze o tej samej porze druga grupa odbywa właśnie lekcję. Oto w dwoch bieluteńkich salach na drugim piętrze zakładu uwijają się niczym mrówki wokół długiego rzędu malutkich łóżeczek, których chwilowi właściciele dają znać o sobie bezustannym kwileniem i żałosnym płaczem. Malusieńkie niemowlęta domagają się zainteresowania ich osóbkami. Oto tego różowego brzdąca trzeba przewinąć, a ten pewnie głodny. Stale jest przy nich robota. W dzień i noc trzeba czuwać nad maleństwami, które bez matki i ojca zdane są na opiekę wyłącznie przyszłych niań.

Czterdzieśc kilka osóbek bezustannie porusza się w łóżeczkach, bezustannie czegoś się domaga. Jest przy tym roboty do licha, ale kursistki już same też potrafią dać sobie radę. Wprawdzie tam pani kierowniczka dogląda, pyta i radzi, ale sama jest zadowolona z opieki.

Dzienny odpoczynek

W głębi skromnego ogródka „na górce" biało - czerwonego domku od strony Nowogrodzkiej śpi „słodkim snem" reszta kursistek. To te, które spędziły noc bezsennie czuwając przy łóżeczkach małych. Śpią już wprawdzie od siódmej rano i nie długo będą wstawać, bo to pora obiadu, no i trzeba coś tam nauczyć się jeszcze z teorji, czy poszyć trochę, a noc znowu spędzić przy swoich małych wychowankach. Oczywiście, że nie jest tak stale, i dyżury wypadają tylko co pewien czas.

Po skończeniu go kursistki dostają dyplomy piastunek, bardzo estetycznie umundurowanie (niebieskie sukieneczki, białe fartuszki, czepeczki i granatowe weloniki, spięte specjalną odznaką ukończenia kursu). Pensja ich wynosić będzie nie wiele, gdyż tylko 30 zł. miesięcznie, a obowiązkiem ich będzie absolutne zajęcie się małym dzieckiem (do lat 3-ch) t. zn. zarówno opieka nad nim, jak pielęgnacja, pranie, szycie i t. d. Pierwszy ten zastęp „polskich nurses" budzi niezwykłe zainteresowanie wśród społeczeństwa.

Gospodyniom na ucho

Bita śmietana

Jest wybornym dodatkiem do wielu legumin, potraw a także podana sama z biszkoptami, waflami lub innymi ciastkami stanowi znakomity deser. W tym celu używa się śmietanki słodkiej gęstej zwanej kremową lub śmietany kwaśnej lecz młodej i smacznej po połowie ze słodką. Najlepiej ubijać śmietankę w maszynce do lodów. Ważnym warunkiem szybkiego ubicia śmietanki jest jej temperatura. Przed ubiciem powinna stać parę godzin na lodzie lub w b. zimnej wodzie, a naczynie musi być wytarte do sucha. Cukier i wszelkie dodatki dodawać po zupełnym ubiciu śmietany lekko i szybko wymieszać i postawić na lodzie do chwili wydania. Nie ubijać za długo, bo zrobi się masło. Nie mając maszynki do lodów ubijać krem w porcelanowej wazie lub kamiennym garnku miotełką. By krem był sztywniejszy można dodać żelatyny licząc 2 deka na 1 litr kremu dolewając ochłodzoną przez sitko do bijącego się bez przerwy kremu.

DLA WYGODY NASZYCH P. T. PRENUMERATORÓW podajemy poniżej przekaz rozrachunkowy, który prosimy wyciąć, wyraźnie wypisać imię, nazwisko, dokładny adres i sumę, oraz wpłacić w najbliższym urzędzie pocztowym.

1	2	3
Na zł. gr.	PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY Na zł. gr.	DOWÓD NADESŁANIA przekazu rozrachunkowego
Imię, nazwisko i adres wpłacającego:	złote słowami: gr.	Na zł. gr.
	Odbiorca: ABC NOWINY CODZIENNE Poczta: Warszawa 1, ul. Aleje Jerozolimskie 3-a	Odbiorca: ABC NOWINY CODZIENNE Warszawa, ul. Aleje Jerozolimskie 3-a
Nr. rozrachunku: 2	Nr. rozrachunku: 2	Nr. rozrachunku: 2
Dzień wpłaty	Dzień wpłaty Nr. wpłaty (podpis przyjmującego) Stempel okręgu	Nr. wpłaty (podpis przyjmującego)

Wiadomości z toru

Dlaczego nie wyszkalamy naszych jeźdźców?

Zagraniczni żokeje odbierają chleb Polakom

Pisząc o wyścigach, nie poruszaliśmy dotychczas spraw personalnych. Wobec przybycia trzech nowych zagranicznych żokei, sytuacja przedstawia się bardzo groźnie dla naszego zespołu jeździeckiego. Popatrzmy na ostatnie programy, gdzie coraz rzadziej notowani są nasi polscy jeźdźcy. Te rzeczy trzeba raz unormować. Polacy bowiem z dawien dawna cieszą się opinią doskonałych jeźdźców i w sprowadzaniu zagranicznych sil muszą tkwić jakieś niedomagania w kierunku wyszkolenia naszej młodej generacji jeździeckiej.

Za granicą każdy młody chłopiec przyjęty do stajni wyścigowej, pozostaje u trenera najmniej trzy lata. Jasne jest bowiem, że trener, który kształci chłopca w ciągu trzech lat, będzie chciał go wypróbować w wyścigu i skorzystać z ulgi wag, jakie danemu chłopcu przysługują. W ten sposób za granicą wyrobili się na doskonałych żokei, tacy jak stary Guliasz, Janek, Bonta, Varga, Pretzner, Szlagay. Trener taki, wkładając swą pracę w chłopca, dostawał od Towarzystwa wyścigowego premię o ile chłopiec zaczął czynić postępy na wyścigach.

Jak wygląda kariera chłopca stajennego u nas? Do właściciela stajni w okresie zimowym, na wieś, przychodzi ojciec z matką i proszą, żeby wziął syna do stajni. Oczywiście chłopiec przychodzi w stanie skrajnej nędzy. Właściciel stajni musi mu kupić buty i przyodziewek. W stajni chłopiec początkowo jeździ na spokojnych koniach. W Warszawie próbuje trochę cantrować. O ile chłopiec ma nieco talentu, zgłasza się inny właściciel i daje mu 10 zł. więcej, niż brał u poprzedniego. Chłopcu, który dotychczas ma bardzo mizerne pojęcie o jeździe — przewraca się w głowie. Dalszym ciągiem jego wyszkolenia zajmują się już starsi chłopcy stajenni, zdeklasowani ze względu na swoją wagę. Ciągną go na wódkę. Chłopiec wpada w złe towarzystwo, daje za pieniądze „typy" na prawo i lewo. W rezultacie niezmiernie rzadko się zdarza, że taki chłopiec potrafi się oprzeć złym wpływom i wyrobi na dobrego jeźdźca. W ostatnich latach kilku świetnie zapowiadających się jeźdźców, jak Tobiasz, Gibek i Rok, pod wpływem alkoholu bądź złego towarzystwa zdeklasowali się.

Towarzystwo Zachęty do Hodowli Koni powinno temu złu zaradzić. Jeżeli już sprawuje absolutną władzę w sprawach wyścigowych, powinno ono wprowadzić swój statut, na mocy którego chłopiec raz przyjęty do służby w stajni, powinienby pozostawać w niej trzy lata pod groźbą wykluczenia z toru. Palącą tą sprawą zajmowało się kilkakrotnie zebranie właścicieli stajen, jednak w tym kierunku Towarzystwo dotychczas nic nie zdziałało.

Doszliśmy do tego, że z dotychczasowego programu nie widzimy wśród młodszej generacji takiego, który mógłby się wybić. Sprowadzać więc musimy żokei z za granicy, którzy odbierają naszym ludziom chleb, nie mając ku temu żadnych danych. Np. weźmy takiego Sauerlanda: w Niemczech nie jest zdolny do otrzymania żadnego engagement, u nas otrzymuje trzy bardzo poważne stajnie: Róga, Lothe i Mieczkowskiego. Zgadzamy się, że bardzo dobrym było sprowadzenie takich sił, jak Varga, Keogh, Dugan, Winkfild, od których nasza młodsza generacja mogła się dużo nauczyć, ale sprowadzanie chłopaczków tylko dlatego, że są obcokrajowcami, uważamy za błędne posunięcie. Wytwarza to bowiem gorycz i niezadowolenie naszych — również dobrych, a nawet lepszych — którzy pozbawieni są kawałka chleba.

Pod adresem jednak naszych asów, którzy już jeżdżą, można by wystąpić z zastrzeżeniem, że ich życie prywatne pozostawia dużo do życzenia. Żokej bowiem tak, jak każdy sportowiec, chcąc utrzymać się w formie musi prowadzić życie normalne, przynajmniej w tych miesiącach, w których odbywają się wyścigi. Noce zbyt często spędzane na kolacyjkach oddziałowują źle na formę, a poza tym działają demoralizująco. To powinno się skończyć. Czas najwyższy ratować dobre imię polskiego jeździectwa.

Szkielet człowieka

z przed 10 tys. lat

wykopano w Kanadzie

MONTREAL, 2. 4. (PAT.). W miejscowości Bradwel (Sask.) w pokładach żwiru znaleziono szkielet człowieka, który, zdaniem uczonych, żył conajmniej przed 10 tys. lat. Szkielet, zupełnie skamieniały miał kości uda dużo dłuższe od dzisiejszych i bardzo niskie czoło oraz szereg innych właściwości wspólnych najstarszym wykopaliskom.

Wykopalisko przekazane zostało uniwersytetowi w Saskatoon. Zdaniem prof. dr. J. L. Jacksona należy on do typu „dolichocephalic", a może jest nawet starszy. W prowincji Saskatchewan od lat już znajdowano ciekawe zabytki dawnych wieków, kompletny jednak szkielet znaleziono po raz pierwszy. Obecnie uczelnie kanadyjskie planują rozpoczęcie systematycznych poszukiwań, których wyniki, opierając się na dotychczasowych odkryciach, mogą być ciekawe.

Kronika prowincjonalna

CZĘSTOCHOWA

ZWOLNIENIE Z ARESZTU

W dniu dzisiejszym postanowieniem sędziego śledczego Kwaśniaka, prowadzącego śledztwo w sprawie katastrofy kolejowej w Rudnikach, zwolniony został z aresztu śledczego zatrzymany w dniu 25 marca dyżurny ruchu stacji Rudniki, Piotr Operacz. W areszcie śledczym pozostaje jedynie zwrotniczy tejże stacji Rudniki — Jan Bekus.

KIELCE

WZROST ZATRUDNIENIA W KAMIENIOŁOMACH

Kamieniołomy państwowe w Zagnańsku pod Kielcami zwiększyły swoją produkcję, przyjmując do pracy dalszych 200 robotników. Obecnie w kamieniołomach pracuje 400 robotników.

POBITY NA WESELU

Na zabawie weselnej we wsi Staszów, gm. Brzeźnica, pow. Kozienickiego, został pokłuty nożem po całym ciele, Ambroziak Władysław, zamieszkały we wsi Kempeczki. Jak się okazało sprawcą pobicia był Kaczkowski Konstanty, mieszkaniec wsi Staszów.

POŻAR

Z przyczyn narazie nieustalonych, w dniu 30 marca b. r. wybuchł pożar w zagrodzie Szpringiera Konrada, zamieszkałego we wsi Jaronowice, pow. Jędrzejowskiego. Pożar zniszczył stodołę zapełnioną zeszłorocznymi zbiorami i narzędzia rolnicze.

GDAŃSK

WSPÓŁPRACA Z BERLINEM

W najbliższym czasie ma przybyć do Gdańska kierownik Wydziału Polityki Rasowej, dr. Gross z Berlina, który wygłosi referat na temat: „Walka i odnowienie rasowe narodu niemieckiego".

GDYNIA

WYJAZD „BATOREGO"

W nocy z piątku na sobotę m. s. „Batory" wyruszył z Gdyni do Nowego Jorku, zabierając około 300 pasażerów oraz 2200 ton towarów i pocztę. W Kopenhadze statek zabierze dodatkowo 50 pasażerów.

GOŚCIE KOPENHASCY

W Gdyni bawiła w piątek 31-osobowa wycieczka studentów słuchaczy politechniki w Kopenhadze. Po zwiedzeniu portu gdyńskiego i miasta goście duńscy wyjechali z powrotem do Kopenhagi na motorowcu „Batory".

LWÓW

OFIARA NA F. O. N.

Pracownicy pocztowi okręgu lwowskiego przeprowadzili zbiórkę pieniężną, która przyniosła około 26.000 zł. Kwotę powyższą pracownicy pocztowi wręczyli dowódcy O. K. gen. Tokarzewskiemu, przeznaczając ją na Fundusz Obrony Narodowej.

WIEŻA SPADOCHRONOWA

W Kowlu wzniesiona zostanie wkrótce wieża do skoków wysokości 20 mtr., która służyć będzie do wstępnych ćwiczeń w skokach przy otwartych spadochronach. Z kolei uczniowie ośrodka ćwiczyć już będą skoki ze spadochronami z samolotów.

STRAJK W CEGIELNI

W cegielni Żeleńskiego pod Lwowem wybuchł w dniu dzisiejszym strajk. Około 70 robotników porzuciło pracę. Strajk ma podłoże ekonomiczne. Tak samo i w innych cegielniach na terenie lwowskim robotnicy ziemni domagają się również podwyżki, grożąc strajkiem.

WILNO

NOWE STOWARZYSZENIE

W Wilnie powstało Stowarzyszenie Mieszkańców Przedmieść m. Wilna, które postawiło sobie za cel podniesienie stanu gospodarczego, kulturalnego oraz estetycznego przedmieść. Stowarzyszenie zamierza również otworzyć szereg spółdzielni wytwórczych, spożywczych, kas pożyczkowo-oszczędnościowych, oraz zamierza uruchomić: czytelnie, biblioteki itp.

PRZEBUDOWA ULIC

Zarząd m. Lwowa postanowił przystąpić do przebudowy ulic celem dania zatrudnienia większej ilości bezrobotnych. Na razie zostało przyjętych do pracy 735 robotników.

WOŁYŃ

NOWY BURMISTRZ ŁUCKA

Odbyły się w Łucku wybory nowego prezydenta miasta. Wybrany został jednomyślnie p. Władysław Parniewski, dotychczasowy komisaryczny prezydent miasta, b. burmistrz Rawy Mazowieckiej.

SPŁONĘŁA CAŁA WIEŚ

Padła pastwą pożaru wieś Wolica Zbytyńska w powiecie dubieńskim. Pożar powstał z podpalenia. Ogółem spaliło się 15 budynków, straty wynoszą ponad 80 tysięcy złotych.

GRANAT ROZSZARPAŁ 2 DZIECI

We wsi Korytnice, w pow. hrubieszowskim, dzieci bawiły się znalezionym w polu granatem. Wskutek rzucenia granatu na ziemię nastąpił wybuch, który zabił dwoje dzieci, a trzecie ciężko zranił.

Kronika poznańska

ODDZIAŁ „ABC" POZNAŃ: 27 GRUDNIA 2

TEATRY

TEATR WIELKI: o 15-ej „Kwiat Hawaju"; o 20-ej „Ptasznik z Tyrolu"

TEATR POLSKI: „Kto zabił".

TEATR NOWY: „Profesja pani Warren".

KINA

APOLLO: „Płomienne serca".
CORSO: „Bengali".
GLORIA: „Cygańskie dziewczę".
GWIAZDA: „Będzie lepiej".
METROPOLIS: „Płomienne serca".
SŁOŃCE: „Buffalo Bill".
SFINKS: „Katarzynka".
SWIT: „Władca podwodnego świata".
WILSONA: „W cieniu samotnej sosny".

WYJAZD ROBOTNIKÓW ROLNYCH

W ostat. dniach nastąpił silny wzrost liczby emigrantów, wyjeżdżających na roboty rolne do Francji. Robotnicy rolni wyjeżdżają do Francji na podstawie ogólnego kontraktu pracy, zatwierdzonego przez władze francuskie i polskie. W najbliższych dniach spodziewać się należy conajmniej trzykrotnego wzrostu liczby robotników rolnych, wyjeżdżających do Francji.

PODPALIŁ WŁASNĄ STODOŁĘ

W Kruszynie pow. jarocińskiego wybuchł pożar w zagrodzie Stanisława Wojtkowiaka, którego pastwą padł dom mieszkalny i zabudowania gospodarcze wraz z inwentarzem. Podpalenia dokonał sam właściciel, chcąc otrzymać premię asekuracyjną.

KREDYTY NA BUDOWNICTWO

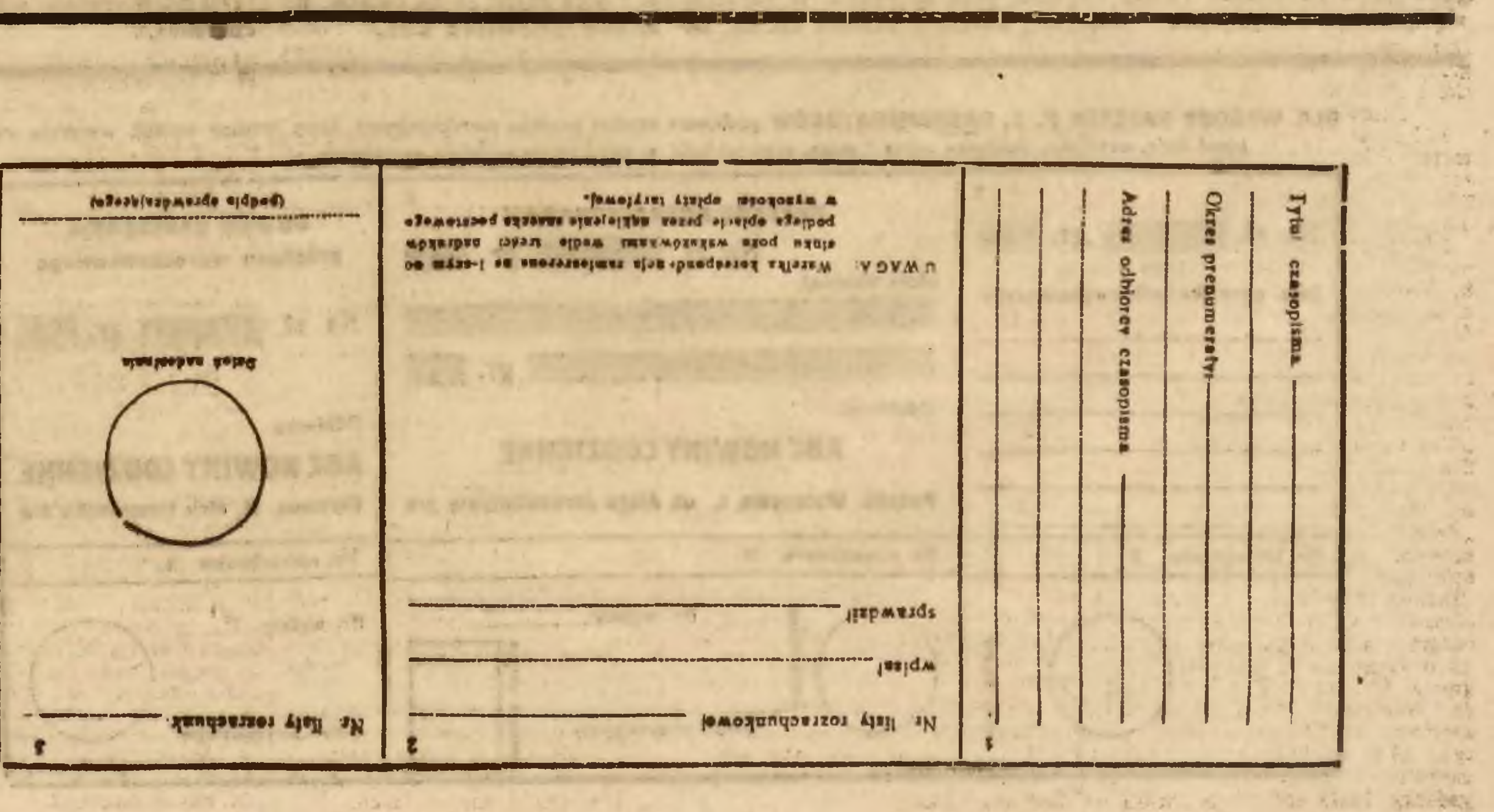
W czwartek odbyło się posiedzenie komitetu rozbudowy m. Poznania, na którym zostały rozdzielone kredyty budowlane na budowę nowych domów mieszkalnych. Ogólna suma przeznaczona na ten rok wynosi zł. 250.000. Według zdania komitetu suma ta jest bardzo mała i zaspokoi potrzeby budownictwa zaledwie w minimalnym stopniu.

STRAJK SZEWCÓW

W piątek rozpoczęli w Poznaniu strajk czeladnicy szewscy, zatrudnieni w tutejszych warsztatach obuwia w liczbie około 400.

Czeladnicy szewscy nie stawili się o godz. 7 rano do pracy i rozpoczęli patrolować warsztaty, aby uniemożliwić pracę łamistrajkom.

Przyczyną strajku są żądania podwyżki płac.



KWIECIEŃ	SŁOŃCE wschód	SŁOŃCE zachód
4	5 — 7	18 — 14
	KSIĘŻYC wschód	KSIĘŻYC zachód
	1 38	10 — 7
NIEDZIELA	Dł. dnia	Przybywa
	13 — 7	5 — 23

Dziś św. Izyd. B. W.
Jutro św. Wincentego

TEATRY

TEATR WIELKI: O g. 8 „Carmen". Występy śpiewaczki hiszpańskiej Velasquez.

TEATR NARODOWY: O g. 3.30 „Podkoherca". O g. 8-ej „Pan Jowialski" z Solskim, Ćwiklińską i Węgrzynem.

TEATR POLSKI: O g. 3.30 „Wesele Figara". O 8-ej „Pygmalion".

TEATR LETNI: O g. 4-ej „Żołnierz Królowej Madagaskaru". O 8-ej „Jutro niedziela".

TEATR MAŁY: O g. 8-ej „Lato w Nohant".

TEATR NOWY: O g. 8-ej „3...8..."

TEATR ATENEUM: O g. 4 „Wołny i minister". O 8-ej „Ludzie na krze".

TEATR KAMERALNY: O g. 8-ej „Małżeństwo" komedia, o godz. 4 „Tajemnica lekarska".

TEATR MALICKIEJ: O 8-ej „Zamieszanie".

TEATR ROZMAITOŚCI (Chłodna 49. g. 4.15 i 8.15 świetna komedia „Wesoły Emil". Ulgi ważne.

TEATR „8.15" (Śniadeckich 5): O g. 8-ej „Taniec szczęścia".

TEATR „13 RZĘDÓW" (Café Club): „Szopka polityczna 1937".

TEATR WIELKA REWIA (Karowa): „Wiosenna parada gwiazd".

TEATR POWSZECHNY (Młynarska 2): O g. 7 „Trójka hultajska".

CYRK: O g. 8.15 i 9.30 dalszy ciąg walk zapaśniczych.

ROSYJSKIE STUDIO DRAMATYCZNE: O g. 8 „Ożenek".

TEATR DLA DZIECI „ORTYMA" (Kredytowa 14). O g. 12 i 4 po raz ostatni „Don Kichot" według Cervantesa.

RADJO

Niedziela, 4 kwietnia

8.00 Sygnał czasu i „Polonez wielkanocny". 8.03 „Audycja dla wsi": 1) „Gazetka rolnicza", 2) Muzyka (pł.), 3) „Skarby w warzywach" — pogadanka, 4) Muzyka (pł.). 9.00 Transmisja nabożeństwa z Bazyliki św. Jana w Toruniu. Chór męski im. św. Cecylii odśpiewa Mszę ku czci Zmartwychwstania Pańskiego —Lachmana. Po nabożeństwie około godz. 10.30: „Słynni wirtuozi" (Najnowsze nagrania) (pł.). 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.03 Koncert poświęcony twórczości Alfreda Stadlera w 25-lecie pracy muzycznej (ze Lwowa) i (Warszawy). Lwowskie chóry męskie i mieszane. Maria Popowiczówna — śpiew. Orkiestra P. R. 13.00 Przegląd teatralny. 13.12 Muzyka operetkowa w wyk. ork. P. R. Anatola Wrońskiego (tenor). 14.00 Transmisja fragmentu biegu rozstawnego „Raszyn—Warszawa" o nagrodę Polskiego Radia. 14.30 Koncert Wileńskiej Orkiestry Salonowej. 15.30 „Audycja dla wsi": „Drogi rozwoju rolnictwa pomorskiego" — odczyt. „Przegląd rynków produktów rolnych". 16.00 Muzyka lekka (pł.). 16.30 Premiera słuchowiska p. t. „Podkrakowskie namówiny". 17.00 Koncert Symfoniczny w wyk. Ork. Symf. Filharmonii Krakowskiej z ucz. Bolesława Woytowicza (fort.). 19.00 „Mechanizm powieści sensacyjnej" — szkic literacki. 19.20 Koncert rozrywkowy (pł.). 20.20 Wiadomości sportowe ze wszystkich Rozgłośni P. R. 20.40 Przegląd polityczny. 21.00 „Zaręczyny speakera" — skecz. 21.20 „Kołysanki różnych narodów" — reportaż muzyczny. Wykona Helena Zboińska-Ruszkowska (śpiew). 21.50 Transmisja ze Lwowa: zakończenie meczu piłkarskiego Pogoń (Lwów) — Garbarnia (Kraków) (pł.). 22.05 Muzyka taneczna — gra Mała Ork. P. R. z udziałem sióstr Burskich.

Poniedziałek, 5 kwietnia.

6.30 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 6.33 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (płyty). 7.25 „Parę informacji". 7.30 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół.

1.30 Audycja dla szkół: a) „Parki narodowe Ameryki" — pogadanka, b) Muzyka (płyty). 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.03 Mała Ork. P. R. 12.30 „Od warsztatu do warsztatu" — audycja poświęcona rzemiosłu szewckiemu. 15.00 Wiadomości gospodarcze. 15.15 Wiązanki i pieśni operetkowe (płyty). 15.55 „Wszystkiego po trochu" — audycja dla dzieci. 16.15 „Skrzynka językowa". 16.30 Orkiestra mandolinistów im. Moniuszki z Wełnowca. 17.05 „Związki gospodarcze Śląska z Pomorzem" — odczyt. 17.20 Recital śpiewaczy Wiktors'a Stotts'a. 17.50 „Znakomity botanik — Marian Raciborski" — W 20-lecie śmierci — odczyt. 18.00 Pogadanka aktualna. 18.10 Przemówienie Kierownika Okręgowego Urzędu W. F. i P. W. Lublin (z Warszawy). 18.15 Wiadomości sportowe. 18.25 Muzyka lekka (płyty). 18.50 „Najważniejsze odmiany ziemniaków rakoodpornych" — pogadanka. 19.00 Audycja żołnierska — „Kulawy Franek". 19.30 „Na morskiej fali", lekka audycja muzyczna. 20.15 Recital skrzypcowy Ignacego Weissenberga. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 „August Wilkoński — kawaler krzyża naturalnego" — wieczór literacki. 21.30 Chór Juranda. 21.55 Koncert symfoniczny w wyk. Ork. P. R. z udziałem Michała Zabejda-Sumickiego — tenor. 23.00 Muzyka taneczna (płyty). 23.30 „Międzynarodowy Kongres ociemniałych" — przemówienie.

WARSZAWA II (Mokotów)
(audycja próbna). Fala 216,8 m.
13.00—15.30 Muzyka popularna i rozrywkowa (płyty). Program według zapowiedzi.

Za handel bez koncesji

Funkcjonariusze Rzeźni Miejskiej z przedstawicielami Starostwa Grodzkiego Prasko - Warszawskiego dokonali rewizji w sklepie Józefa Rajcherta (Targowa 54). Zebrane informacje wskazywały, że Rajchert prowadzi handel mięsem pochodzącym z uboju rytualnego, aczkolwiek nie posiada na jatkę koncesji. Rewizja potwierdziła dane informacyjne, gdyż w piwnicach jatki Rajcherta znaleziono 32 kg. wołowiny, pochodzącej z uboju rytualnego. Po wynikach rewizji Rajchert został odprowadzony do Starostwa, gdzie natychmiast zebrał się Sąd Starościński i rozpatrzył sprawę obwinionego. Rajchert został skazany na 1000 zł. grzywny z zamianą na jeden miesiąc aresztu i 1 miesiąc aresztu bezwzględnego. Bezpośrednio po rozprawie Rajchert został zatrzymany.

W KUTNIE
zaprenumerować „ABC" można u p. E. Lewandowskiego (Kiosk gazetowy)

Słowa i czyny prezydenta Starzyńskiego

Włosiennica na ratuszu warszawskim

Obejmując swoje urzędowanie, komisaryczny prezydent m. st. Warszawy p. Starzyński wygłosił w dniu 3 września 1934 r. przemówienie, w którym poddał ostrej krytyce rozrzutną gospodarkę poprzednich władz samorządu warszawskiego. W przemówieniu tym p. Starzyński wzywał do przywdziania pokutnej włosiennicy i do cierpienia za winy, gdyż, jak mówił, „nie spotkał się jeszcze nigdy i nigdzie z takim niechlujstwem i wyrzucaniem pieniędzy publicznych w błoto, jaki to stan rzeczy znalazł na terenie pierwszego samorządu w Polsce".

Dla zilustrowania rozrzutnej gospodarki i marnotrawienia pieniędzy p. Starzyński przytoczył w tym samym przemówieniu trzy przykłady, a mianowicie: w tramwajach warszawskich znalazł, że koszt pomocy lekarskiej na jednego pracownika wynosił 150 zł., podczas gdy w innych wydziałach 92 zł., koszt dziecka w przedszkolu tramwajowym wynosił 254 zł., gdy w innych wydziałach tylko 140 zł. Wreszcie, że wydatki na jednego ucznia w gimnazjum tramwajowym osiągnęły wysokość 436 zł., a analogiczne koszta w wydziale oświaty wynosiły jedynie 385 zł. rocznie.

Gorącym żelazem

Wobec powyższego, w zakończeniu swego pięknego i wzniosłego przemówienia komisaryczny prezydent Starzyński zapowiedział, że „winnych szastania i marnotrawienia pieniędzy będzie wyrzucał, zaś niedbalstwo, nieudolność, złą wolę, rozrzutność i marnotrawstwo w gospodarce miejskiej wypali gorącym żelazem".

Wkrótce po wygłoszeniu tego przemówienia, komisaryczny zarząd Miejski, jak wynika ze sprawozdania ministerialnej komisji rewizyjnej, zwolnił dyrektora wydziału spraw ogólnych, z pensją 995 zł., a na jego miejsce przyjął czterech dyrektorów i wicedyrektorów z łącznym uposażeniem 4.880 zł. miesięcznie. Jednocześnie ilość urzędników w tym wydziale wzrosła z 29 do 73 osób.

Analogiczna nadprodukcja dyrektorów, miała miejsce również w wydziale technicznym.

Więcej niż Prezydent R.P.

Komisaryczny Zarząd Miejski podwyższył również własne fundusze dyspozycyjne i reprezentacyjne o dalsze 34 tysiące złotych, nazywając to pięknie „na podróże i delegacje". W ten sposób nie licząc sum dyspozycyjnych przedsiębiorstw, które przecież także pochodzą z kasy miejskiej, fundusze reprezentacyjne komisarycznego prezydenta osiągnęły 109 tys. zł. rocznie. Suma ta jest o 82 procent większa od funduszu pozostającego do dyspozycji Prezydenta Rzeczypospolitej.

Nowe „oszczędności"

Niebawem nastąpiły nowe „oszczędności". Utworzono instytucje delegatów komisarycznego prezydenta, nieprzewidzianych zupełnie statutem miasta. Koszt tej „inwestycji" wynosi 60 tys. zł. rocznie.

W konsekwencji szeregu zmian organizacyjnych oraz [illegible], a trzeba powiedzieć — zupełnie swoistej polityki emerytalnej p. Starzyńskiego — komisaryczny Zarząd Miejski, który przy objęciu urzędowania zastał wydatki budżetowe na zarząd ogólny w wysokości 17 milionów zł., w bieżącym roku zwiększył je do sumy około 30 milionów złotych, jeśli wziąć pod uwagę skorygowane daty ostatniego preliminarza.

W tym samym okresie czasu obniżono budżetowe wydatki miasta na opiekę społeczną o 1,5 miliona, a na oświatę ogólną i zawodową o 1,2 miliona złotych rocznie.

Obywatele stolicy w tym stanie rzeczy mają słuszne prawo zapytać, kiedy winni trwonienia pieniędzy publicznych przywdzieją pokutną włosiennicę, o której wspominał w dniu 3 września 1934 r. p. Starzyński i kiedy „nieudolność, zła wola i rozrzutność" wypalone zostaną gorącym żelazem.

Konferencje, konferencje...

a położenie pracowników bez zmian

W piątek u Okręgowego Inspektora Pracy odbyła się konferencja przedstawicieli Likwidatorów Europy z delegatami pracowników. Mimo długotrwałych rozmów, Likwidatorzy nie zmienili swego nieustępliwego stanowiska w sprawie wypłacenia odpraw. Jak wiadomo, umowy o pracę wszystkich pracowników „Europy" wygasły w dniu 31-go marca. W tym też terminie powinny były być wypłacone odprawy. Tymczasem Likwidatorzy odpraw nie wypłacili, i nie chcą też określić terminów, w których by wypłaty miały nastąpić.

Obecne propozycje Likwidatorów zmierzają do zwolnienia bez odpraw połowy personelu i do zatrzymania pozostałych pracowników na obniżonych pensjach. Obniżki wynoszą by przeciętnie 40 proc. obecnych poborów. Propozycje powyższe zostały — ze zrozumiałych względów — uznane za niemożliwe do przyjęcia, wobec czego Okręgowy Inspektor Pracy przerwał konferencję i wyznaczył jej dalszy ciąg na sobotę na godz. 12-tą, wzywając Likwidatorów do przedłożenia bardziej realnych propozycyj.

Bezrobocie -- wódka -- samobójstwo

Historia, jakich wiele

Helena Penczkowa (Wolska 117), poczuła w mieszkaniu ostrą, gryzącą woń i jednocześnie usłyszała jęki, dochodzące z łóżka, na którym leżał mąż jej, 53-letni Jan.

Nie mogąc, z powodu choroby, dźwignąć się z łóżka, wszczęła alarm, na który nadbiegła sąsiadka i wezwała policjanta, ten zaś — Pogotowie. Lekarz stwierdził otrucie kwasem solnym i po udzieleniu pomocy, przewiózł desperata, w stanie ciężkim, do szpitala na Czystem.

Penczek swego czasu pracował w fabryce firanek — ostatnio pozostawał bez pracy, zapadł na zdrowiu, zamiast jednak leczyć się, zaczął pić. Poczynając od Wielkiej Soboty, Penczek nie przyjmował żadnych pokarmów, tylko stale pił, chowając przed żoną butelkę z trunkiem pod poduszką. Widocznie pod wpływem alkoholu, P. popadł w rozstrój umysłowy, pod wpływem którego targnął się na życie.

ZAKŁAD GASTRONOMICZNY DLA DBAJĄCYCH O ZDROWIE

Mleczarnia Dangla przy ul. Szpitalnej 7 prowadzi bodaj czy nie jedyny w Warszawie zakład z kuchnią dietetyczną.

Wiadomo, jak szkodliwymi dla zdrowia są różne frytury. W mleczarni Dangla osoby zmuszone do zachowania diety znajdą zawsze bogaty wybór potraw jarskich przygotowanych nadzwyczaj starannie z odpowiednio dobranych artykułów, na czystym maśle.

OGŁOSZENIA DROBNE

Bilety ulgowe na „SZOPKĘ"

Chcąc udostępnić „Szopkę Polityczną 1937" szerszej publiczności, „Teatr 13 Rzędów" (Café Club) przeznaczył pewną ilość biletów dla Komisyj Widowiskowych Stowarzyszeń po cenach zniżonych.

Projekt podziału Palestyny

pomiędzy Żydów i Arabów

Umiędzynarodowienie Jerozolimy i Haify

LONDYN, 2.4. „Daily Herald" występuje dzisiaj z sensacyjną wiadomością, że komisja królewska dla Palestyny, rozważa obecnie możliwość podziału Palestyny między Arabów i żydów.

Istnieją dwa plany podziału: pierwszy przewiduje stworzenie dwóch niezależnych organizmów państwowych, a mianowicie dominium żydowskiego, obdarzonego samorządem w ramach imperium brytyjskiego, oraz zupełnie niezależnego państwa arabskiego.

Drugi plan ma przewidywać podział Palestyny na autonomiczne kantony żydowskie i arabskie na wzór federacji szwajcarskiej w ramach mandatu brytyjskiego.

Według planu pierwszego, żydzi otrzymaliby część nadbrzeżną, na której mógłby osiedlić się milion żydów. Ludność żydowska w Palestynie wynosi obecnie 400 tysięcy. Państwo arabskie obejmowałoby pozostałą część Palestyny Transjordanię. Plan ten przewiduje, że arabska część Palestyny zostałaby wcielona do Transjordanii, pod suwerennością emira Abdullaha.

Jerozolima i inne miejscowości posiadające specjalne znaczenie dla świata chrześcijańskiego, jak np. Betleem, zostałyby umiędzynarodowione na zasadzie pewnego rodzaju mandatu brytyjskiego z ramienia Ligi Narodów. Ważny ze względów strategicznych port Haifa, w którym kończy się rurociąg naftowy z Mossulu, stałby się również neutralną strefą pod panowaniem W. Brytanii.

Plan stworzenia odrębnych państw dla Arabów i żydów pociągnąłby za sobą zrzeczenie się obecnego mandatu brytyjskiego, natomiast plan stworzenia kantonów, przewiduje zachowanie mandatu brytyjskiego.

Przełom w Z.S.S.R.?

Ultimatum Woroszyłowa dla Stalina

Czerwona armia żąda władzy

RYGA, 2. 4. (tel. wł.). Nadeszły tu rewelacyjne wiadomości z Moskwy o ostrych tarciach, jakie wynikły między czerwoną armią a władzą sowiecką.

Po ostatnich naradach czerwonej generalicji i inżynierów wojennych w Moskwie, Woroszyłow wręczył Stalinowi ultimatum sfer wojskowych, żądających, aby:

1. Czerwona armia została dopuszczona do decydowania o polityce i w tym celu do Rady obrony państwa — gdzie obecnie zasiadają wyłącznie komuniści — weszło trzech wyższych oficerów czerwonej armii.

2. Ażeby na miejsce Komisariatu Ludowego Obrony, w którym zasiadają przeważnie cywilni partyjnicy, została stworzona instytucja ściśle wojskowa, w której by cywilni przedstawiciele partii nie mieli nic do powiedzenia.

3. Aby marsz. Tuchaczewskij, który znajduje się faktycznie pod domowym aresztem, został ponownie dopuszczony do sprawowania swych funkcji.

4. Aby czerwona armia została całkowicie wyzwolona spod władzy kontrolnej G. P. U.

Niektórzy generałowie zażądali natychmiastowego usunięcia Jeżowa, ale Woroszyłow sprzeciwił się temu, nie chcąc, aby zatarg wkraczał na tory osobiste.

Z Moskwy donoszą, że po raz pierwszy w dziejach Sowietów czerwona armia nie tylko zaczyna otwarcie krytykować działalność rządu, ale co ważniejsza, stawia własne żądania, posiadające charakter ultimatum. Wielkie zdenerwowanie w czerwonej armii budzi powiększenie oddziałów specjalnych G. P. U., które obecnie dysponuje własną armią w liczbie 220 tysięcy żołnierzy „Armia G. P. U." nazywana po cichu „prywatną armią Stalina" posiada kulomioty, aeroplany, czołgi i potężną artylerię.

Obecnie w Moskwie jest 40 tys. żołnierzy G. P. U. W ostatnich dniach jednak Woroszyłow pragnąc zabezpieczyć się przed tymi sowieckimi janczarami, wzmocnił garnizon wojskowy Moskwy do 90 tysięcy. W stolicy stoją więc obecnie przeciwko sobie dwie armie: G. P. U. i z górą dwukrotnie silniejsze oddziały czerwonej armii.

W tej chwili nie wiadomo jeszcze jak Stalin ustosunkuje się do żądań Woroszyłowa, ale nie ulega już wątpliwości, że władza stara się usposobić do siebie armię przychylnie. W tym celu rząd sowiecki powiększył pensje wszystkim oficerom i ponadto przyznał emerytury byłym oficerom armii carskiej, którzy chociaż parę dni przesłużyli w armii czerwonej.

Urlop

min. Grabowskiego

Minister Sprawiedliwości Grabowski wyjechał na krótki urlop wypoczynkowy do Zakopanego, gdzie zabawi do połowy m. kwietnia.

Zapowiadana od pewnego czasu zmiana na stanowisku podsekretarza stanu w Ministerstwie Sprawiedliwości, nastąpić ma z dniem 1 maja.

Zamknięcie obrad Małej Ententy

Usankcjonowanie dwustronnych układów

Potępienie wojen ideologicznych

BIAŁOGRÓD, 2.4. Po zakończeniu obrad stałej rady Małej Ententy, ogłoszono komunikat o ich wynikach.

Komunikat nie wspomina nigdzie o t. zw. planie Benesza powiązania państw Małej Ententy systemem paktu wzajemnej pomocy. Znajdujemy natomiast w komunikacie tym kilka ustępów świadczących o tym, że ostatnie samodzielne posunięcia polityczne członków Małej Ententy były przedmiotem dyskusji trzech ministrów spraw zagranicznych.

W sprawie stosunku do sąsiadów komunikat oświadcza, że „wspólnota interesów Małej Ententy" zakreśla ramy, w których państwa te skłonne są rozszerzyć swe stosunki z innymi państwami, a w pierwszym rzędzie ze swymi sąsiadami. Oświadczenie to jest niewątpliwie chęcią przygotowania opinii publicznej do ewentualnych dalszych układów poszczególnych państw Małej Ententy z państwami sąsiadującymi.

Co do wojen ideologicznych komunikat stwierdza, że trzy państwa Małej Ententy sprzeciwiają się każdemu konfliktowi międzynarodowemu na tle ideologicznym i „nie zamierzają przystąpić ani do jednego ani do drugiego frontu, który mógłby się w przyszłości wytworzyć".

Wreszcie co do układów włosko jugosłowiańskich to komunikat przyjmuje fakt ten z zadowoleniem do wiadomości, jednakowoż wyraża przekonanie, że układy te nie dotyczą zobowiązań wiążących państwa Małej Ententy.

Poza komunikatem złożyli oświadczenia min. Krofta i min. Antonescu. Min. Antonescu specjalnie położył nacisk na zadowolenie Rumunii z powodu układu włosko-jugosłowiańskiego. Zwrócił ogólną uwagę brak wzmianki na ten temat w deklaracji min. Krofty.

Lewiatan obraził się

Kartel węglowy skarży „Gazetę Polską"

W piątek do Ministra Przemysłu i Handlu Romana zgłosiła się delegacja kartelu węglowego, skarżąc się na kampanię prasy przeciwko kartelowi, a w szczególności na ton „Gazety Polskiej".

Min. Roman w odpowiedzi podkreślił swoją trudną sytuację i poradził przedstawicielom karteli, aby wyciągnęli z tego konsekwencję jakie uważają za stosowne.

Jak się dowiadujemy niebawem dojdzie do sensacyjnej rozprawy sądowej, gdyż kartel węglowy powierzył w piątek adw. Szurlejowi wytoczenie sprawy red. odpowiedz. „Gazety Polskiej" o zniesławienie.

50 wygodnych posadek

dla naozonowanych artystów

W kołach artystycznych zbliżonych do sfer kierowniczych Ozonu lansowany jest projekt stworzenia instytucji, mającej zabezpieczyć byt „zasłużonych" artystom.

Mianowicie przy Instytucie Kultury Narodowej zostałaby utworzona najwyższa Rada Artystyczna, złożona z pokaźnej liczby 50 przedstawicieli świata artystycznego wszystkich dziedzin. Zadania tej Rady są na razie dość nieokreślone, natomiast zupełnie ściśle określa się pensje, które mają wynosić po 500 zł.

Sposób powoływania członków Rady jest przedmiotem narad. Na razie określono datę granicy wieku, która wynosić ma 40 lat.

W skład Rady wchodziłoby z urzędu 6 akademików literatury.

Czy projekt ten uzyska aprobate czynników miarodajnych — narazie niewiadomo. Jednak sam fakt rodzenia się takich pomysłów jest bardzo znamienny dla nasiąkniętej Ozonem atmosfery naszego życia publicznego. Sp. BBWR i pamiętny z pierwszych lat po przewrocie wyścig do żłobu — odżywa w całej pełni.

Sukcesy powstańców

na froncie baskijskim

VITOVIA, 2. 4. Specjalny korespondent Havasa donosi, że ofensywa powstańców na froncie baskijskim przyniosła im wczoraj duże sukcesy, mimo niesprzyjających warunków atmosferycznych w szczególności deszczów.

Pod koniec dnia oddziały wojsk rządowych zostały wyparte z całej prowincji Alava (północna Hiszpania).

Dzięki zajęciu wzgórza Gordea powstańcy panują nad wszystkimi dostępami przez zajmowanie których oddziały wojsk rządowych mogły zagrażać wielkim arteriom komunikacyjnym, przechodzącym przez Vitovia.



Mapka terenu walk na froncie baskijskim w Hiszpanii. Przerwanie linii obronnej czerwonych nastąpiło pomiędzy miastami Ochandiano i Villa Real.

Angielski sposób

na opornych podatników

ADEN, 2. 4. Samoloty angielskie zbombardowały siedziby plemienia arabskiego „Al - Jaber" z nad zatoki perskiej, które odmówiło zapłacenia wyznaczonych przez rząd brytyjski podatków.

5-cio dniowy tydzień pracy

w bankowości i handlu we Francji

PARYŻ, 2. 4. „Populaire" przynosi szereg szczegółów na temat wprowadzenia w życie nowych dekretów przewidujących wprowadzenie 40-godzinnego tygodnia pracy w handlu detalicznym, w bankach, towarzystwach ubezpieczeniowych kasach oszczędności oraz przemyśle papierniczym, tekturowym oraz obróbki drzewa.

W Paryżu i jego okolicy przepisy o 40-godzinnym tygodniu pracy w wymienionych wyżej gałęziach życia gospodarczego zostaną w ten sposób wprowadzone, iż pracownicy będą pracowali 5 dni w tygodniu po 8 godzin dziennie, natomiast dwa dni t. j. w niedzielę i poniedziałek będą mieli wolne.

Podobne zasady stosować będą we wszystkich miastach francuskich, liczących powyżej 10 tysiecy mieszkańców.

Z dniem dzisiejszym został wprowadzony w życie również 40-godzinny tydzień pracy dla pracowników paryskiej kolejki podziemnej.

Matematyka czerwoniaków

Ile razy 9 mieści się w 3?

„Dobry Wieczór" z dnia 2. IV. pisze:

Wbrew niektórym doniesieniom trzeba dodać, że do trzech zawieszonych Bratnich Pomocy należy łącznie około 3.000 studentów".

W komunikacie Polskiej Agencji Telegraficznej z dn. 9 ub. m. czytamy natomiast:

„...na zebraniu uniwersyteckiej „Bratniej Pomocy", a więc głównego samopomocowego stowarzyszenia uczelni, liczącego przeszło 9.000 studentów"...

Ponieważ „Bratnia Pomoc" Uniwersytetu, której dotyczy komunikat PAT-nej jest jedną z owych 3 zawieszonych Bratnich Pomocy, o których mówi artykulik „Dobrego Wieczoru", przeto tajemnicą czerwoniaka pozostanie, w jaki sposób pomieścił te 9.000 w łącznej sumie 3.000.

Szewcy poznańscy

w walce o poprawę bytu

POZNAŃ, 2. 4. W dniu dzisiejszym wybuchł w Poznaniu jednodniowy strajk demonstracyjny pracowników szewskich, celem poparcia toczących się pertraktacyj o podwyższenie płac i ustalenie nowego cennika.

Cech Szewski im. Kilińskiego oraz Związek Pracowników Szewskich zgodziły się na podwyżkę około 20 proc. Jedynie t. zw. Wolny Cech Szewski odmówił podpisania umowy.

Dziś toczyły się w Inspektoracie Pracy rokowania. Rokowania zostały odroczone do następnego piątku, ponieważ Wolny Cech Szewski wysunął szereg poprawek do przyjętego przez inne związki cennika.

REDAKCJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121 Telefony 666-62 (sekretariat) 666-99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt tylko w godz. 14—15.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Al. Jerozolimska 121. Tel. 309-33. Kantor i prenumerata: Al. Jerozolimska 3 a I piętro. Tel. 8-18-33. Zarząd i Dział Ogłoszeń: Al Jerozolimska 3 a, tel. 127-33. Konto P. K. O. 23400 Skrzynka Pocztowa 745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Łódź, Piotrkowska 103, Poznań 27 Grudnia 2, Włocławek, Cyganki 34, tel. 135.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i na prowincji zł. 2.30 miesięcznie; wydanie B wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Wydawca: Spółka Wydawnicza „ABC". Sp. z ogr. odp.

Redaktor naczelny dr. Wojciech Zaleski — Druk. Literacka S. z o. o. Warszawa, Al. Jerozolimskie 121 — Redaktor odpowiedzialny: Bohdan Gębarski.